





*Ks. Marceli Šlepicki*



# WYBÓR POEZJI

TEOFILA LENARTOWICZA.

Tom I.

KRAKÓW.

Nakładem Autora.

W drukarni Wł. L. Ańczyca i Spółki.

1876.



SERCEM UKOCHANEMU

PRZYJACIELOWI LAT DZIECINNYCH

MIECZYSŁAWOWI

poświęca

*Autor.*



# O PIEŚNIACH GMINNYCH.



K

to chce śpiewać, niech wam śpiewa,  
Mnie się oko łzą zalewa,  
Ja niemogę, choć się kuszę,  
Boby przyszło wydać duszę.  
Cóż to mówić przyjaciele,  
Kiedy mówić jest tak wiele?  
Śpiewać dla was rzecz nielada;  
Kto jedwabne słówka składa,  
Kto nie dzieli z wami doli,  
Nie zaśpiewa sercu k'woli.  
Toż cobym miał suszyć głowę,  
Na piosenki wiejskie nowe,  
Przynoszę wam pieśni stare,  
Ale takie rzeźkie, jare,  
Że słuchając, jak we wiośnie,  
Dusza gdyby ziele rośnie.  
I świat jéj się w oczach złoci,  
Aż się cała rozochoci,

Rozraduje tak dalece,  
 Że łza przyschnie na powiece,  
 Serce żywo zakołata,  
 I duch jakby ptaszek lata,  
 I człek mówi sam do siebie:  
 Jeszczeć Pan Bóg jest na niebie.  
 Na tę ranę co krwią spływa,  
 Pieśń się leje jak oliwa.  
 Świeża jak ta ziemia z rana,  
 We łzach rosły wykąpana,  
 Idzie z serca jakby z raju,  
 Na wędrówkę po swym kraju.  
 Dziewczę poda ją dziewczęciu,  
 Pacholątko pacholęciu.  
 Ledwie wyszła na świat biały,  
 Jużci znana o trzy mile,  
 Jutro zrobi drugie tyle.  
 Czy ją ciche wiatry zwiały,  
 I na podziw temu światu  
 Rozproszyły jak pył z kwiatu,  
 Z ust dziewczyny jak świt ranę  
 W głuchole polu zaśpiewanej.  
 Jak obiega? jakiem prawem?  
 Czy jak ptasze ponad stawem,  
 Czy jak obłok nad doliną,  
 Czy jak głosy co gdzieś giną,  
 Niewiadomo, — dosyć na tém:  
 Że obiega całym światem.  
 Dzisiaj ledwie brzękła w polu,  
 Jutro już ci na Podolu;

Obleciawszy całym krajem,  
 Już się wdzięczy nad Dunajem,  
 W mazowieckim klaszczce lesie,  
 Po karpackich górach pnie się,  
 Nie uważa, Boże, na nic,  
 Dla niej jednej niema granic,  
 Ni świadectwa zkąd się bierze;  
 Progu przed nią nie ustrzeże,—  
 Co najdalszej dojdzie braci,  
 I rogatki nie opłaci.

W wieczór smutna, rzeźwa z rana,  
 Rzecby można: skowronczana,  
 Bo się śpiewa w letniej ciszy,  
 A skowronek towarzyszy.  
 Do innego kiedyś świata,  
 Zaśpiewana dusza lata.  
 I tak byłoby bez końca,  
 Aleć pieśń się trzyma słońca,  
 I gdy zniknie słonko boże,  
 Piosnka w polu żyć nie może.  
 Na pagórkach, na wód fali,  
 Jeszcze chwilkę się pożali,  
 Wreszcie rosą na smug spada,  
 I kraj milczy, a wciąż gada.  
 Patrząc na jedy koła, zwroty,  
 Na jedy śmiechy i zaloty,  
 Rzekłbyś, w onej tam krainie  
 Mlekiem, miodem ziemia płynie...  
 A to ziemia obiecana,  
 Gdzie w krwi broczą po kolana.

Pieśni brzeczą w lewo, w prawo,  
 Lecz gdy oko w kraj się zwróci,  
 Ta wesołość więcej smuci,  
 Niżbyś ranę ujrzał krwawą.  
 Taka cisza o swój nędzy,  
 Że i grób odpowie przedzéj.  
 A przecież tam krew się leje,  
 I nie oddać, nie wymówić,  
 Zadném słowem nie wysławić,  
 Jaka nam się krzywda dzieje.—  
 A może też pieśń ta długa,  
 Na to się tam w polu rodzi,  
 Na co gwiazda z nieba mruga,  
 Na co anioł z nieba schodzi,  
 Żeby w ludzkie łzy tęsknoty  
 Zapleść promień słońca złoty,  
 Gdzie się czoła we krwi nurzą,  
 Poprzewijać ciernie różą.—  
 Gdzież bo pieśń ta nie przecieczę?  
 Z łańcuchem się u nóg wlecze,  
 Po sybirskich stąpa śniegach,  
 Po Kubaniu modrych brzegach.  
 Jak cień w kraju gdzieś dalekim,  
 Ciągnie się za polskim człekiem.  
 Na tebole, na te smutki,  
 Rosną pieśni — niezabudki,  
 Rozbolałe serca pieszczą,  
 Nad bagnami się niebieszczą;  
 Coraz nowy kwiat wyskoczy,  
 Jak aniołów modre oczy.

Jak kiedy się słońce schowa,  
 Coraz gwiazda wschodzi nowa,  
 Tak po każdej łez powodzi,  
 Coraz nowa piosnka wschodzi.  
 I ot, skrzący świat bez końca,  
 Niby łzy po stracie słońca;  
 Ani zgadniesz zkad przychodzi,  
 Pan Bóg spojrzy, pieśń się rodzi.

Pieśni wiejskie dziewcząt sprawa,  
 To ich szczęście i zabawa.  
 Różne dziwy plotą plotki,  
 Kręcąc swoje kołowrotki.  
 A na duszę pieśń dziewczęca,  
 Jak nić złota się okręca.  
 Z krwi kochanków, z łez kochanek,  
 Wiją sobie srebrny wianek,  
 Okręcają nitką złotą,  
 I cieszą się tą robotą.  
 Nic przed światem się nie skryje,  
 Ludzka krew o pomstę woła.  
 Siejże rutkę, sadź lilię,  
 Lilia zakryć nie podoła.  
 Na nic wszystko się nie przyda,  
 Jeszcze przedzej lilja wyda.  
 Wierzba wyda złość zbójczyni,  
 Na weselu ją obwini.  
 Będzie śmiać się z całej duszy,  
 Będzie słodkie winko piła,  
 Lecz fujarka śmiech zagłuszy:

Starsza siostra mnie zabiła,  
 I wyprawia dziś wesele,  
 Młode drużki siostrze służą,  
 Smutku wiele, bardzo wiele,  
 I łez dużo, bardzo dużo, —  
 I pobledzi wszystkie lica,  
 Aż się wyda tajemnica.  
 A gdy całą rzecz dopowie,  
 Włosy wzniosą się na głowie,  
 Serce skrzepnie w każdej druchnie,  
 I śmiech zgłuchnie, skrzypka zgłuchnie,  
 I jak gdyby wśród smętarza,  
 I jak gdyby nie wesele,  
 Wciąż fujarka swe powtarza:  
 Smutku wiele, bardzo wiele...

To znów jak po dziecka zgonie,  
 Dzieciobójcze matki dlonie,  
 I koszula krwawa na niej,  
 Zapalają się w otchlani.  
 To jak w gaju gdzieś niewiada,  
 Kto nieszczęście kiedy wstrzyma?...  
 Wiatr poszumiał, drzewo pada,  
 Było dwoje i już niema.  
 Tyle szczęścia że we dwoje,  
 Że nikt po nich nie zaboli,  
 Pożałują się ich doli  
 Chyba tylko ciche zdroje.  
 Na mogile konik siwy,  
 Konik siwy biało-grzywy  
 Puka, szuka pana swego,

Grzebie nóżką, żałuje go.  
 Na mogile panna szlocha,  
 Niema tegó kogo kocha.  
 Wykopali skrytkę błogą,  
 Nie szeroką, a podłużną,  
 Mój koniku nie grzeb nogą,  
 A ty panno nie płacz próżno.

I tak w kolej aż do zorzy,  
 Póki oczu sen nie zmorzy,  
 Wciąż się pieśń przewija słodka,  
 Jak to kółko kołowrotka.  
 Wreszcie gdy już skończy swoje,  
 Gdy niejedno przeinaczy,  
 Kiedy łez wycisnie zdroje,  
 Niknie w głębi serc słuchaczy...  
 Tak w dziewczęce długie noce,  
 Pieśń z gwiazdami się migocze,  
 I porówno im rozdziela  
 To żałoby, to wesela.  
 Z szczęśliwymi tańczy, śpiewa,  
 Ze smutnymi się spodziewa,  
 A umarłym w głuchą ciszę  
 Rządek złotych liter pisze.

Co ja z niemi się naszlochał,  
 Co ja z niemi się nakochał...  
 Niech Bóg broni i zachowa,  
 Pełna tego była głowa...

Mokra rosa a ja bosa,  
 Przyśpiewuje mi z ukosa,  
 I wnet całe widać pole,

Kalinowe drzewa w dole,  
 Malinowe w podłuż krzaki,  
 Jakiż to kraj, Boże, jaki...  
 Mgła się równa pod lasami,  
 Słońce błyszczy nade mgłami,  
 Na dolinie srebrzy rosa:  
 Mokra rosa a ja bosa...  
 Ach czy mnie też Polska wróci,  
 Czy się serce rozesmuci?  
 Będę ja też wesół kiedy,  
 Bez kłopotów i bez biedy?  
 Gdyby można tego czaru,  
 Z nadwiślańskich niw obszaru...  
 Śpiewaj ludu polski złoty,  
 Wypowiadaj swe tęsknoty,  
 U orania, u zasiewu:  
 Póty serca póki śpiewu.  
 Jak się zrobisz cudzoziemcem,  
 Jak się zrobisz wrogim...,  
 W oczach będziesz miał wzrok wilczy  
 Będziesz milczał jak wilk milczy.  
 Będziesz hydziłojce stare,  
 Będziesz miał ..... wiare,  
 A gdy krzykną w niebogłosy,  
 Nie poczujesz się do kosy.  
 Śpiewaj ludu polski złoty,  
 Wypowiadaj swe tęsknoty,  
 U orania, u zasiewu, —  
 Póty serca póki śpiewu.



# DZIECI NAZARENSKIE.

Bohomazek

na ścianę wiejskiej chaty.



Zaprawdę zaprawdę powiadam wam:  
jeżeli się nie staniecie jako te dzieciątka,  
nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego.



Gwiazdko, gwiazdeczko, gdzie Bóg prowadzi?  
— Powiedzże, powiedz, bo i my radzi.  
— Moiście moi, daleka droga,  
Dzieciątko czeka Matka nieboga,  
Józef się patrzy z ciemnego kąta,  
Mały aniołek stajnię poprząta,  
Osiołek chucha, wołek przeżuwa,  
A sam Bóg Ojciec na niebie czuwa.

Idą królowie', świata panowie,  
Złote korony mają na głowie,  
I płaszczce lite złotem naszyte.  
Za gwiazdą bieżą, drogi nie wiedzą,  
Na ich wielbłądach murzyny siedzą;

Murzyny siedzą z drogiemi skrzynki,  
 Z myrrą, kadzidłem dla téj dziecinki.  
 Nad wodą stoją, na piaskach leżą,  
 Perły, brylanty garściami mierzą.  
 — Przedżej Grzegorzu, Jaśku i Staszku,  
 Mój rówienniku, mój szary ptaszku.  
 Owo Betleem pod modrą górą,  
 Cztery drózyny niewiada którą.  
 Prosto hej! prosto, a zajdzień dodnia,  
 Za miasto idzie gwiazda przewodnia.

Mój miły Jaśku, trza było wcześniej,  
 Zabrakło czasu dla naszej pieśni.  
 Najświętsza dziecku otula nóżki  
 W krasne opaski, w jasne pieluszki,  
 Siwy osiełek uszami strzyże,  
 Biedne zwierzątko niebardzo chyże,  
 Czasem się uprze, czasem poleci,  
 A tu żołnierze szukają dzieci.  
 Idą już, idą, Józef na przedzie,  
 Kijem się wspiera, bydlątko wiedzie.  
 A przy dzieciątku i przy panience,  
 Widać przejasne liczka dziecięce,  
 Lecą, przelecą, w dole, to w górze,  
 Jakby się srebrne goniły róże.

O Matko Boża!...

Spieszmy się, spieszmy,  
 Panu naszemu drogę zabieżmy,  
 Plasterek miodu podać na szmatce,

Temu Dzieciątku, téj świętej Matce.  
 Dla naszej jednej w świecie pociechy,  
 Dzbaneczek mleka, leśne orzechy.  
 Bo to paniątka — a my cóż? — bieda..  
 Dzień nam się głodu we znaki nie da.

Już przejechali piaski i laski,  
 Góry nie góry, jakby obrazki,  
 Wszystko niebieskie jak woda w stawie,  
 A czasem złote jak piórko pawie.  
 Żmijom, padalców paluszkiem groził,  
 Po smokach deptał, na lwie się woził,  
 O Jezu Jezu!

Hejno studzienka!  
 Gdzie wodę brała Matka panienka,  
 Między drzewami zdroik przezroczy.  
 Weźmy-no wody, przemyjmy oczy,  
 A dojrzym przedzéj gdzie się nam podziałał,  
 Niebem się okrył, obłokiem odziałał...  
 Widać go! widać...

Z za leśnej figi,  
 Święty paniczyk gada na migi,  
 Z temi główkami co się doń mieią.  
 Wietrzyki dzwonią, strumienie lecą,  
 Całemu światu Kwietnia niedziela;  
 Po ziemi liść się wdzięcznie rozściela,  
 Białemi dzwonki ciągną powoje. --  
 — A co tam robi paniątko moje? —

— Coś sobie wije, róże, lilije...  
 Bogać lilije — ciernie a głogi:  
 W onych jasnościach Zbawiciel drogi.  
 Józef staruszek, boży parobek,  
 Siekierką żłobi cisowy żłobek,  
 Modrą sukmanę coraz zarzuci,  
 To robi, robi, to nuci, nuci:  
 Kto się w opiekę...

Tymczasem z kraja  
 Obca dziecina to się przyczaja,  
 To raz przykłęknie by do pacierza,  
 To ręce składa, to je rozszerza,  
 A krzyżyk z trzciny w rękach dzieciiny:  
 To Janek z puszczy. —

Za Jankiem jagnię,  
 Bieluchne jagnię do matki pragnie.  
 To się zatrzyma, to się zacieknie,  
 Na cierniach, głogach żałosnie beknie,  
 Jako jagniątko...

Witaj Jasiuchno!  
 Juże sto z puszczy, już tak raniuchno.  
 Ledwie że słońce weszło nad bramą,  
 I takeś samo przyszło? — A samo —  
 Dla ciebie Boże gdy się położę,  
 Co oczy zamknę to je otworzę;  
 Świt, świt, skowronek budzi mię wczesny,  
 Dzień, dzień mój biały śpiewa mi we sny.

I ja też wstaję z mchowej kolébki,  
 Nieraz pod wodą spię jeszcze rybki,  
 A ja już nie spię...

W cichym Jordanie  
 Ledwie się miehi złote świtanie,  
 A ja już w drodze... bo mi do ciebie  
 Wiatrem po liściu, gwiazdą po niebie,  
 Myślą po głowie...

— Moja sieroto! —

Patrzcieno Stachu jak rączki plotą,  
 Aż mi coś w sercu z radości szlocha,  
 Dwoje dzieciątek na śmierć się kocha.

Więc Józef daje folgę siekierze,  
 I pacholątko na ręce bierze,  
 A one z żywą liczką pogodą,  
 Bawi się z siwą staruszka brodą,  
 Jedną okrągłą trzyma się szyi,  
 Drugą słoneczną sięga lilii,  
 Co z Józefowej laski srebrzyście  
 Rozwija przed nim swe sześcioliście.

— Puśćmię staruszkę, pójdę na ziemię.—  
 Józef kochane uwalnia brzemię,  
 — A gdzie paniczku? —

— O! tam na wzgórek,  
 Gdzie się coś bieli jak kilka piórek,  
 — Oj to nie piórka, nie polne kwiaty,  
 Bielą ze wzgórka niewieście szaty,  
 A górą drzewo, a jeszcze dalej  
 Zamek królewski w gruzy się wali,  
 A niebo ciche.....

Do miejskich dzieci,  
 Józef staruszek pomagać chce ci. —

— Nie, nie, zostańcie ojcke piastunie.—  
 Z świętych się ramion ptaszkiem zesunie,  
 I już na ziemi, już w drodze z Jankiem  
 Z onym krzyżkiem, z onym barankiem.  
 Mały pustelnik pracuje szczerze,  
 Przed swoim Panem wyrzuca perze,  
 Wszelką posługę dzieciątka czyni;  
 Jeden jedyny głos na pustyni.  
 Więc kedy przejdą czyściuchna miedza  
 A pustelniczek ciągle poprzedza.—  
 — To i my za nim z boku przystaniem.—  
 Góra, doliną, różą, kaliną,  
 Wyszły dzieciątka by owiec trzoda,  
 Pan Jezus idzie do tego luda,  
 A one patrzą; każde się garnie,  
 Jakby otworzył białe owczarnie  
 I sól pokazał. —

Dziwy, przedziwy,  
 Jakto przy Panu każdy szczęśliwy.  
 Każde się czoło k'niemu podniosło,  
 Każdemu jakby serca przyrosło,  
 Samo po sobie spogląda mnóstwo,  
 — Jużciż ubóstwo, a nie ubóstwo.—  
 Ledwie ramiona białe otworzył,  
 Już jakby szczęścia ludziom przysporzył.  
 — Pójdzie ubodzy, ja was zbogacę,  
 Pójdzie, skrzywdzeni, ja wam zapłacie. —  
 To też siedzące niewiasty chyżo,  
 Z krzykiem radości k'niemu się zbliżą,

A jak się zbliżą, tak i przystaną,  
 Patrzą, popatrzą, zegną kolano,  
 — Nie, to nie nasze, to być nie może,  
 To takie piękne, że chyba boże. —

Więc pokój z wami—od dzwonka cieniej  
 Perłowem słowkiem dziecię szepleni,  
 Między małemi pod drzewem siada,  
 I przepowiada i rozpowiada;  
 A te słuchają jak czego trzeba,  
 Onych powieści z czystego Nieba.

Jak my szczęśliwi. —

Co Pan ożywi, to i wyżywi.  
 Przyszło południe, pora obiadu,  
 Lecą słowiki z wonnego sadu,  
 Lecą skowronki, ptaszki malusie,  
 I pelikany i wielkie strusie;  
 Wiewiórka z drzewa...

Zwolna nieśmiale,  
 Szybują ryby w wodnym kryształe;  
 Mieniaj się złote srebrne pancerze,  
 I lew przychodzi i wszelkie zwierze  
 Jakie na świecie...

I nic; i zgoda...

Panicz każdemu na rączce poda,  
 Każde pogłaszcze, pobłogosławi,  
 Z każdem pogada, potem odprawi:  
 — Idź, idź mój strusiu, idź lwie kudłaty,  
 Owiec mi nie bierz, nie chodź na czaty,  
 Z Bogiem już, z Bogiem...

Hej! na kolana,  
 Cała kraina wymalowana  
 Złotem, lazurem; cisza bezpieczna,  
 Nad światem myśli mądrość przedwieczna,  
 Słowo zakryte. — W sennéj ustroni  
 Słychać jak drzewo pod cięciem dzwoni,  
 I jak przy studni około żłobu,  
 Ludzie się swarzą o ziarno bobu.  
 Wiatr drzewy chwieje — w głębi obszaru  
 Słońce zachodzi już i mniéj skwaru.

Jezus dzieciątko jeszczeby długó  
 Bawił z dzieciną jedną i drugą,  
 Gdyby nie Józef co przyszedł po nie  
 By je do Matki odnieść na łonie.  
 Przyszedł staruszek, jak mleko broda,  
 — Szkoda nam ciebie, paniczu, szkoda,  
 Ale cóž począć gdy trzeba, trzeba...  
 Za to jak przyjdziem do twego Nieba  
 To już paniczu nie zakryj twarzy  
 Przed tą gromadą polskich nędzarzy,  
 Co oto klęczą....

Hejno baczenie —  
 Ze wszystkich piersi poszło westchnienie,  
 Kiedy dzieciątko rączeką białą,  
 Jedno po drugiem dziecko żegnało,  
 Błogosławiło paluszka znakiem.  
 A potem cisza jak zasiał makiem;  
 Tylko od czasu do czasu jeszcze,  
 Słowik zaszlocha — liść zaszeleszcze...

Więc święty Józef niesie na łonie  
 One paniątko, choć nie w koronie,  
 Ale w jasności całe świecące.  
 Jak gdyby małe prześliczne słońce,  
 Do Matki Boskiéj.

W górze nad głową  
 Coraz to gwiazdką zabłyśnie nową  
 Lazur wysoki, coraz to więcej,  
 Aniby zliczył wiele tysięcy  
 Tych gwiazd wychodzi, oczy jasnemi  
 Patrzeć na Pana nieba i ziemi,  
 Jak mu wiatr czesze kręcone włosy,  
 Jak się przytula maleńki, bosy,  
 Do łona starca.....

Z jasnego smuga,  
 Gdzie jeszcze zorza złoci się długa,  
 Słychać dalekie głosy pokorne,  
 One żałosne pieśni wieczorne:  
 Dobranoc kwiecie, kwiecie różany,  
 Dobranoc, Dziecię, Jezu kochany  
 Dobranoc!

A przy wieczerzy Matka po prawej,  
 Józef po lewej na rogu ławy,  
 Dziecię po środku, bo w tym porządku  
 Miléj rodzicom — lepiéj dzieciątku.  
 Na stole wino i chleb na misie  
 Takiéj białości, że w oczach lśni się.  
 Toż dziecię boże nakreśli znamię,  
 W oczach Józefa bułkę rozłamie,

Rozdzieli wino Matce, starcowi,  
 W drobnych paluszkach chleb rozpołowi.  
 — Jedzcie i pijcie owoce boże,  
 Jeszcze wam dodam, jeszcze dołożę.  
 I w ustach dzwonią słoweczka rączce:  
 — Choć krwi z paluszka, to wam usiączę.

Czas do spoczynku.

Skłońmy się Panu,  
 Wedle możliwości kmiecego stanu  
 Złożmy u proga, cośmy przynieśli  
 Dla pacholątka świętemu cieśli.  
 Święty Józefie, przyjmijże dzbanek,  
 Orzechów miarkę i grzybów wianek,  
 A przyczyń słówko jako za wielą;  
 Wszyscy się ludzie w świecie weselą.  
 I myby radzi. —

Cicho już chłopcy,  
 Żeby tych żałów nie słyszał obcy;  
 Złożcie kobiałki wasze z ramienia,  
 Wedle miłości a przemożenia.  
 — A tamci drudzy, co w kącie stoją,  
 Co w kącie stoją, skrzypeczki stroją?  
 — To kobeźnicy i grajki nasi,  
 Leśni lirnicy, górcy Juhasi,  
 Ciby też chcieli zagrać na dudzie.—  
 — Ha! toć już wejdźcie poczciwi ludzie.—  
 I drzwi otworzył — ale nie śmieli,  
 Bo już dzieciątku grali aniel;

Ten na skrzypeczkach, ów na basetli,  
 Ze skrzydełkami, a tacy świetli,—  
 Ów nóżką tupta a znowu trzeci  
 Służy dzieciątku i na wiatr leci,  
 Przenajśliczniejszy. —

Czołem do ziemi,  
 My najbiedniejsi między biednemi  
 Prośmy pokornie świętą Dziecinę,  
 Przez Przenajświętszej Matki przyczynę,  
 O długie zdrowie, o miłą zgodę,  
 O deszcz na wiosnę, w żniwa pogodę.  
 O szczęście w kraju  
 O pobyt w raju,  
 O królowanie  
 Wraz z Tobą, Panie,  
 Na wieki.

Fontainebleau 8 Września 1853 r.





## Dwa dęby.

---

N

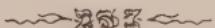
Nad modrym stawem dwa dęby stały,  
A bardzo dawne, po sto lat miały.

Raz przy miesiącu, nad cichą wodą,  
Dąbek staruszek potrąsnął brodą,  
I z drugim dębem rozmowę wiedzie:  
— „Co z ciebie będzie miły sąsiedzie?  
Ze mnie kołyskę dla dziecka zrobią,  
Sianem wyścielą, liściem ozdobią,  
Będę kołysał małe dzieciątko,  
Albo chłopaka, albo dziewczątko.“ —

— „A ze mnie, drugi dąbek odpowie,  
Żłobek dla koni zrobią majstrowie,

Nademną dużo zawieszą siana,  
 Przy mnie stać będzie konik ułana.“  
 A pierwszy na to: — „Bądź sobie żlobem:  
 Ja będę dzidą z żelaznym dziobem.“  
 — „Mój miły bracie, nie mów tak szumno  
 Ty będziesz dzidą, ja będę trumną.  
 Pięć desek zbiją na wieczne spanie,  
 Któź tedy z człekiem dłużej zostanie?“

A pierwszy na to: — „Bądź trumną sobie,  
 Ja będę czarnym krzyżem na grobie,  
 A na nim napis będzie wyryty:  
 „Tu leży wojak w bitwie zabity“.



COŚ TAM O KURPIACH.





d Pułtuska do Myszyńca  
Jam dziadowskie przeszedł morze,  
Kiedy wicher kręci młynica,  
A poszumia w ciemnym borze  
Od Pułtuska do Myszyńca.

Obleciałem kurpie Gocie.  
Przy ogniskach z nimi gwarzył,  
I jako ptak na przelocie  
Uzbierałem co Bóg zdarzył,  
Obleciałem kurpie Gocie.

Narwi, Bugu płowe brzegi,  
Co gdzieś giną w głębiach lasu;  
Sosny jakby na prześpiegi  
Wysunięte z borów pasu,  
Narwi, Bugu, płowe brzegi.

I pobratał się uściskiem,  
 Z narobioną Kurpia dłonią,  
 Pożalił się nad uciskiem,  
 Pocieszył się polską bronią,  
 Oj! pobratał się uściskiem.

I nadzieję coś zachwycił,  
 Co prowadzi wprost do czynu;  
 I nie raz-em się rozświecił,  
 Jak czystego kruch bursztynu,  
 Gdym od ludu coś zachwycił.

Bo tam jeszcze wszystko w wiośnie  
 Żyje, rusza się, spodziewa,  
 I słucha jak trawa rośnie,  
 Jak się w żyłach krew przelewa,  
 Bo tam jeszcze wszystko w wiośnie.

Bogu niechaj będzie chwała,  
 Że lud z ducha nic nie traci,  
 Ostrołęckie słyszy działa,  
 Na śmierć gotów dla swéj maci,  
 Bogu niechaj będzie chwała.

Ilem razy młody rzeski,  
 Jak stajenne jakie źrebię,  
 Po téj Narwi, po niebieskiéj,  
 Jak po drugim płynwał niebie.  
 Taki młody, taki rzeski.

Iletem razy ogniem płonął,  
 Świadom, czego naród czeka,  
 A ilekroć we łzach tonął,  
 Na leczącą pieśń z daleka...  
 Iletem razy blednął, płonął.

Z nad kurpiowskiej to mnie strugi  
 Wierzby nasze, płaczki stare,  
 Po ojczyźnie na jęk długi,  
 Dały gałąź na fujarę,  
 Z nad kurpiowskiej gdzieś tam strugi.

O co spytasz, to ci powiem:  
 Do Pułtuska, do miasteczka,  
 Znajoma mi każda steczka,  
 Wszystko dysze silnym zdrowiem;  
 O co spytasz, to ci powiem.

Ja po karczmach z nimi hasał,  
 Żyłem z nimi jak dziś z tobą,  
 Z chłopakami nocną dobą,  
 Po nad Narwią konie pasał.  
 Ja po karczmach z nimi hasał.

Wszystko jeszcze tam jak dawniej  
 Niespokojne Bugu łoże,  
 W ciemnych chatach ludzie jawni,  
 Pług jak orał ziemię orze.  
 Wszystko jeszcze tam jak dawniej.

Młodź kurpiowska kipi siłą,  
 Za młodością starość wzdycha;  
 Tylko mogił coś przybyło,  
 Łza upada i zasycha,  
 I kraj żyje pełną siłą.

W dziuplach siedzą gwinty pewne  
 Z Moskalami na rozmowy,  
 A zaklęte wciąż królewne,  
 Niepokoją ludzkie głowy;  
 Wciąż niepokój o królewnę.

Rok do roku wieści biega,  
 Ciemne jakieś przepowiednie;  
 Jak anioły we snach strzegą,  
 By nie upadł naród we dnie;  
 Rok do roku wieści biega.

I lud żyje boskim cudem,  
 Jak po zimie się odmładza,  
 W pokolenia się rozradza,  
 Zawsze Polsce wiernym ludem —  
 I lud żyje boskim cudem.

O! pamiętam Kurpiu bracie  
 Te niebieskie kmiece oczy,  
 Co spokojnie zwraca na cię  
 Jako w jarzmie wół roboczy,  
 O! pamiętam kmiece oczy.

Starce, jakieś święte Marki,  
 A niewiasty, święte Anny,  
 Owe piersi, owe barki,  
 Pod trud zgięte nieustanny,  
 Jakieś prawe święte Marki.

Lecz w mamonę nie bogaci,  
 Bieda stoi tuż u proga,  
 Co ze świata wszystko straci;  
 Lecz nie straci nic co z Boga,  
 Mamoną się nie bogaci.

To też w każdej chwili może,  
 Kiedy Pan Bóg go powoła,  
 Odejść tak na sądy Boże  
 Jak na odpust do kościoła,  
 W każdej chwili odejść może.

Piosnką leczy serca rany,  
 Piosnka ludu głos serdeczny,  
 Idzie żołnierz w Sybir gnany,  
 Jużci słyszysz brzęk skrzypeczny,  
 Piosnką leczy serca rany.

On tak wolny choć w niewoli,  
 Tak tam jakichś głosów słucha,  
 Że aż serce cię zaboli,  
 Jeśliś próżen w głębi ducha.  
 On tak wolny choć w niewoli.

Nie wyzywaj go na bitwę,  
 To dla niego święta praca;  
 Jak odmówi kmieć modlitwę,  
 Idź z nim razem, bo nie wraca,  
 Jak odmówi raz modlitwę.

Przeleciałem Kurpie, Gocie,  
 Przy ogniskach z nimi gwarzył,  
 A jako ptak na przelocie  
 Uzbierałem co Bóg zdarzył;  
 Obleciałem Kurpie, Gocie.

I pamiętam każdą chatę,  
 Każdą karczmę, w której grają,  
 I te sroki te srokate,  
 Co tam z płotów przefruwają;  
 Oj pamiętam каждą chatę.

I żórawie wodonośne  
 Zorzę co za lasem gasła  
 I te dziewcząt piosnki głośne:  
 „W olszynie ja wołki pasła,  
 „W olszynie mnie nocka zaszła.“

Ależ bracie dosyć na tém,  
 Jedno słońce gwiazdy gasi,—  
 Gdzie się zwrócisz, pustym światem,  
 Niema ludzi, tylko nasi,  
 Gdzie się zwrócisz pustym światem.

A my biedni w życiu naszém,  
 Krzaki we mgle księżycowej,  
 We mgłach życia chyląc głowy,  
 Prostodusznych ludzi straszem,  
 Oj my biedni w życiu naszém.

My oryle przed podróżą,  
 Za spławami czekające,  
 Rychło ognie się zakurzą  
 I roztopi lody słońce,  
 My oryle przed podróżą.

Przyjacielu podaj rękę,  
 Kiedy zorza moja zgasła,  
 I zaśpiewaj, wiesz, piosenkę:  
 „W olszynie ja wołki pasła,  
 W olszynie mnie nocka zaszła“.





MAZUR ZA WOŁAMI.



tasze śpiewa bo ptasze,  
Bo ma w lesie swobodę;  
Dziewczę śpiewa bo nasze,  
Bo wesołe i młode,  
Bo ma liczko jak róża,  
I nie mała, nie duża.

I ja sobie zanucę,  
I ja czasem wesoły;  
Jeno woły zawróczę,  
Wołyż moje! hej woły!  
Albo ja to sierota?  
Albo jaki nicpota?

Mam ja rolę i chatę,  
I poszyte stodółki,  
I bydełko rogate,  
I dwa konie i pszczółki;

I kobietę Jagusię,  
I dzieciątko malusie.

Pan Bóg łaskaw na człowieka;  
Grady biją z daleka,  
U mnie zboże się kłosi,  
Deszczycy przyjdzie, porosi,  
Albo lunie jak z cewki,  
Na ogrody, przysiewki.

Jak to woły się cieszą  
Kiedy jarzma nie czują,  
A rogami się czeszą,  
A patrzą się a żują;  
Idzie słońko po niebie...  
A no! woły, od siebie!

Jakoś ciężko pług chodzi,  
Ale ziemia obrodzi.  
Dla kaleki, żebraka,  
Daje ziemia nieboga,  
Dla sieroty, dla ptaka,  
Przyjaciela i wroga.  
Byle posiać na dobie...  
A no! siwy, a k'sobie.

Danaż moja! oj dana!  
Ludzie idą do siana,  
Brzózki, brzózki po stali,  
A daléjże, a daléj!

Mają zboża Kujawy,  
 Mają łąki na paszę;  
 Ale gdzie im bór ćmawy  
 Takie lasy jak nasze?

Oj! Bachorza, Bachorza,  
 Same błota i trzciny,  
 I jeziora jak morza,  
 I doliny, doliny.  
 Gdzie się człowiek obróci,  
 Wszędzie serce zasmuci.

A to u nas inaczéj,  
 Szumią gaje w równinie,  
 Ani świata zobaczy,  
 Jak stryj brodę rozwinie;  
 Jeno w górze u szczytu,  
 Jasny kawał błękitu.

Raniusieńko, jak zorze,  
 Słyszać ptaków śpiewania,  
 Skowroneczek już orze,  
 A przepiórka pogania,  
 Wiatr po liściach szelesti,  
 Coraz widniéj, niebieściéj.

Każde przy swéj robocie:  
 Bocian chodzi po błocie,  
 Słowik śpiewa a śpiewa,  
 Żołna lasy rozsiewa,

Przyśpiewuję na głosy,  
 To wywilgi, to kosy,  
 I człek myśli że w raju,  
 A on w kraju, oj w kraju...

Na zachodzie pogoda,  
 W jasnym niebie wesele,  
 Dał Bóg ludziom oj wiele,  
 Może jeszcze co doda.  
 Może zboża dorzuci,  
 Może Polskę powróci.

Twardo panu kmieć służy,  
 I biedyśmy zażyli,  
 Może życia przydłuży,  
 Może nieba przychyli,  
 I od grzechów rozgrzeszy,  
 I na dzieciach pocieszy.  
 Słonko schodzi po niebie,  
 A no! woły od siebie.

Już z południa daleko,  
 Ludzie z miasta się wleką,  
 Idzie baba śród drogi,  
 Wiedzie krówkę za rogi.

Chłopak pędzi a krzyka,  
 Że aż kładą się szkapki;

Grajek wziął się do smyka,  
 Spuścił nogi przez drabki:  
 Dylu dylu od ucha,  
 Kto ma uszy niech słucha.

Środkiem włódarz się toczy,  
 Nawdział czapkę na oczy,  
 Zajrzał w dzbanek, nie dużo,  
 A nogi mu nie służą.

Szumią lasy, hej lasy,  
 A w karczemce grzmią basy,  
 Kiedy skakać to skaczą,  
 A kiedy pić to piją,  
 A jak płakać to płaczą,  
 A jak bić się to biją...  
 To już u nas tak idzie,  
 Na połówkę nic niema;  
 A pocierpieć jak przyjdzie,  
 To i to się wytrzyma.

Ot i dzwon już dzwonek  
 Na wieśniaczym kościele,  
 Dzięki Bogu za dzionek,  
 Za serdeczne wesele,  
 I za wszystko co miłe,  
 I za wszystko co boli;  
 W ciężkię pracy za siłę,  
 I za uśmiech w niedoli.

Już i zorza przygasa,  
A no woły! do lasa,  
Na podwórko przed chatę,  
Pod te sosny garbate.



# BALLADA

OFIAROWANA

K. WŁ. WÓJCIKIEWICZU.



**N**ieszczęśliwa godzina,  
Bogdaj nigdy nie była,  
Stała nam się nowina,  
Pani pana zabiła.

Z miłym gachem we zgodzie,  
Chowała go w ogrodzie,  
Lilii, rutki nasiała,  
A siejący śpiewała:  
Rośnij rutka, lilija,  
Jeszcze wyższa niżli ja.  
Okryj liljo te ślady,  
Liljo, rutko nadobna,  
Niech nie myślą sąsiady,  
Że ja na to sposobna.

Przyjdzie dészczyk we wiośnie,  
Drobna rutka porośnie,

Przyjdzie rosa posieje,  
 Biała lilja bieleje;  
 A wysoka, a cienka,  
 Srebrna na niéj sukienka.  
 Przed wiatrem się ostoi,  
 Sam ją Pan Bóg tak stroi,  
 I Maryja cudowna,  
 Lilja kwiatów królowna.

Rozpędziła zła żona,  
 Wszystkie sługi od domu:  
 Fora sługi, hej dla,  
 Niebywać tu nikomu.  
 Ile było godnych sług,  
 Opuściło pański próg.  
 Podziwią się sąsiedzi,  
 Z kim tu człeku rozmowa,  
 Tylko ślepy tam siedzi,  
 Tylko niemy niemowa.

Jadą goście od pola,  
 Od samego Podola,  
 A koniki bułane,  
 Bije piana na pianę  
 Od dalekiéj od drogi;  
 Srebrne, złote ostrogi.  
 Wietrzyk z pola zalata,  
 Czapłą kitką zamiata.  
 Futra na nich a rysie,  
 Złota zbroja świeci się.

Jadą, jadą od Turka,  
Skrzydeł szumią im piórka.

Najmłodszy się wysunie,  
Na koniku biegunie,  
Puści konia by ptaka,  
Za nim bracia poskaka.

Jadą, jadą we dworzec,  
Na ramieniu toporzec...  
Huczno, szumno, bogato,  
Z dywdykami, z makatą,  
Ze zdobyczą z daleką,  
I do siebie tak rzeką:

Jak przyjedziem w bracki dwór,  
Ma tam sąsiad cztery cór,  
Cztery córy, my czterzy,  
Zgodzimy się na brata,  
Niech za nami kołata,  
O żony dla rycerzy.

Zgoda, zgoda na swaty!  
Zabrzęknęły bułaty,  
Konie igrzą pod nimi,  
A grzywy aż do ziemi.

Zajechali przed wroty,  
Chwast się wiesza na płoty.  
Chwycili się za głowy,  
Czy to dworzec bratowy?...

Obejrzą się dokoła,  
 Niema charta, sokoła,  
 Chart nie bieży z daleka,  
 Ni im sokół zaskrzeka.  
 Toż się bracia zabiedzi,  
 Z kim tu człeku rozmowa,  
 Jeno ślepy tam siedzi,  
 Jeno niemy niemowa.

Zajechali we dworzec,  
 Na ramieniu toporzec.  
 — Któź tam z gości tak rano,  
 Przede zorzą rumianą?  
 — Otwórz otwórz bratowa,  
 Szczęśliwa ci godzina,  
 Nabierz się złotogłowa,  
 Z poganina Turczyna.

Otworzyłać wierzeje,  
 A śmieje się—nie śmieje  
 I coś prawi ze sromem:  
 Gospodarz ci za domem,  
 Sam król pisał dwa listy,  
 I królowa dwa wtore,  
 I do Litwy lesistej,  
 Odjechałci nie w porę  
 Gonić sarny jelenie;  
 K'temu ja tu pół wdowa,  
 Ani wyjrzeć w przedsienie,  
 Ni ja panna ni wdowa

Jeno ludzka obmowa.  
 Lecz przy boskiéj nadziei,  
 Przecie wróci ze kniei  
 Po swojemu z hałasem,  
 Z kordelasem za pasem,  
 Ze sobolem u troka,  
 Ze sokołem u boka,  
 Ze krzaczystym jeleniem,  
 Z dobrém wiatru powieniem.  
 Pijcież wino z szklenicy,  
 Aż mój wróci najmilszy...

Siedzą bracia panowie,  
 Piją, gwarzą, czekają,  
 Czapki sute na głowie,  
 Pod bokiem szable mają.  
 Siedzą, gwarzą jak w raju,  
 Piją wino Tokaju.

Ubieżało dość czasu,  
 Brat nie wraca od lasu.  
 Wyjrzą bracia wieczorem,  
 Tuman stoi nad borem;  
 Wyjrzą bracia nad ranem,  
 Igrzą wiatry z tumanem;  
 Wilcy wyją, las chmurzy,  
 Czas się dłuży, oj dłuży.

Pijcież bracia a jescze;  
 Lecz coś bratu niesporo,

A to burza, to dészczce,  
 To u króla komorą.  
 Tak ich pięknie zagada,  
 A radasz im, nie rada...

CzeKać dłużej nad siłę,  
 Już im wino nie miłe.  
 Małmazya, maślaki,  
 Same pańskie przysmaki.

Raz po nocy brat młody,  
 Okrutnie się zatroska  
 Wedle onej przygody,  
 Aż tu patrzeć moc boska:  
 W głuchej sadu ustroni  
 Lilja w lilję zadzwoni.  
 Jeden w drugi dzwoni kwiat,  
 Głucha nocka, cichy świat...  
 By po zmarłym podzwonne,  
 Dzwonią lilje postronne,  
 Aż tu dzwonki, aż głosy  
 Osiadają na rosę.  
 „Nieszczęśliwa godzina,  
 Bogdaj nigdy nie była,  
 Stała nam się nowina,  
 Pani pana zabiła;  
 Zabiła go w noc ciemną,  
 Chowała go podemną,  
 Rość mi w góre kazała,  
 Roczek temu bez mała.“

Onej ręka krwią ścieka,  
 Nie spłucze ją łyż rzeka,  
 A ja biała, ja srebrna,  
 Matki Boskiej służebna  
 Dzwonię w kwiaty nie dzwonię,  
 Po dalekim zagonie,  
 Czyli świtem, czy mrokiem,  
 I po lesie głębokim.  
 Gdy się zorza zabieli,  
 Trzęsą we mnie Anieli,  
 Jak w lilię zadzwonią,  
 Dziatki łezki uronią,  
 I ptaszyna się żali,  
 Z kalinowych korali.  
 Nikt nie widział po nocy,  
 Oprócz Boskiej Wszechmocy.“

„Pięć lilii, trzy ruty,  
 Dzwonim panu na nuty;  
 Nikt za dzwonek nie płaci,  
 Bo my kwiatki bogaci.  
 Kołyszem się w kolebie,  
 Co mgły pędzą po niebie.  
 Matka rosa nas myje,  
 Anioł stroi lilije  
 I Maryja cudowna,  
 Lilja kwiatów królowna.  
 Piastuje nas noc głucha,  
 Prostuje nas posucha.“

Na te głosy liljowe,  
 Brat się chwyci za głowę.  
 Białe lilje i rutki  
 Odziały miesiąc cichutki.  
 Stoją rosły obfite,  
 Kłosy żzami pobite.

Lilja kwili po chwili:  
 A kto boski wzrok zmyli?  
 Na nic złość się nie przyda,  
 Święta ziemia ją wyda;  
 Ani noc jej okryje,  
 Nie zagajają lilije,  
 Ni jej słońce nie spali,  
 Ni ją ziemia ocali,  
 Ni się z wodą przeleje,  
 Ni się z wiatrem przewieje...

Zabiadał-że brat młody,  
 Otarł bladé jagody,  
 Pożałaował się bratu,  
 Podziwowały się kwiatu...

Ranek świta, huczno, gwar,  
 Jadą bracia w ciemny jar,  
 I bratowa w orszaku  
 We złocistym kołpaku.  
 Na niej futra, maneły;  
 Patrzy śmieły, nie śmieły.

Jadąż, jadą na łowy,  
 Gdyby głusi, niemowy;  
 Ni to sokół podfruwa,  
 Ni podkowa pokuwa,  
 Nie załają ogary,  
 Trąbka nie grzmi na jary.  
 Szumią jodły a buki,  
 Wrony kraczą a kruki.

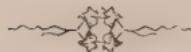
Zajechali w gęsty las,  
 Opadłci ją złoty pas.  
 Nie chylaj się bratowa,  
 Nieboszczyka katowa,  
 Szumnym lasem mgły będą,  
 Mgły cię pasem oprzędą.

Zajechali w las mglisty,  
 Spadł jej kołpak złocisty.  
 Nie chylaj się daremno,  
 Brat ci kupił na gody,  
 Nie byłaś mu wzajemną,  
 Nie zdał ci się brat młody.  
 Coć po czaplem po piórze?  
 Czapłę zabił dla ciebie,  
 Gdy leciała we chmurze,  
 Siném ranem po niebie.

Przejechali gościniec,  
 Spadł jej złoty pierścieniec.  
 Nie chylaj się bratowa,

Boś się z bratem rozwiodła.  
 Rzeką bracia dwa słowa,  
 Raźno skoczą ze siodła.  
 Darmo kłnie się, przeklina.  
 Choć nie rychło już ci czas,  
 Jest tam sucha buczyna,  
 Jestci brata długi pas;  
 O bratowej o szyję,  
 Złoty pas się owije.

Powiesili na buku,  
 Jako głuszca u troku,  
 Lećże wrono i kruku,  
 Stukaj, pukaj po boku;  
 Niechaj puka, niech stuka,  
 Czy się serca doszuka.  
 Jadą bracia, w bór jadą,  
 Lecą kruki gromadą.



JAGODA.



P

Do brzozowym cichym lesie  
Dziewczę idzie, dzbanek niesie,  
Niesie dzbanek z jagodami,  
Z jagodami borówkami.  
A dla Boga, co się dzieje,  
Kto się śmieje? las się śmieje —  
Kłaniają się przed nią drzewa, —  
Ona śpiewa i las śpiewa.  
Więc przystanie, dech zatrzyma,  
Patrzy wokoło i nic niema.

Dzięcioł, co ma dzióbek spory,  
Przysiadłże się też do kory,  
A wywilga coraz świśnie —  
Gęstwa, ledwie się przeciśnie. —  
Z pod jałowcu zając skoczy  
Z otwartemi spiący oczy.  
— Mój zajęcu nie bójże się,  
Ja borówki zbieram w lesie.

A toż ja ci nie przeszkołdę,  
 Że ze dzbankiem sobie chodzę.  
 Gdybyś był nie uciekł w chrusty,  
 Dałabym ci liść kapusty,  
 Jak królikom, kiedy z jamki  
 Wyjdą z rana stare samki,  
 A za nimi ich przychowek,  
 Powymyka się z kryjowek.  
 Stara matka uchem strząśnie  
 Przybliży się, liścia kąśnie,  
 I powoli się oswoją,  
 Że i burka się nie boją.

Już powiadam, że uciecha.  
 Oj! frunęło coś z orzechu  
 Z czubka drzewa co się chwieje  
 Choć najmniejszy wiatr nie wieje.

Coś zalata, cości słychać,  
 Że aż chce się piersiom dychać,  
 Nocą spadły świeże deszcze  
 Bo się krople świecą jeszcze,  
 A na wrzosie co mnie moczy  
 Jak perełki stoją oczy.

Jagódeczka — pójdź do dzbana,  
 Moja, moja, dana, dana...

(śpiewa)

Miała matka dwie sieroty  
 Chłopiec starszy siedmiolatek,

Jak aniołek jaki złoty  
Co otwiera drzwi do chatek.

W koszulinie, zawsze bosy,  
Przepasany wąską krajką,  
Opalony, białe włosy;  
Bóg wie gdzieby szedł za bajką.

A dziewczyna jakby fryga  
Nigdzie miejsca nie zagrzała,  
O! śpiewała, o! biegała,  
Tylko że się w oczach migła.

Dobrze tym co mają matkę,  
Miłe życie, czas wesoły.  
Lecz gdy zajdzie wóz przed chatką  
Zaprzężony w siwe woły,

I kościelny dziadek stary  
Od dzwonniczy linkę chwyci:  
Za smętarzem dzionek szary,  
Smutną zorzą się rozświeci.

I krzyżków tyle, tyle,  
Pokaże się z poza płoty,  
I sieroty na mogile...  
Były we wsi dwie sieroty...

Jak zalata boże ziółko...  
 Gdzie tak spieszno pani pszczółko?  
 Już za sosną, już za górką,  
 Przyjdziesz do mnie na podwórko.  
 Jak mateńka miód wysyci,  
 To się przecież coś zachwyci.

Danaż moja , dana dana...  
 Gdybym była poszła z rana ,  
 Kiedy świat był w cieniu grubym  
 To już byłby dzbanek z czubem.

Już południe, słychać dzwonki ,  
 Stary pastusz spędza z łąki.  
 To pawłowa — to graniata ,  
 Co kołatkiem tak kołata .  
 A to nasza krówka goni ,  
 Co jéj dzwonek cienko dzwoni .  
 I od gaja aż do gaja ,  
 Rozlega się ryk buhaja .  
 Jak zobaczy cudze chłopię  
 Zaraz staje , ziemię kopie ,  
 A burek go łap za nogę :  
 Nie przestepuj ludziom drogę .  
 Dobre psisko nie napada  
 Na starego ze wsi dziada ,  
 Ale za to jak posłyszy :  
 Pójdź tu burek , myszy , myszy !  
 Toż pod siebie ziemię spycha ,  
 Kopie , kopie , potém kicha .

Coraz dalej dzwonki dzwonią  
 A brzęk leci równą błonią.

(śpiewa)

Pożegnała siostra brata,  
 Pożegnała temi słowy:  
 „Kiedy idziesz za kraj świata,  
 Mój braciszku bywaj zdrowy.

Jak za siódmą będziesz rzeką,  
 Jak ci zgłuchną wiejskie dzwony,  
 Albo ja wiem jak daleko,  
 Obejrzej się w nasze strony.

Gdzie nad chatą rozwaloną,  
 Nad kominem het wysoko,  
 Takie nieba jasne łono,  
 Jak nieboszczki matki oko.

Nie oglądaj się na człeka,  
 Ni na swoich co już w grobie,  
 Ale bracie wspomnij sobie:  
 Że cię nasze niebo czeka.

Rosną wierzby nad wodami,  
 Nad zieloną pochyłością,  
 Kto pożegnał się ze łzami,  
 Ten powita się z radością.

Bywaj zdrowy! bywaj zdrowa!  
 Smutno świeci zachód złoty,

Długa żałość krótkie słowa:  
 Żegnały się dwie sieroty.

. . . . . . . . . . . . . . .

Danaż moja , dana , dana...  
 Jagódeczko pójdź do dzbana.  
 Jakoś idzie mi powoli ,  
 A tu trzeba kupić soli.

Latoś było co nie miara ;  
 Dziwiła się matka stara  
 Że jak tylko w gaik wpadnę ,  
 Wnet borówki niosę ładne.  
 A ja wcale się nie silę ,  
 Wszędzie pełno , gdzie się schyle .  
 Rumienią się w koło przy mnie :  
 Weźże i mnie , weźże i mnie ,  
 I ja świeża i ja świeża , —  
 I już dzbanek po wybrzeża.  
 I mówiła mi jagodka :  
 Zjedz mnie , zjedz mnie , bo ja słodka .  
 A ja kładę do kozubka ,  
 Tyś dla matki , moja lubka.

Ja dziewczyna nie łakoma ,  
 Dadzą mi , jak wrócę doma.  
 A dziś chodzę dzionek cały ,  
 Czyby ptaki wydziobały ?

Oj wy ptaki nienasyte,  
 Widzę ja was choć ukryte.  
 Dziwuje się , kręci główką ,  
 Nie pocieszysz się borówką.  
 Otóż widzisz , że nie twoja ,  
 Tylko boska , potém moja.  
 Danaż moja , dana dana ,  
 Jagodeczko pójdź do dzbana.

(śpiewa)

Płyną wody za wodami ,  
 I z gałązek liść oblata ;  
 Sieroteńka za górami ,  
 Przewędrował kraje świata.

A chociaż mu nie zbywało  
 Ani soli , ani chleba ,  
 Ale wszystko to za mało ,  
 Bo swojego nie miał nieba.

I napisał liścik drobny ,  
 Złotoocznem piórkiem pawia ,  
 Ale taki niepodobny ,  
 Że co słówko to zakrwawia.

Niby nic mu nie potrzeba  
 Nad wodami , nad cudzemi ,  
 Ale chciałby krzynkę nieba ,  
 I wietrzyka z swojej ziemi.

Wzięła siostra liść kaliny ,  
 Napisała mało wiele ,

Tyś braciszek, ty jedyny,  
Tyś mi anioł w ludzkiém ciele.

I co przyszło jéj do głowy,  
Wypisała wszystko na nim,  
Teraz wietrze cichém wianiem  
Zanieś listek kalinowy...

. . . . . . . . . . . . .

Przeleciałam kawał lasu,  
Zarosiłam się do pasu,  
Trzeba wracać, bywaj zdrowy  
Mój gaiku brzezinowy.—

Spieszy dziewczę drogą z lasku,  
Dobrze nogom w ciepłym piasku,  
A wciąż jedną nutę nuci,  
Czyż jéj piosnka nie porzuci?  
Nie porzuci, trudna rada,  
Z wschodnim wiatrem na nią spada,  
Między myśli jéj się płacze:  
Skończ mnie, skończ mnie!—nie, nie skończę.

(śpiewa)

Miała matka dwie sieroty  
Chłopiec starszy siedmiolatek

. . . . . . . . . . . . .

## Cicho piosnko, dosyć psoty.

Najciekawszy był ostatek,  
Coś o koniu, o szabelce,  
Najpiękniejszy koniec dzieła.  
Ja sam ciekaw byłem wielce,  
Lecz dziewczyna się zawzięła,  
I ustami różanemi  
Szeptała jak woda zdroja  
Cichy pacierz: *Wola Twoja*  
*Jako w niebie tak na ziemi.*





## Pogrzeb.

---

Jaka smętna a śmiejąca  
Założone na pierś ręce,  
Jaka cicha — jakby śpiąca  
Panna moja w téj trumience.

Czy źle tobie było z nami?  
Czy nie dosyć miałaś kwiatków,  
Białych lilij i bławatków,  
I powojów nad wodami?

Śmierć zabrała ciebie sroga,  
Zwiędłaś jak kwiat nad twą główką.  
Moja złota! moja droga!  
Przemów słówko! aby słówko!

Och nie kładźcie jeszcze wieka,  
Matka chce ją widzieć, matka!

I brat mały do ostatka  
Jeszcze znaku życia czeka.

Próźno! próźno wzywa ciebie,  
Nikt cię ze snu nie ocuci,  
Kogo weźmie grób do siebie  
Tego więcej nie powróci. —

Ach już słychać pieśń pogrzebu,  
Smętna nuta w niebo wzlata,  
Anioł co ją wiódł do świata  
Znowu wiedzie ją ku niebu.

Gasną gwiazdy, wieczną róże,  
Jasny strumień schnie na piasku,  
Dzień się kryje w nocy chmurze,  
A noc w dniowym ginie blasku.

Żegnaj! żegnaj kwiecie młody!  
Jako obłok na błękitie,  
Jak na piasku strumień wody,  
Wyschło, znikło twoje życie.

Cicho płyną łzy gorące,  
Dym pochodni się rozwiewa,  
Na zachodzie skrawe słońce  
Przez świerkowe świeci drzewa.

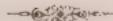
Wciąż ta sama pieśń pogrzebu,  
Smętną nutą w niebo wzlata,  
Anioł co ją wiódł do świata  
Znowu wiedzie ją ku niebu.

Na płacz matki, brata jęki,  
 Na przyjaciół prośby mnogie,  
 Oderwano wierzch trumienki  
 I odkryto zwłoki drogie.

Raz ostatni promień słońca  
 Na zsiniałe świeci lica:  
 Zdjęta wiecznym snem dziewica,  
 Wpół-płacząca, wpół-śmiejąca.

I spuścili w ziemię lekko,  
 Wiatr podwionął brzeg jéj szaty,  
 Na jéj trumny czarne wieko  
 Spadła ziemia, łzy i kwiaty.

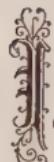
Cisza jakby nic nie było:  
 Z za drzew księżyc patrzy blady,  
 Tylko jeszcze nad mogią  
 Szepczą głuchy pacierz dziady.





## Duch sieroty.

---



Idzie sobie pacholę  
Przez zagony, przez pôle:  
Wielki wicher, ulewa,  
A to idzie a spiewa.

Wyszedł z gaju gajowy,  
I ozwie się w te słowy:  
Taka bieda na dworze,  
A ty spiewasz nieboże?

— Oj długo ja płakała,  
Gdy mnie nędza wygnała,  
Gdy ja biedna sierota,  
Drżąca stała u płota;  
Aż raz w nocy niedzielnej  
Przy dzwonniccy kościelnej

Mróz wszelakie czucie ściął,  
 I pan Jezus duszę wziął:  
 Jedna zimna mogiła  
 Moją biedę skończyła.  
 Siwy dziad mnie pochował,  
 On mnie płakał, żałował,  
 On mnie ubrał w sukienki  
 Do téj zimnéj trumienki;  
 Teraz nic mi nie trzeba,  
 Idę sobie do nieba.

— O sieroto! o dziecię!  
 Nic ci nie żal na świecie?

Żal mi jeno téj łąki,  
 Gdzie fijołki i dzwonki;  
 Żal mi słońca w zachodzie,  
 Kiedy świeci na wodzie,  
 I fujarki wierzbowej  
 Z nad zielonéj dąbrowy.



## Jak to na Mazowszu.

---



Po szerokiém polu modra Wisła plynlie,  
Pochylone chaty drzemią na dolinie,  
Nad wodą zgarbiony stary dąb żylasty,  
Kędy bielą płotna wesołe niewiasty;  
Po łacie stąpają bociany powolne,  
W owsach jednostajnie brzęczą świerszcze polne,  
A z borów cienistych leśnej okolicy  
Rozwiewa się wonność sosnowej żywicy.  
Po niebie obłoki jak bieluchne runo,  
Słoneczkiem przeciekłe pod błękitem suną;  
Na wodzie, na Wiśle, śród ciszy poranka,  
Płynie łódź flisowska jak szara cyranka,  
A za nią ładowne pszenicą galary,  
Szum wioseł na falach i śmiechy i gwary.  
Po boru jagody dziewczę rwie we wrzosie,  
I śpiewa miłemu: pędź głosie po rosie —

Po długiéj dolinie teskne tony cieką,  
 I słychać piosenkę daleko, daleko...  
 I gdzie się obrócisz nad Wisłą, nad Bugiem,  
 Brzmi nuta serdeczna, za bydłem, za pługiem,  
 Po wodzie srebrzystej, po zielonym gaju,  
 Jakby jedna dusza była w całym kraju.  
 Oj! śliczna to ziemia to nasze Mazowsze!  
 I czystsza tam woda, i powietrze zdrowsze —  
 I sosny roślejsze, i dziewczki kraśniejsze,  
 I ludzie mocniejsi, i niebo jaśniejsze.  
 Gdzie mi tak na świecie kto zagra od ucha?  
 Gdzie mi się rozśmieje tak różna dziewczuga,  
 Gdzie mi pokażecie naszą chatę lichą,  
 Taki bór szumiący, taką łakę cichą?  
 Kedy ja usłyszę tyle ptasiewa wrzasku?  
 Zkąd wam modréj Wisły i białego piasku?  
 Serce moje, serce do tych lasów goni,  
 Do Wisły, do Wisły, — oj teskno mi do niéj!...  
 Szczęśliwe kuliki, szczęśliwe rybitwy,  
 Co nad nią powietrzne zawodzą gonitwy,  
 Oj! Mazur ja Mazur, pomiędzy obcemi  
 Zmarnuję ja młodość na nieswojej ziemi.  
 Kiedym szedł do ludzi cały dzień padało,  
 Pod wieczór się za mną słońce obejrzało —  
 Oj poczerwienione, jak oczy matczyne,  
 Co mnie błogosławiąc patrzyła w dolinę;  
 Wiatr szumiał po polu, a pszeniczne kłosy,  
 Strząsały na ścieszkę krople jasnej rosiny;  
 Po boru, po lesie, przez gęstwinę ciemną,  
 Na gałęziach wrony krakały nademną;

Sierocemu sercu tak się wydawało  
 Jakby coś w powietrzu po lesie płakało.  
 Spojrzałem przed siebie, nikogo nie było,  
 Kilka ciemnych sosen w ziemię się chyliło;  
 Daremno po drodze patrzałem za siebie,  
 Jedna tylko gwiazdka mrugała na niebie,  
 I ta utonęła w ciemnej, mrocznej fali,  
 Nie było nikogo — i poszedłem dalę...  
 I dalę i dalę w świat szeroki długi —  
 Bywajcie mi zdrowe mazowieckie smugi!  
 Skrzypki, moje skrzypki, do serca zagrajcie,  
 A wy też Mazury chętnie posłuchajcie.  
 Dziś tułam się oto, i teskliwie żyję —  
 Westchnieniem się żywię i łez się napiję.  
 I tak schodzi zima i za zimą lato —  
 Boże dopuszczenie — chwała mu i za to!  
 Zagrajcie skrzypeczki, niechaj wdzięczne granie  
 Cichy wiatr zaniesie gdzie moje kochanie.  
 — Witajże mi, witaj, kraino kochana,  
 W bolesci, w teskności — oj dana! oj dana!





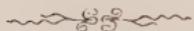
## Dziewczyna.



Wesołaż ja dziewczyna,  
Wszystko mi się śmieje,  
Dla mnie kwieci się dolina,  
Dla mnie wietrzyk wieje;  
Dla mnie wschodzą ranne zorze  
I wieczorne gwiazdki,  
Dla mnie dałeś wszystko, Boże  
Na piosnki, powiastki.  
Bo i któryby myślał w świecie  
Przy tym niepokoju  
O powoju co się plecie,  
Po krzakach, przy zdroju,  
I o lichéj téj ptaszynie,  
Co w wieczornym chłodzie  
Śpiewa sobie na kalinie  
W matuli ogrodzie.

Już ja o tém myśleć muszę,  
To mój kłopot cały,  
Żeby w letnią skwarną suszę  
Kwiatki nie zwiędniały;  
Żeby chłopcy nie wybrali  
Małych ptaszat z gniazdka;  
Zdrój oczyszczam, żeby w fali  
Przejrzała się gwiazdka.  
Za to od lilii, ruty  
Kwiatki mam dla siebie,  
A ptaszek mnie uczy nuty  
Do pieśni o niebie.  
Od zdroju mam orzeźwienie,  
Tę świeżość poranka,  
A z gwiazd lecą mi promienie  
Jakby srebrna tkanka.  
I tak dobrze, tak mi lekko  
U matki jedynej,  
Że i nie wiem jak tam cieką  
Lata, dnie, godziny.  
Czasem tylko, gdy do chatki  
Zła wieść zakołacze,  
To na łonie mojej matki  
Żał nad ludźmi spłaczę.  
Bo chociaż ja tak wesoła,  
Taka śmieszka psotna,  
Lecz i najsmutniejsza z sioła,  
I często samotna.  
Lada co to mnie ucieśmy,  
Lada co zasmuci,

Czasem mała rzecz rozśmieszy,  
Mała rzecz zakłóci.  
Teraz to mniéj śpiewam sobie,  
Mniéj skaczę jak dziecię,  
Od czasu jak brat mój w grobie,  
Smutniéj mi na świecie.





NAJŚWIĘTSZA MARYA PANNA

**STUDZIENNIECKA.**





ta plaga minęła przy pomocy Nieba,  
Krwią podsyciona, bujniéj zieleni się gleba;  
Szumią złociste zboża, pełne kłosy wiszą,  
Po modrych wodach tratwy flisów się kołyszą;  
Pastwiska nieprzejrzane tuczne bydło spasa,  
Krągłych źrebiąt gromada nad łąkami hasa;  
Z głębi cienistych borów powoli, nieśmiało,  
Szczęście w makowym wieńcu na chwilę wyjrzało,  
Koralowe usteczka otworzyło śmiechem,  
Lecz zlekko się i w lasy uciekło z pośpiechem.  
Bo jakby nie dość było ręki nieprzyjaciół,  
Tak się zbłąkany naród sam na siebie zaciął,  
Że gorzéj niżli obcy swój na swego gonił....  
Brat od napaści brata orężem się bronił;  
Klęski jedna po drugiéj na Polskę spadały;  
Wezbrane wodą rzeki brzegi rozerwały,  
I widziano płynące biędne chaty chłopów:  
Woda zbierała z pola mnóstwo zżętych snopów,

Płynęły kopy świeżo skoszonego siana.  
 Nad brzegami niejedna matka zapłakana  
 Patrząc na dziecię, które piersią wykarmiła,  
 Jak je z kołyską bystra fala unosiła,  
 Skrzyżowawszy nad głową wyschłe, drżące dlonie,  
 Rzucała się na rzeki rozhukane tonie,  
 Pasowała się długo, idąc coraz dalej,  
 I nikła pod szumiącą wełną silnej fali.

Nieszczęśliwa kraina, w boleściach bez miary,  
 Patrzała na swych grodów okropne pożary:  
 Jakiś wróg niewiadomy rzucał żagwie skrawe,  
 Na obłokach co wieczór łuny stały krwawe;  
 Wszędzie płacz, narzekania, trumna w każdym domu,  
 Jakby anioł nieszczęścia chodził po widomu.

W owych czasach bolesnych, we dworze w Studzianny,  
 W staréj komnacie wisiał obraz Maryi Panny,  
 Malowany na płótnie; lecz kto go malował,  
 Niewiadomo, Bóg sobie wiadomość zachował.  
 Przed nim zawsze się modlił Pan Kasztelan stary,  
 Człek szczerze staropolski i gorączej wiary.  
 Mieszkał on zwykle w grodzie, kiedy urząd sprawiał,  
 Zimą tylko w rodzinnej wiosce się zabawiał;  
 Dwór przeto stał pustkami, wiekiem poczerniały;  
 U belek siatki szare pajęki wieszały;  
 Nikt do dworu nie wchodził, gdy nie było pana  
 Czasem tylko ekonom odwiedzał go zrana,  
 Otwierał drzwi i okna gdy słońce dogrzało,  
 A kiedy wonne tchnienie pokoje przewiało,

Zamykał drzwi szerokie, klucz wieszał u boku—  
I tak cicho, spokojnie, płynął rok po roku.

Zdarzyło się, że jakoś na jesieni mglistej,  
Ekonom, pragnąc panu dwór otworzyć czysty,  
Wezwał mularza, starca, Wojciecha nazwiskiem,  
Który siedział na budach pod lasem pobliskim—  
Przybiegł co przedżej biedak i zaczął robotę,  
Ale wpół nagi, głodny, w przejmującą słoć  
Przeziębiał się i leżał chorobą złożony  
W komnacie, w której wisiał ów obraz złocony;  
Obraz Królowej Nieba i Panny przeczystej,  
Co sieroty okrywa w swój rańtuch gwieździsty.

Ubogi mularz jęcząc, błagał Jęj litości:  
„Matko, Królowo Nieba, ratuj biędne kości!  
Ty, co żeglarzów morskich chronisz od rozbicia,  
Przeczyń mi, Najłaskawsza, jeden roczek życia,  
Niech tylko ujrzę kraj ten szczęśliwszy po wojnie,  
A będę mógł umierać w méj nędzy spokojnie.“

I stało się że schylon do ziemi wilgotnej,  
Ujrzał niebieską jasność w komnacie samotnej;  
Zdziwiony, spojrzy w górę: obraz światłem płonie,  
A Najświętsza Panienka z Dzieciątkiem na łonie,  
Jak Ją malują zwykle, na księżyca nowiu,  
Unosi się w powietrzu przy jego wezgłowiu.

Zapomniał słów nieborak, łączami się zanosił,  
Schylony, prochy ziemi łzy bujnemi rosił;

„Jam niegodny! niegodny!“ wciąż powtarzał słowo  
 Pokąd mu głos cudowny nie zabrzmiął nad głową,  
 Głos, jaki tylko w jasnym rozlega się niebie:  
 „Wstawaj mularzu! wstawaj! wysłuchałam ciebie.  
 Podnieś się, a idź prędko do chaty ubogiej,  
 Gdzie leży biédny człowiek, ojciec dziatwy mnogięj,  
 A powiedz, że i jemu wyjednałam zdrowie,  
 Za co mi postawicie kaplicę w dąbrowie,  
 I mój obraz, wiszący na zczerniały murze,  
 Zawiesicie tam oba na Panieńskię Górze.“

Widzenie znikło, starzec zdrów i silny w sobie,  
 Westchnawszy z glebi duszy: „Pani, chwała Tobie!“  
 Poszedł na koniec wioski, gdzie ów człowiek leżał.  
 A już na wschodzie świt się powoli rozszerzał,  
 W chałupach pod strzechami czujne kury piały  
 I gdzieniegdzie skrzypiące drzwi się otwierały.

Stary mularz biegł żwawo, szepcąc pozdrowienie,  
 Ani zwałał, jak coraz złocistsze promienie  
 Wyjaśniały nad łąką pogodne niebiosa.  
 Jak na powiedlęj trawie stała deszczu rosa,  
 Ani na lasy ciemne we mgłach, które w koło  
 Na skrajach widnokręgu otaczały sioło.

On widział Panią świata, kiedy kwef swój złoty  
 Odsłoniła na prośbę ubogiej sieroty,  
 A rozwiewając nad nim błękitną zasłonę,  
 Przyjmowała nędnego pod swoją obronę.

Widział ten biały księżyc, co za borem znika,  
 Jak go najświętszą stopą leciuchno doryka,  
 Przyglądał się światłości przenadobnej, błogiej,  
 W której migały gwiazdy, jak wśród mlecznej drogi;  
 Mógł więc nie patrzeć wcale na odległe drzewa,  
 Z których ostatnie liście chłodny wietrzyk zwiewa,  
 I na słoneczne blaski jesiennego świtu,  
 Rozstrzelone w przestrzeni cichego błękitu.

I jakąż uczuł radość, gdy idąc z daleka,  
 Usłyszał przed chałupą głos owego człeka.  
 Co już był jak umarły nieżały nieruchomie,  
 Położony, dla zgonu przedszego, na słomie.  
 Spotkali się i wzajem uścisnęli siebie,  
 A widząc się wzdziecznymi Téj Pani na Niebie,  
 Poczęli szukać wzgórza, kiedy stanąć miała  
 Licha kapliczka, potem świątynia wspaniała.

Był pagórek piaszczysty, na nim každý wiosny  
 Złociły się dziewczyny i szumiały sosny.  
 Na to wzgórze przed laty trzy dziewczątka młode,  
 Co w dzień świąteczny poszły tańczyć na gospodę.  
 Nagabane przez dzikie żołnierstwo pijane,  
 Schroniły się pod sosny śnieżycą owiane;  
 Spoczęły w śniegu, dłońmi wzajem się objęły,  
 Płakały długo, ciężko, i wreszcie zasnęły;  
 Zasnęły — lecz się więcej nie ockły na ziemi,  
 Śnieg usypał wosoką mogiłę nad niemi,  
 Miesiąc chłodny posrebrzył świecąc nad dąbrową,  
 A sosna zaśpiewała głuchą pieśń grobową.

Nie wiedziano gdzie znikły, szukali daremno;  
 Od czasu, jak do karczmy pobiegły w noc ciemną,  
 Nie powróciły więc owe panny młode,  
 Znikły, przepadły, jakby kamień rzucił w wodę.  
 Aż dopiero gdy słońce w góre się wybiło,  
 Ognistemi promieńmi mogiłę odkryło,  
 Wtedy się pokazały, śród śnieżnej zamieci,  
 Ciche, senne pod sosną, jakby śpiące dzieci;  
 Śniegi, co je okryły, z chwilą poznikały,  
 Tylko jeszcze łzy zmarzłe na rzęsach jasniały.  
 Na tém samotném wzgórzu grób im wykopano,  
 I na pamiątkę Góra Panienek nazwano.

Kiedy się wieś rozeszła o zdarzonym cudzie,  
 Z wioski i z okolicy zbiegali się ludzie;  
 Matki niosły na rękach biedne dzieci chrome,  
 Wlokły się po gościńcu dziady niewidome,  
 A każdy człek przychodni niósł jakąś ofiarę,  
 Ślepe dziecko gołębi białych niosło parę,  
 Dziewczyna opuszczona polnych liliów pęki,  
 Rybałt wdzięcznie złożone kościelne piosenki,  
 Zołnierz strzałę pierzastą wyciągniętą z boku,  
 Schorzały rybak rybkę z modrego potoku,  
 Pastuch, któremu stado owiec wymarniało,  
 Idąc o krzywym kiju, niósł owieczkę białą;  
 Szlachcic, pomny na oiców wiare i prostotę  
 Ulane ze szczerego złota, serce złote,  
 A mularz, co modlitwą cud z nieba wyprosił,  
 Co dzień na góre cegły i kamienie nosił.

I tak powoli z ofiar na świętą kaplicę,  
 Wznosiły się filary jak zmarzłe dziewczice.  
 Schody jak lud pobożny co się schyla w progu,  
 Wieżyczka jak ta strzała poświęcona Bogu,  
 Gzemsy jako wianeczek ubogięj dziewczyny,  
 Uwity z polnych kwiatków oczystej doliny;  
 Na pułapie gołąbek, co lecąc na ziemię  
 Przemienia plemię orłów na gołębi plemię;  
 Kropielnica, jak lilija przedziwniej białości  
 W której perli się rosa niebieskiej miłości,  
 Wreszcie okienko w góre patrzące wysoko,  
 Okrągłe, jasne, jako owę rybki oko.

Gdy raz pierwszy na zorzy, w ciepłej wiosny dzionek  
 Odezwał się w kaplicy poświęcony dzwonek,  
 Wesołe polne ptastwo, co po krzakach spało,  
 Zdziwione cudnym brzękiem ciekawie słuchało,  
 A potém poleciawszy w błękit lekkim piórem,  
 Zawtorowało głośnym szczebiotliwym chórem.  
 Las po którego cieniach tylko wicher szumiał,  
 Słysząc urocze dźwięki, zamyślił się, zdumiał,  
 A kiedy nie przestając dzwonić głos pieszczony,  
 Rozniósł po drzew gałęziach uroczyste tony.  
 Łąka co się tysiącem kwiatów rozwijała,  
 Dźwięki dzwonka w przeciągłą jedną pieśń przelała,  
 A zdroik spadający na drobne kamyki,  
 Do dziś dnia nie zapomniał téj cudnej muzyki.

O! droga ziemio moja, jakiż człek opisze  
 Mozajkę twoich kwiatów, borów twoich ciszę.

Kto wszystkie twoje wdzięki przed światem odkryje,  
 Białe i czarne morze co twe stopy myje,  
 Niebo co tak nad tobą schylając się płonie,  
 Jakby cię unieść chciało w lazurowe tonie?  
 O! chyba jakiś święty, którego Bóg wzbudzi,  
 Aby we twoich wdziękach rozmiłował ludzi.

Gdzie gorąca modlitwa, kiedy wiara żywa,  
 Tam i cuda się dzieją, tam i łaska spływa.  
 Żołnierz skłuty jak sito na wojnie z Bohdanem,  
 Po modlitwie w kaplicy, gdy zasnął nad ranem,  
 Miał sen, że mu na rany anioł lejąc wodę,  
 Przywrócił utraconą myśl i siły młode.  
 I prawda, bo z porankiem wstał czerstwy i zdrowy,  
 A w rok potem rozwiesił namiot obozowy,  
 Gdzie czyszcząc ostrym piaskiem połamana zbroję  
 Śpiewał: „olę wylany Maryja imie Twoje.“

Ślepe dziecko klęczące z ojcem nieszczęśliwym,  
 I dziadkiem co na kiju opierał się krzywym,  
 Ciemne od urodzenia, wybladłe chorobą,  
 Jakieś tchnienie z powietrza uczuło nad sobą,  
 A na powiekach jakby paluszki znikome,  
 I rozśmiało się wdzięcznie, zdrowe i widome.

Biedny bartnik, któremu pszczół wydarto pieńki,  
 Przyniósłszy resztę miodu na ołtarz Panienki,  
 Rzucił się z ciężkim płaczem na kamienne progi,  
 Bo już nie miał czém żywić swej dziatwy ubogię,

I wołał: dałeś Panie jedno, drugie dziecię,  
 Ratnijże, bo nikogo nie mamy na świecie!  
 I w tejże samej chwili, z dalekiego siola  
 Zabrzeczała w powietrzu jedna, druga pszczoła,  
 Za nimi całe roje sypały się złote,  
 I poszły za nim niosąc na nóżkach robotę.

Ale nietylko chorzy i biedni rolnicy,  
 Cały kraj doznał łaski Najświęcej Dziewicy.  
 Zwolna nikły niedole, ustały pożary,  
 Wróciła dawną miłość i obyczaj stary.  
 Błękitna Wisła płowe opuściwszy wzgórza  
 Lała spokojną wodę z kamiennego kruża  
 Ustrojwszy swe skronie wieńcem rokiciny.  
 Bujną złotą pszenicą powiały doliny.  
 Ale największa radość rozlega się w polu,  
 Kiedy Hetman, zwalczywszy Turki na Podolu,  
 Przyciągnął z całym wojskiem na smugi Studzianny,  
 Złożyć pokorne dzięki u stóp Maryi Panny.  
 Całe rycerstwo w zbrojach ze skrzydły sępiemi,  
 Poklekało poboźnie na piaszczystej ziemi;  
 Stary żołnierz, schylony w zbroicy łuskowej,  
 Po długim boju zdejmał hełm ze siwej głowy.  
 Młodzież rycerska, w ojców wychowana wierze,  
 Stojąc kupkami, w ciszy modliła się szczerze.  
 Wieśniactwo poklekało na długim ugorze  
 Szepcząc pacierz, jak szepcze kołysane zboże.

Płacz okrutny się rozległ, kiedy uwolnieni  
 Starzy żołnierze, długo w ciemnicach więzieni,

Poczęli znosić ciężkie żelazne kajdany,  
 Co im na nogach krwawe porobili rany,  
 I rzucać przed Królową u kamiennych progów,  
 A potém z głębi duszy modlić się za wrogów.  
 Po nabożeństwie Boże przyjmowali Ciało,  
 A między mnóstwem ludu co komunię brało,  
 Kleczę i mularz Wojciech, płacząc nieustannie,  
 Uniósłszy wyschłe ręce ku Najświętszéj Pannie.  
 Były to łzy radości, najwyższe, najszczersze,  
 W bolesnym długiem życiu łzy radości pierwsze  
 I ostatnie; bo kiedy po przyjęciu chleba  
 Wilgotne oczy podniósł do Królowej nieba,  
 Dusza spragniona spocząć od boleści ciała,  
 Bez żalu na spokojne wiatry uleciała.  
 A po śmierci miał takie rozjaśnione lice,  
 Jakby tylko co widział Najświętszą Dziewicę,  
 I oświecony blaskiem gwiaździstéj korony,  
 Ucieszył się radością wieczną zachwycony.

O! wierny sługo Pana, jeśli mi w téj ciszy  
 Samotnemu na świecie duch twój towarzyszy,  
 Jeśli za chwilę z świętym złączysz się orszakiem,  
 Módl się do Matki Bożej za grzesznym śpiewakiem.



## TRZY PIOSENKI RUSKIE.

---

„Tam najpierwsze szczęście moje,  
Tam najpierwsze niepokoje.“

---



## Trzy kukułki.

---



wyleciał sokół, wywinął się w góre,  
Trzy razy nad sosnę, dwa razy nad chmurę;  
Odpoczął na górze, na samym wierzchole,  
    I skręcił się w pole.  
    Bujny wicher wieje,  
    Aż się sosna chwieje.  
    Nie chylaj się, sosno,  
    Mnie i tak żałosno!

Uderzyła strzała z wysokiego nieba,  
Kogóż tam zabiła? wdowinego syna,  
    Daćby znać potrzeba,  
    By przyszła rodzina  
        Pożałować,  
    Pogrzebać, pochować.

Oj! przyleciały trzy kukułki siwe,  
    Wszystkie żałosliwe:

Jedna upadła gdzie zimna głowa,  
 Druga upadła gdzie chłodne nogi,  
 Przy samém sercu trzecia upadła.  
 Przy głowach matka uboga wdowa;  
 Przy nogach miejsce siostry niebogi,  
 Przy sercu jego miła usiadła.

Gdzie matka płacze, tam krwawa rzeczka,  
 Gdzie siostra płacze, łzawa krynica,  
 Gdzie miła płacze, tam sucha steczka.

I taka ludzka powiadanica:  
 Że matka płacze z roku do roku,  
 Długo łzy świecą w siostrzyném oku,  
 A miła płacze, inną myśl łowi,  
 O innym mówi.



## Dwie zorze.

**H**ej! tam na górze stała cerkiewka,  
 Przy niej dzwonica nowa;  
 Wyjdziéj dziewczyno, wyjdź czarnobrewka,  
 Jak miesiąc w las się schowa,

Wyjdziéj dziewczyno przed słońca wschodem,  
 O najranejszéj zorzy.

Porwie się dziewczę zbudzone chłodem,  
Na ścieżaj drzwi otworzy.

Zorza już weszła szeroko, długo,  
Pooświecała góry;  
Patrzę na jedną, patrzę na drugą,  
Dziwić się nie wiem której.

Czy téj na niebie całej we złocie,  
Co rzuca wciąż oświatę;  
Czy téj na progu mojej sierocie?  
Patrzę na tę, to na tę.

Jasna zoreńka, Boża służebnica,  
Niech sobie świeci Bogu!  
A mnie niech kocha moja dziewczynka,  
Tak ot, jak stoi w progu!



## R u s a ɻ k a.

— Jdzie Kasia borem, koszyk jagód niesie,  
Aż ci jej Rusałka zastąpiła w lesie.

— „Odpowiedz dziewczyno na te trzy pytania:  
Lub cię załaskoczą moje łaskotania:

Co kwitnie bez kwiatu? bez powodu bieży?  
Co śniegiem bieluchnym w skwarném lecie śnieży?“

Rozśmieje się dziewczę i na to odpowie:  
„Woda bez powodu bieży po dąbrowie.

A paproć bez kwiatu zakwita po lesie,  
A śnieg letni, piana, którą woda niesie“.



## ZŁOTY KUBEK.

---



szczerém polu na ustroni  
Złote jabłka na jabłoni,  
Złote liście pod jabłkami,  
Złota kora pod liśćiami.

Aniołowie przylecieli  
W porankową cichą porę:  
Złote jabłka otrząsnęli,  
Złote liście, złotą korę.

Nikt nie wiedział w całym świecie  
Ludzkie oczy nie widziały,  
Tylko jedno małe dziecie,  
Małe dziecię z chatki małej.

Pan Bóg łaskaw na sierotę,  
Przyleciała z nad strumyka,  
Pozbierała jabłka złote,  
Zwołała na złotnika:  
— Złotniczeńku zrób mi kubek,  
Tylko proszę, zrób mi ładnie.

Zamiast uszka ptasi dzióbek.  
 Moją matkę zrób mi na dnie,  
     A po brzegach na około  
 Liść przeróżny niech się świeci,  
     A po bokach małe sioło,  
     A na spodku małe dzieci.

— Ja ci zrobię kubek,  
 I uleję wszystko ładnie:  
 Zamiast uszka ptasi dzióbek,  
 Twoją matkę zrobię na dnie;  
     A po brzegach na około,  
 Liść przeróżny się zaświeci,  
     A po bokach małe sioło,  
     A pod spodem małe dzieci.  
 Ale czyjeż ręce czyje  
 Będą godne téj roboty?  
 Ale który się nim napije,  
 Komu damy kubek złoty?  
 Kto się w dlonie wziąć ośmieli,  
 W złotém denku przejrzeć lice?

— Sam pan Jezus i anielii,  
 I Maryja i dziewice.  
 Złotniczeńku patrz weseléj,  
 Czemu twoje w łzach żrenice?  
 Sam pan Jezus i anielii  
 I Maryja i dziewice.



## WIOCHNA.

---

Już słoneczko powstało  
I przegląda się w rzece;  
Oj na rosę na białą,  
Poleczę ja poleczę!  
Jak to z brzozy płaczaczej  
Co wyrosła nad rzeką,  
Krople rosły świecaczej  
Zwieszają się i cieką.  
Jakie jasne obłoki  
Na niebieskim przestworze,  
Jakie czyste potoki,  
O mój Boże! mój Boże!...  
Jaskóleczka przed bramą  
Wciąż uwija się w kółko;  
Ja nie jestem jaskólką  
A potrafię tak samo.  
Teraz się matki się boję,  
Lecz niech ogień roznieczę,

Niechno krówki wydoję,  
Poleczę ja poleczę!...

Jak to dobrze Bóg zrobił,  
że ten śliczny świat stworzył,  
Tak cudnie go ozdobił,  
Tyle kwiecia rozmnożył. —  
I że mnie dał braciszka,  
Z którym co dzień się pieszczę...  
Pójdę cicho jak myszka,  
Zajrzeć czy też śpi jeszcze?  
Śpi w kolebce — więc dalej  
Prędko ognia trza skrzesać;  
Jak się ogień rozpali,  
Pójdę włosy uczesać.  
A robotaż to nudna  
Te warkocze do ziemi,  
Plątanina och zmudna,  
Tak tam bawić się z niemi...

Kiedy mówią o oczach,  
W których ja nic nie widzę,  
I o moich warkoczach,  
To się tylko nawstydzę.  
I skarżą się, mój Boże!  
Że mam oczy uroczone...  
Może prawda, — a może...  
Ale cóż ja z tym pocznę?...

Mateńka mi powiada,  
Że ja wcale nie rosnę.

Niechno tylko popada  
 Ciepły dészczyc na wiosnę:  
 Niech ja na dészcz wyskoczę  
 A dobrze się przemoczę  
 To nim skończy się burza  
 Już urosnę tak duża...

Pajak przedzie, oj przedzie  
 Swoje szare włókieńko;  
 I ja umię tak cienko,  
 I moje też tak będzie. —  
 Bo ja przecież coś umię:  
 Kądziel przedę i piele,  
 I na książce rozumię,  
 I zaśpiewam w kościele.

Jakem raz na święcone  
 Ulepila baranka,  
 Co miał wełnę kręconę  
 I klęczące kolanka;  
 To się bardzo dziwiono,  
 Bo tak siedział jak żywy,  
 Jak baranek prawdziwy,  
 Z chorągiewką czerwoną.

Jak zrobiłam w Trzy Króle  
 Świętą Pannę i Syna,  
 I czarnego murzyna  
 Ze skarbami w szkatule,  
 I z lilią staruszka,  
 I z lirenką pastuszka,

To się ludzie zbiegali,  
 Z całej wioski lecieli,  
 I za głowę się brali,  
 Matce wierzyć nie chcieli.

A gaiki, a wianki  
 W listki srebrne i złote,  
 Jakie chcecie równianki  
 Jak najpiękniej upłotę.  
 Kwiatki lubię ogniskoje,  
 Boże drzewko, lilije,  
 I to co tak na liście  
 I na prątki się wije...

Oj nie dobra to córka  
 Co się próżno zabawia;  
 Dalejże do podwórka,  
 Trzeba ciągnąć żurawia.  
 Oj! ta, da, da..... A cicho! —  
 Matka będzie się gniewać;  
 Podkusiło mnie licho,  
 Chciałam sobie zaśpiewać...

Idzie w górę wiaderko,  
 Z boku woda się leje,  
 Zajrzę w wody lusterko,  
 W nim ja druga się śmieje.

Jak też to tam głęboko,  
 Nim się wiadro zabrodzi,

To aż wzdryga się oko,  
 Aż mnie zimno przechodzi.  
 Nie spotka mnie nic złego  
 Choć nad studnią tak stoję;  
 Nie boję się niczego...  
 Oho prawda! nie boję?...  
 Naprzód straszą mnie bąki  
 Co latają w ogrodzie,  
 Żółte osy z nad łąki,  
 I jałówka co bodzie.

Potém boję się tęczy  
 Na wilgotnym obłoku,  
 Choć się do mnie tak wdzięczy  
 Piąc wodę z potoku,  
 Bo ta tęcza świecąca,  
 Gdybym poszła broń Boże!  
 Z ziemi unieść mnie może  
 Do białego miesiąca.

Wreszcie trwożą mnie grzmoty  
 I piorunów trzaskania,  
 Kiedy niebios blask złoty  
 Tak się strasznie odsłania:  
 Lecz w kościele nie czuję  
 By najmniejszéj bojaźni,  
 Mnie tam radość przejmuje;  
 W sercu jeszcze mi raźniej.  
 Tak mi rzeźwo, wesoło,  
 Jak u matki w chałupie; —  
 Ludzie szepczą w około:  
 Ot cieszy się — bo głupie...

A co mj tam, niech sobie!...  
 Mnie ogarnia myśl błoga,  
 Co ja robię?... co robię?...  
 Raduję się do Boga.  
 Kiedyć może skowronek  
 Wylatując nad kłosy,  
 Jak świt tylko, jak dzionek,  
 Trzepotać się w niebiosy,  
 To i mnie nikt nie wzbronii  
 Przed ołtarza jasnością  
 Złożyć oto tak dloni,  
 I spoglądać z radością.

U spowiedzi gdym była,  
 Ksiądz co ludzi spowiada  
 Mówił: gdybym zgrzeszyła  
 Że pokutę mi zada.  
 Więc umyślnie dla tego  
 Dziś zgrzeszyłam od rana:  
 Na stół miodu złotego  
 Usiączyłam ze dzbana.  
 Niechże zada raz przecie  
 Bobym sobie myślała,  
 Otóż żyłam na świecie,  
 A pokutym nie znała.

Jako ptaszek na roli,  
 Prześpiewałam dni płoche,  
 I nie znałam niedoli; —  
 Oj! znam-ci ją, znam trochę...

Trzy razym już płakała,  
 I serdecznie mój Boże!  
 Raz gdy babka skonała  
 W téj tam ciemnéj komorze;  
 A drugi raz gdy w nocy  
 Ludzie po wsi biegali,  
 Krzycząc na gwałt pomocy,  
 Że kościołek się pali!  
 A trzeci raz gdy w progi  
 Przyszedł dziadek pochyły,  
 Taki oto ubogi,  
 Ale dobry i miły,  
 I piosenka zabrzmiała  
 O Polaku w niewoli.  
 Wtedym bardzo płakała.  
 Bo mnie zaraz tu boli.  
 Całowałam go w rękę,  
 — Nie smućcie się dziadulu, —  
 A łzy z żalu i bólu  
 Upadły mu w lirenkę.

Z za mgły słońce powstało,  
 Wronka kracze na roli;  
 Nie wiem co mi się stało,  
 Coś mnie smuci, coś boli...  
 To chce mi się zapłakać.  
 To mnie pusta myśl łączy;  
 Weselić się i skakać  
 I chciałabym i nie chcę...



## MAŁY ŚWIATEK.

---

„Wsi spokojna, wsi wesoła,  
Któryż głos twój chwale zdola.“  
*Jan Kochanowski.*

Jakto ja sobie  
Domek ozdobię,  
Ten modrzewiowy,  
Dworzec ojcowy!

Najprzód przed drzwiami  
Lipę zasadzę,  
Wkoło płotami  
Sad oprowadzę

Stawię przy wodzie  
Świętego Jana,  
A na ogrodzie  
Gniazdo bociana.

Będą przy stawie  
 Chodziły pawie,  
 Pod stodołami  
 Na ziarno przenne  
 Białe gołębie,  
 Goście codzienne.

Jeśli kto do mnie  
 Łaskaw przyjedzie,  
 To słup przed sienią  
 Stoi na przedzie.

Przy nim mosiężne  
 Wiszą kółeczka,  
 Gdzie się przewleka  
 Długa uzdeczka.

A zechce bawić,  
 To jak zwyczajnie:  
 Konia postawić  
 Każe się w stajnie;  
 Gdzie koniczyną,  
 Poza drabiną,  
 Przy czystym żłobie,  
 Przegryzie sobie.

A że wypędzić  
 Pragnę lenistwo,  
 A lubię ryby  
 Oraz myślistwo;

Więc już psów chmara—  
 Bo od ogara,  
 Aż do jamnika,  
 Co lisy dusi,  
 U mnie być musi.

A mam u siebie  
 Starego dziadka,  
 Co sieci robi:  
 To będzie siatka.  
 Słówem—co chcecie,  
 U mnie znajdziecie:  
 Ryby i grzyby,  
 Mąka i łąka.

\* \* \*

Teraz we dworze,  
 Jak ja ułożę!  
 Wszedłszy do sieni,  
 To być powinna  
 Zaraz najpierwsza  
 Izba gościnna.

W niék stół dębowy,  
 Szafa u ściany,  
 W której cynowy  
 Dzban pobielany.

A zaś na ścianie  
 Obraz Łazarza,

Co to psy liżą  
 Rany nędzarza.  
 By mieć w pamięci  
 Że w szczęściu jedni,  
 A drudzy ludzie  
 Straszliwie biedni...

A w drugiēj stancyi,  
 W mojej siedzibie,—  
 Co kto ukochał,  
 Z tém się tam zdybie.

Nad mojém łóżkiem  
 Bartosz z Kosciuszkiem,  
 Stefan Czarniecki,  
 Pogromca szwedzki, —  
 I Jan Zamojski, —  
 I ten pan wojski,  
 Jan Kochanowski.

A zaś nad niemi.  
 Nad dziećmi swemi,  
 Twarz Matki Boskiēj  
 Jaśnie — a w dali,  
 Zbroja ze stali.

\* \* \*

Teraz broń moja,  
 Myśliwska zbroja:

Fuzya wyborna,  
 Choć niepozorna.  
 Sieć dla ptasznika,  
 Berło raroga,  
 Szabla na wroga, —  
 I nóż na dzika.

\* \* \*

Stara kronika,  
 Rymy Janowe;  
 Oto, czém moje  
 Zasilam głowę.

„Tam człowiek prawie  
 Widzi na jawie“  
 Cne ojców sprawy,  
 Bitwy, zabawy.

Żelazna wiara,  
 Husarya stara,  
 Skrzydły sępiemi  
 Rwie się od ziemi.

Tam sejmy sławne  
 I zjazdy dawne,  
 Za świętą sprawą  
 Bożych Aniołów,  
 Toczą się żwawo  
 W murach kościołów.

Zbroje i łuki,  
Zgiełk różnej broni,  
Widać tam jasno —  
Jakby na dłoni.

\* \* \*

Myśl moja cicha,  
Jak moja chata,  
Nad dym ojczystej  
Wioski nie wzlata.

Oko nie sięga  
Daliej i szerzej,  
Jak do tych lasow,  
Jak do tych krzyzy,  
Jak do tej wody,  
Co płynie srebrna.  
Czyż większa mądrość  
Człeku potrzebna?

\* \* \*

Teraz, co drogi  
Domek otacza:  
Domek ubogi  
Człeka oracza.

Kościół za wioską  
Z czerwoniej cegły;

Dwie wieże w błękit  
 Jasny wybiegły.  
 A na kościele  
 Bocian gniazdo ściele.

A w téj świątnicy,  
 Cudněj roboty,  
 Boga Rodzicy  
 Jest obraz złoty:

Co tak łaskawie  
 Patrzy na człowieka,  
 Że jeno prawie  
 Słóweczka czeka,  
 Żeby nędnemu  
 Pomódz w niedoli:  
 W chorobie temu,  
 Temu na roli.

Tam szczęście moje,  
 Tam grób i chata;  
 Tam w troski, znoje  
 Dusza ulata.

Tam ojców ciała  
 Leżą we zbroi;  
 Tam myśli moje,  
 Tam wszyscy moi!

Przy drodze zdala  
 Karczma dla gości,

Już się obala  
Z wielkiej starości.

Przed nią w niedziele  
Jedzie wesele.  
Druchny na wozie  
Pięknie śpiewają,  
Grajki na kozie,  
Na skrzypkach grają.

A państwo młodzi  
Jako się godzi,  
Cieszą się, śmieją;  
Z wielkiej radości  
Flaszka koleją  
Krąży wśród gości.

Wszystko się wali  
W progi karczemne,  
I tylko wozy,  
Szkapki nikczemne.  
Przed karczmą stoją,  
Gdzie dużo siana,  
Owies i słoma  
Gęsto rozsiana.

A z niej pociechy  
Dość mają kury,  
Wróble z pod strzechy  
Spadają z góry.

Ani spostrzeże  
Zkąd się to bierze.

W karczmie wesoła  
Tańczy drużyna:  
Wysmukły chłopak,  
Przy nim dziewczyna.

On patrząc na nią  
Wesoło płasa,  
Czapką baranią  
Dumnie potrząsa:  
A przyśpiewuje,  
W podkówki krzesze!  
Wszyscy szczęśliwi  
Na téj uciecze.

Starzy ojcowie  
Siedząc pod ścianą,  
Piją do siebie  
Kwartą blaszaną:

— „Wypijcie kumie!“  
— „Bóg zapłać, kumie!“  
I coś tam marzą  
W tęsknej zadumie.

Dzieci gromada  
Komin obsiada;  
Wszedłzie się mieszka  
Krzykliwa rzesza.

I tak od zmroku  
Do białej zorzy,  
Taniec nie strudzi,  
Sen ich nie zmorzy.

Smutek w wieśniacze  
Nie wchodzi wrota:  
Śmieje się, cieszy  
Szczera prostota.

Jeśli Bóg daje  
Zdrowie i siłę;  
To wszysko człeku  
Dobre i miłe.

\* \* \*

Po drodze stare  
Stoją chałupy,  
Nad niemi dymu  
Ciągną się słupy.

Przy jednej gruszka,  
Lipa przy drugiej,  
I tak tam drzemią  
Po drodze długiej.

\* \* \*

Zaraz poznacie  
Gdzie różna dziewczyna:

Bo przy téj chacie  
Ogródek, drzewka.

W ogródku lilja  
I mak czerwony,  
Słonecznik żółty;  
W słońce zwrócony.

Po drodze w dali  
Bieli się piasek;  
Krzyż nade drogą —  
I zaraz lasek.

Pod lasem woda,  
Po łące płynie,  
Z szumem na koła  
Spada przy młynie.

I daléj leci,  
Snuje się, świeci —  
To blaskiem słońca,  
To gwiazdy blaskiem,  
Światłem miesiąca,  
I zorzy brzaskiem.

\* \* \*

A teraz moje  
Codzienne sprawy,  
Prace i znoje,  
Troski, zabawy.

Ledwie skowronek  
 Przywita dzionek:  
 Oglądam rano  
 Co, gdzie zorano;

I po staremu,  
 K' rolnictwu cnemu  
 Rękę przyłożę —  
 I ziemię orzę.

Słońce dogrzewa,  
 Ludzie het orzą;  
 Skowronek śpiewa  
 Na chwałę Bożą.  
 Choć niknie oku  
 W srebrnym obłoku.

Jakby z innego  
 Czystszego świata,  
 Piosenka jego  
 Perłami złata.

Tak ślicznie dzwoni  
 W błękitnej toni  
 Ptaszyna droga;  
 Jakby tam, w górze,  
 W czystym lazurze  
 Zobaczył Boga!

Gdzie zwrócię oko:  
 Czy na te niwy,

Czy tam, wysoko,  
 Takim szczęśliwy!  
 Oczy łzawemi  
 Patrząc przed siebie,  
 Nie wiem, czy'm w niebie,  
 Czy też na ziemi.

W koło piosenka  
 Brzmi wciąż radosna!  
 Tu brzoza pęka,  
 Tam pachnie sosna;  
 Tu woda wzbiera,  
 A z pod téj wody,  
 Złoty świat młody  
 Z fali wyziera.  
 Tam klucz żórawi  
 Ciągnie zdaleka;  
 Tu płochych kaczek  
 Para ucieka.

Lecą bociany,  
 Drozdy, słowiki;  
 Pełno przedziwnej,  
 Żywiej muzyki.

W górze rozlane  
 Błękitne morze,  
 Powietrze szklane,  
 Czyste... Ach Boże!

W jakiémże słowie  
Człowiek wypowie  
Rozkosze wieśne,  
Polne — i leśne.

Przy końcu lata  
Pracy zapłata.

Dojrzało zboże,  
Więc dziatwa żywo,  
Daléj na żniwo!  
Bo grad spaść może.

Spieszyć się trzeba  
Po dary nieba.  
Złote zagony  
Zda się kołyszą; —  
Brzęczą jęczmiony,  
Pszenice wiszą.

Sieką kosarze.  
Śmiechy, ochota,  
Choć w słońca skwarze,  
Cieżka robota.

Żniwa skończone,  
Snopy zwiezione;  
Żeńcy się spieszą,  
Skaczą, a cieszą.

Więc przodownica,  
 Krasna dziewczyna,  
 W złotym prześliczny,  
 Wieńcu pszenicznym,  
 Z sierpem na przedzie  
 Żniwiarzy wiedzie.  
 Przy brzękach kosy,  
 Skrzypieniu stron,  
 Gromadne głosy:  
 „Plon niesiem, plon!“  
 Miłe dla człeka,  
 Słyszę z daleka.

Och! komu oczy  
 We łzach nie staną,  
 Słysząc tę szczerą  
 Piosenkę śpiewaną!?

Kto się nie cieszy  
 Z niemi jak dziecię:  
 Nie ma co robić  
 Na Bożym świecie!

Do późnej nocy  
 Pod lipą starą,  
 Tańczę z moją  
 Poczciwą wiarą.

Brzęk wiejskich skrzypiec,  
 Stary miód lipiec —

I siwych ludzi  
Do tańca budzi.

\* - \* - \*

Koniec dożynek,  
Czas na spoczynek.  
Zorza na wschodzie  
Złoci się w wodzie.  
Noc księżycowa  
Perłami rosi,  
Mgła lazurowa  
Z wód się podnosi.

Szerokie pole,  
Śpią chaty w dole,  
Gwiazdy migocą,  
W wodzie się złocą.

Tam brzoza biała  
Włosy rozwiała;  
Tu olchy błotne  
Rosną wilgotne.  
Noc wonna, cicha,  
W liściach wiatr wzdycha.  
Tam bębnią bąki,  
Z zielonej łąki;  
Z jezior głębokich,  
Rybka zaświeci  
Z niebios wysokich  
Gwiazdka przeleci.

W długiéj dolinie,  
W dalekim jarze,  
Pastuch za bydlem  
Gra na fujarze.

O nocy cicha  
W ojczystej stronie!  
Łąk świezych wonią  
Powień na skronie!

Niech jak liljana  
Zamknę się w siebie,  
I śnie do rana  
O jasném niebie.

Aż się rozwinię  
Dusza teskniąca,  
W najczystsze światło  
Wiecznego słońca.

\* \* \*

Źródlany, czysty,  
Jak wonny kwiatek,  
Domek ojczysty:  
Mój mały światek.

Burze, pioruny,  
Co biją w dali,  
Znane mi tylko  
Z deszczowej fali.

Z drzew wywróconych,  
 Z zmokłych paproci,  
 Z tęcz zakreślonych  
 Na chmur wilgoci.

Inna tu burza  
 Dnia nie zachmurza,

Zabiegi marne!  
 Podstęp czarne,  
 Mowy złośliwe,  
 Słowa zelżywe:  
 Anioł stróż cnoty,  
 Srebrnemi loty  
 Od wioski cichéj  
 Odpędza grzechy.

\* \* \*

Już jesień dżdżysta!  
 Liść spada z drzewa,  
 W nagich gałęziach  
 Ptaszek nie śpiewa  
 Pod stopą liście  
 Szronem zwarzone;  
 Jak dni młodości  
 Marnie stracone.  
 Bezbarwne, suche,  
 Wiotkie a kruchе,  
 Płochy wiatr niesie  
 Po ciemnym lesie.

A drzewa! Drzewa  
 Ludziom podobne:  
 Bezlistne, zmokłe,  
 Jakieś żałobne.  
 Czarne w niebiosa  
 Wznoszą konary,  
 Jak człek, co wraca  
 Na drogę wiary.

\*            \*            \*

Bocianie gniazdo,  
 Zębata brona,  
 Na wierzechu drzewa  
 Osamotniona.

I nago, chłodno,  
 I nic już nie ma.  
 Mroźna pogodna,  
 Nadchodzi zima.

Jak brylantowe  
 Drzewa się świecą,  
 Pyłki srebrzyste  
 W powierzu lecą.

Zamarzły wody,  
 Białe zagony,  
 Po drodze głodne  
 Włóczę się wrony,

Śniegi ubite  
 Pod nogą skrzypią,

A wiatry szczypią  
Lice odkryte.

Więc się na komin  
Drzewa nakłada,  
I z starą księgą  
Przed ogniem siada.

Dwa psy ogary  
Przyległy blisko,  
Drzemią spokojnie,  
Patrząc w ognisko.

To ogień buchnie,  
To iskra prysnie;  
Szabla na ścianie,  
W półksiężyca błyśnie.

Na okna kwiaty  
Zaszły śnieżyste,  
Na które miesiąc  
Promienie czyste  
Rzuca z wysoka, —  
I brylantuje;  
Na szklistej kanwie  
Srębrem haftuje.  
Izba w półcieniu,  
Wszystko w uśpieniu.

O — jak to miło  
Przy tym kominie,

Wędrować myślą  
W marzeń krainie!

Płomień opada,  
Węgle się złocą,  
Popiół osiada,  
Iskry migocą.

A człowiek sobie  
Bóg wię co snuje!  
Z żaru, z popiołów  
Zamki buduje;  
Kościołów dachy  
Ze złotej blachy;  
Jasne, przeczyste  
Chaty ojczyste.

I sam ze sobą  
W milczeniu gwarzę,  
O jakichż cudach  
Wówczas nie marzę?

Cisza wokoło...  
Tylko piosenka  
Z chałup, gdzie drobne  
Świecą okienka,  
Jakby z za świata,  
Do mnie dolata.

Tam prządkи ciągną,  
Pod strzechą starą,

Ze lnu, konopi,  
Długą nić szarą.

A z serca ciągną  
Nici srebrzyste:  
Długie powieści:  
Pieśni ojczyste.

To o księżniczce  
Zaczarowanéj;  
Niby o naszéj  
Polsce kochanéj,  
To jak Pan Jezus  
W ludzkiéj postaci  
Schodzi do chatek,  
Do biednej braci.  
I między dzieci,  
Trzódkę maleńką,  
Rozdziela dary  
Najświętszą ręką.

\* \* \*

Tak marzy wioska  
W cichéj dolinie, —  
A Matka Boska  
Co góra płynie,  
Nad schylonemi  
Dwory i chaty,  
Wiodąc aniołów  
Orszak skrzydlaty,

Z niebios wysokich  
 Zniża się w locie,  
 I błogosławi  
 Cichéj prostocie.

A wtedy ludzie,  
 Snem słodkim zdjeci,  
 Schylają głowy  
 I śpią jak święci.  
 I czego ludzkie  
 Nie dojrzy oko, —  
 Tam, nad gwiazdami,  
 W niebie wysoko,  
 Widzę tę panią  
 W jasności złotej.

A dusze zmarłe,  
 Dzieci sieroty,  
 Starce, dziewczyny  
 W lilijowej bieli...  
 I ci, co w wojnie  
 Walcząc, zginęli,  
 Przy swéj królowej,  
 W śnieżnym obłoku,  
 Jak pełne róże  
 Jawią się oku.

Matka królowa  
 Z świętą dzieciątą,  
 Przy niéj szczęśliwe  
 Po niebie płyną.

A wyciągnięte  
Ku ziemi dlonie,  
Ziarenka złote  
Sieją na błonie.

I w serca ludzkie  
Temi ziarnami,  
Co to się zowią  
Bujnemi łączami.

I okrywają  
Ta lamą złotą,  
Co to się zowie  
Na świecie cnotą.

I oczyszczają  
Tym jasnym zdrojem,  
Co to się zowie  
Serca spokojem.

Duch prosty słyszy  
Ten głos w przestrzeni:  
„Ubodzy, ciszy,  
„Błogosławieni!“



LILIA I DĄB.





Szczęsna Marysia u Boga,  
Stały anioły u proga,  
Prosiły panien prosiły,  
Żeby jéj wianek uwiły.  
Jeden się sklonił do nóżek,  
I prosi kwiatów dla drużek.  
Schylił się drugi z skrzydłami,  
Dla Marysieńki , dla saméj.  
Stoi Marysia na smugu,  
Panny ją wiodą do ślubu,  
Nasza Marysia od Bugu,  
Nosi trzewiczki od łubu.  
„Panienki jasne stokrocie,  
Zróbcież wianeczek sierocie“  
„Anieli nasi bratowie“,  
Jedna panienka odpowie:  
„A z czegoż będącim wianek wić?“,  
„Złote listeczki srebrna nić“.

Druga panienka odpowie:  
 „Anieli nasi bratowie  
 Na cóż się przyda złoty liść,  
 Kiedy do ślubu nie ma iść.  
 Inna rzecz dla niej sądzona,  
 Inna sierocie korona“.  
 I wzięły smucić się wzięły,  
 Aż im łzy święte płynęły.

Oj popłyneły od smutku  
 Jak po rosadach w ogródku.  
 Stali anielci zdziwieni,  
 Jako jabłuszka czerwieni,  
 Skrzydełka u nich z pawich piór,  
 A włosy długie złoty sznur.  
 Wesele idzie od liczek,  
 Od srebra złota trzewiczek. —  
 „Panienki święte stokrocie,  
 Cóż zaniesiemy sierocie?“  
 A jedna panna odpowie:  
 „Anieli nasi bratowie,  
 Gdzie był kościółek z modrzewi,  
 Kiedy chateńka nikt nie wie.  
 Został się tylko czysty smug,  
 Wielka niedola żywy Bóg,  
 Jasio w moskiewskim jasyrze  
 Gra Jezusowi na lirze,  
 Wielki tam smutek wielki ból,  
 Bo tam na polu jedno sól.

I trupich kości straszna moc,  
 Słoneczka nie ma zawdy noc,  
 Czasami jeno pod chatę  
 Przychodzą reny rogate.  
 Gdzie młody w głuchym Sybirze,  
 Gra Jezusowi na lirze.  
 I lirę słyszać renów bek,  
 A śnieg na chacie, wszędzy śnieg.  
 Dzieweczka siedzi na smugu,  
 A łzy jej lecą do Bugu".  
 Stali anielci oj stali,  
 Skrzydłami liczka zakryli,  
 I polecieli po chwili,  
 Lecielci bliżej i daliej.

I znalazz jeden panny ślad,  
 Tam na popiołach naszych chat.  
 Poznał po stopie po małej,  
 Że ją sieroty deptały.  
 I szedł po śladach dugo szedł,  
 Jak długa Polska het tam het.  
 A co krok uszedł po polu,  
 Zapłakał sobie od bolu.  
 I mierzył pole na ężki,  
 Ten złoty ptaszek niebieski.

I szedł od nocy do ranku,  
 Od gruzów sioła do sioła,  
 Aż ci na jedném polanku,  
 Widzi zmarłego anioła;

Prędko pochylił się złoty,  
 Co stał na polu jak słupek,  
 Nie był anielski to trupek,  
 Jeno Marysi sieroty.  
 Chociaż się świecił jak słonko,  
 Pod świętych Panien koronką.  
 Położył trupka na dłoni,  
 I począł patrzeć się po niej.  
 A gdy się patrzy litośnie,  
 Lilijka w dłoni mu rośnie.  
 I głos wychodzi z lilii:  
 Nieśże mnie matce Maryi.  
 Połów u złotych trzewiczek,  
 Niech się napatrzę jéj liczek".—

Na chmury białej na rąbek,  
 Leci bieluchny gołąbek.  
 Nie był to gołąb' srebrzysty  
 Jeno sam anioł przeczysty,  
 Nie był to kwiatek z naszych pól,  
 Jeno sierota żywy ból.

A drugi Anioł jasny brat  
 Na śniegach znalazł ludzki ślad.  
 Po straszniej drodze, po krwawej,  
 Odgarnął ślady rączkami.  
 Aż tą krwią ludzką i łączami,  
 Pomaczał złote rękawy.  
 I mierzył drogę na łączki  
 Ten złoty ptaszek niebieski.

Słoneczko coraz mniéj biało  
 Świeciło w drodze téj ptaszéj  
 Potém bledniało, konało,  
 Potém i słońca niestało,  
 A wciąż szły ślady krwi naszéj.  
 I stanął w głuchym Sybirze  
 Spojrzał po świecie nikczemnym,  
 Aż ktoś pod niebem pod ciemném  
 Gra Jezusowi na lirze.  
 A przed nim renów dwa rzędy  
 Słucha niebieskiéj kolędy.  
 Lirenka grała a grała,  
 Jak gdyby dusza śpiewała,  
 I anioł począł tak szlochać,  
 Począł się w płaczu zanosić,  
 Że można w nędzy tak kochać,  
 Że można w nędzy tak prosić.  
 I przed Polakiem cierpiącym  
 Upadł bieluchnym miesiącem.

Potém go w skrzydła owinął  
 Jako dzieciątko pieluchą,  
 I ni to szedł z nim, ni płynął,  
 Przez całą Syberię głuchą.  
 Potém dwa skrzydła roztworzył,  
 Rączką go potarł po skroniach,  
 I w wolnéj Polsce na błoniach,  
 Jednego ranku położył.

Rosła lilija na glebie  
 Zielony dąbek w gaju.

Wziął lilię Bóg do siebie  
Zostawił dąb dla kraju.  
Święć się lilioko biała,  
Dębie rozrzucaj cienie,  
Takie Boskie przejrzenie,  
Za wszystko jemu chwała.



STARY JÓZEF SKRZYPKĘ STROI.



**P**ocieszcie się ludzie moi,  
Stary Józef skrzypke stroi.  
Już ją chwycił, już ją trzyma,  
Stają chłopcy przed oczyma;  
Przytupują, kręcą głowy,  
Daléj! daléj! ten i owy.  
Starzy siedząc przy kwaterce,  
Posilają sobie serce.  
Młodym żałość nie przystoi:  
Stary Józef skrzypkę stroi.

Spieszą wozy do gospody,  
Zaspiewajmyż pannie młodéj:  
Panno młoda bądźże rada,  
Nie wydali cię za dziada.  
Jestci chłopiec jak należy;  
I z wejrzenia i z odzieży;  
I z odzieży i z wejrzenia,  
Moskwę bije do imienia.

Do taneczka, do roboty,  
 Jestci chłopiec szczerozłoty,  
 Nie rady się miesza w zwadę;  
 Aleć sobie daje radę.  
 Tego rączką, tego kołem,  
 Za to chodzi z śmiałem czołem.  
 A kiedy się w karczmie bawią,  
 Toć mu nogi niepodstawią.  
 I lubią go z tego znowu,  
 Że jest Wawrzek swego chowu.

Mężów matka zła gadzina —  
 Jeno nie ta, nie Wawrzyna,  
 Ta ci wody nie zakłoci,  
 Ta ci życia nie zasmuci;  
 Z książką chadza do kościoła,  
 Co to wiedzą ludzie z sioła.  
 I ostatek swego grosza  
 Dla sąsiada wypatrosza,  
 Chociać będzie i przechera,  
 A kto daje nieodbiera.  
 I dziadowi, sieroteńce,  
 Także kapnie coś na ręce;  
 Boć to matka gospodynii,  
 Co każdemu dobrze czyni.  
 Stary ojciec nieboszczyczek,  
 Był staruszek czystych liczek,  
 Włosy nosił nie — postrzygał,  
 Odkąd polską kosę dźwigał.

Kosa biała pordzewiała,  
 Głowa czarna pobielała,  
 Za tą jedną — za przyczyną:  
 Że Kościuszki czekał ino,  
 A Kościuszce nikt nie sprostał,  
 Jak był jeden tak pozostał.

Latoś była wojna sroga,  
 Ale była krzywa droga;  
 Jak zaś będzie prosta droga,  
 Nie powinie nam się nogą.

„Wiary, wiary, wiary, wiary!“  
 Tak powiadał Wawrzyn stary,  
 Do ostatniej gadał chwili,  
 Aż go w trumnę położyli.

Nie poznaszci co to smutki,  
 Bo są grosza trzy przegródki,  
 Na trzy spusty zamykane,  
 Same białe sztrychowane.  
 Jest ci w domu ślicznych rzeczy:  
 Od stajenki owca beczy,  
 Krówka ryczy niespokojna,  
 Owca kotna, krówka dojna!  
 A koniczek wytnął głowę,  
 By zobaczyć panią nowę.  
 Lecz się do niej nie pospieszy,  
 Bo go świeże sianko cieszy.  
 Z chaty bocian: kleku, kleku,  
 Ucieszy się swemu człeku,

A niemogąc ludzkim głosem,  
 Zaklekocze ptasim nosem.  
 Prosim, prosim, wszyscy swoi!  
 Stary Józef skrzypkę stroi,  
 Już nastroił kwintę, kwartę,  
 To cętka człeku czegoś warte.

Chłopcy idą od Siennicy,  
 Zasłyszeli brzęk skrzypicy.  
 Zaśpiewali kupką dużą,  
 A lasy im jeszcze wtórzą —  
 Sosna sośnie, dąb dębowi,  
 Po gałęziach słówko powie.  
 I drózd dróżdu, i gil gilu,  
 Jak na skrzypkach dylu dylu,  
 A człek ucho w lasy puści,  
 Bo jużciż to piękne jużci.  
 Idą, idą nogą bosą,  
 Z pola idą, kosy niosą.  
 Słońce schodzi, blask na drzewie,  
 Gdzie wzrok podzieć człowiek nie wie.  
 Tu się w polach mgła rozsiada,  
 Tu na zboże rosa pada;  
 A tu nasi ludzie szczerzy,  
 A tu żreba w łąkach leży.  
 Lud wesoły — kosy w dłoni,  
 Choć nic z serca nieuroni,  
 Lecz się śmiechem broni biedzie,  
 Bo żałością nie pojedzie.  
 Wiedzą oni co i komu,

I kto siedzi w czym domu,  
 I gdzie pędzać onych ktosi.  
 Toż parobków dziatwa prosi:  
 Do gospody bośwa swoi,  
 Stary Józef skrzypkę stroi.  
 Idą, idą, pani z panem,  
 Idą, idą, polem, łanem.  
 Hej panowie niebożeta!  
 Toć i nam też Polska święta:  
 I nam ubył ten i owy;  
 Niepoliczyć ludzkie głowy.  
 Przecież Polska nieprzepadnie.  
 Jak ten kamień w morzu na dnie.  
 Nie będzie tam stu talerzy,  
 Lecz nie posną bez wieczerzy  
 Nie będzie tam jeleń, sarna,  
 Ale będzie juszka czarna;  
 Czysta woda śród ogrodu,  
 Kapka piwa, kapka miodu;  
 A kapusta i jarmuże,  
 Przeglądają na podwórze.  
 Nie smućciesz się Polaczska,  
 Ręka Boska zawdy bliska.  
 Wy ubodzy, my ubodzy,  
 Kochajmy się państwo drodzy.  
 Wszakciśwa to wszyscy swoi: —  
 Stary Józef skrzypkę stroi.



WIECZNIE TO SAMO.



Z

Uniknęły już śniegi, spłyneły już lody.  
I rzeka porusza się gładko;  
Jaskółki szczobiocząc wybiegły z pod wody,  
Całe ich unosi się stadko.  
Kręcą się, wiją się, to niżej, to wyżej,  
Nad czystą jak kryształ rzeczułką,  
A coraz to szybciej, a coraz to chyżej,  
A w kółko, a w kółko, a w kółko.  
Na brzegu zielonym, na bujnjej, na trawce  
Pasą się dwie krówki, baranek,  
A pastuch przygrywa na długiej ligawce,  
I słonko przygrzewa w poranek.  
Przelotny wiaterek to trawką zawichrzy,  
To w trzcinę, w tatarak się wkradnie,  
Zakłoci, zamaci, i cichszy, i cichszy  
W zielonym gaiku przepadnie.  
Ligawka przycichnie — to dzwonek z kościołka,  
Na ranne modlitwy zadzwoni;

A dzwonek zamilknie to złota mi pszczółka,  
 Zabrzeczy na kwietnjej, na błoni;  
 Ah! pszczółka przysiędzie na świeży sasanek,  
 To piosnka dziewczęcia drży w wietrze.  
 A! Boże mój drogi — w wiosenny poranek.  
 Jak wszystko i świezsze i letsze.

Ja siedzę pod lipą odwieczną, schyloną,  
 Co ledwie że w pączki rozpuką;  
 I słucham jak w lesie pod sosny koroną  
 Kukułka wciąż kuka i kuka.  
 Kukułko! kukułko! a dużo tam jeszcze,  
 A dużo naliczysz mi latek?...  
 O ptasze ty moje! o ptasze ty wieszcze,  
 I kiedyż tam będzie ostatek?....  
 Już dziesięć, dwanaście i jeszcze wciąż dzwoni.  
 Za wiele moja ty ptaszyno...  
 „Nie bój się, nie wiele — w ojczystej ustroni  
 Twe lata jak woda przepłyna“.

\*       \*       \*

Bławatki, kąkole, zbielały od słońca,  
 Gdzie niegdzie się tylko niebieszczą;  
 A polne koniki we zbożu bez końca  
 Zwyczajną piosenkę szeleszczą.  
 Małeńska przepiórka już woła z pod prosa:  
 Pójdzieć żać! pójdzieć żać, co żywiej,  
 Bo jeśli w pogodę nie spuści się kosa;  
 To potém się słota sprzeciwi. —

Bóg zapłac przepiórko! twój głosik kochany  
 Wesoło przypada mi w ucho;  
 Pójdź koso z komory, pójdź sierpie ze ściany,  
 Bo w chacie wieśniaka już kruchy.  
 Pocieszcie się dzieci, chléb będzie chléb nowy,  
 Nasz chlebek kochany, dar boży;  
 Matuchna upiecze i na stół dębowy  
 Jak słońce bochenek położy. —

Wychodzim na kośbę wesołą gromadką,  
 Chłopaki, dziewczęta jak róże;  
 O! chwałaż ci Boże za nowe za latko,  
 Hej! chłopcy, dziewczęta, a nuże.  
 Brzék brzékowi, brzék brzékowi, pośpiesznie a chyłkiem.  
 Śmiech słuchać, spłoszyli zająca,  
 I oto się bielą nad rannym posiłkiem,  
 Pod gruszą co chroni od słońca.  
 A niebo tak równe jakby je wygładził,  
 A słońce tak jasne choć małe;  
 A w łąkach tak kwiecia jak gdyby nasadził.  
 Czerwone, niebieskie i białe.

\* \* \*

Jablonka i grusza podpórek aż proszą.  
 Tak na nich i jabłek i gruszek;  
 Podpórki dziewczątka z podwórka przynoszą,  
 Gdzie struże dziadulo staruszek.  
 Gdy spojrzę na dziadka jak z niemi się bawi,  
 Jak zawsze szczęśliwy jednakko,  
 Tą cichą modlitwą żrenica się łączawi.  
 O! Boże daj starość mi taką.

\* \* \*

Na polu omgloném jak oko zasięga,  
 Skończone ostatnie roboty;  
 I cisza w około, a gąsior gdzieś gęga,  
 I ziemia już tylko a płoty;  
 Po drodze to wózek podróżny zadudni,  
 To bydle się przemknie u rowu;  
 To żuraw wysoki zaskrzypi u studni,  
 I spokój rozsiada się znowu.  
 Brat w małym ogródku motyką wciąż kopie.  
 Dziadulo jak struże tak struże,  
 Dwie siostry przed chatą trą białe konopie,  
 A klekot odbija podwórze.  
 I jakoś nam błogo, choć chmurno na dworze,  
 Nam woda do chaty nie leci,  
 Człek żyje jak może, i robi co może,  
 Dla ojca, dla żony, dla dzieci.

\* \* \*

Mnie wszystko tak cieszy co swojskie co nasze,  
 I ludzie mi drodzy i mili;  
 I niewiem co milsze nad wiejskie poddasze?  
 Nad ptaka — co w krzakach wciąż kwili?  
 Nad żonę — co w białej len przedzie świetlicy?  
 Nad ziemię — co zboże mi rodzi?  
 Nad gwiazdkę — co w czystej kąpie się krynicy?  
 Nad miesiąc — co z lasu wychodzi?  
 I niewiem co milsze nad ludzkie wejrzenie?  
 Co czystsze nad wodę przeczystą?

Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?  
 Co droższe nad ziemię ojczystą?  
 I niewiem co szybsze nad myśl niezgonioną?  
 Nad serce poczciwe goreńsze?  
 Co bardzię smutniejsze nad młodość straconą?  
 Nad pracę i miłość co świętsze?  
 Nad krzywdę rodaka co bardzię porusza?  
 Co lepię nad kose uzbraja?  
 Co przedziej nad wiarę łzy z oczu osusza?  
 Co więcej nad radość upaja?

Są różni na świecie, są tacy i tacy,  
 Są dobrzy, niedobrzy — ktoś nie wie?  
 Ja o tym nie myślę, co zbywa od pracy  
 To spędżam przy dzieciach, przy śpiewie,  
 To z ojcem to z dziadkiem, to z dziećmi się bawię;  
 To niby na niczym, tak oto;  
 Jak teraz gdy stojąc przy zżętej otawie <sup>1)</sup> ,  
 Patrzę się na zorzę, na złotą.....

<sup>1)</sup> Otawa — potraw.





## Chłopak.

---

**S**nieżyca zawiewa,  
W dali szumią drzewa,  
Nad białe zagony  
Podlatują wrony.  
Gdzie wierzby, gdzie chata,  
Drzwi stare skrzypnęły,  
Skrzypnęły stanęły,  
I chłopak wylata:  
Rozpięta koszula,  
Po piersiach wiatr hula;  
Twarz zdrowa choć dymna  
Znać chłopskie to dziecię:  
Nie dmucha on w lecie,  
Nie chucha od zimna.  
A oczy jak ciarki,  
A ręce jak raki,  
Na wrogów to karki,  
Wylągl się on taki.  
I czegóż, i za czém

Śle okiem prostaczem,  
 I kiedyż wejrzenie wciąż ciska?  
 Tam dalej; za krzyżem,  
 Nad starym żołnierzem  
 Ostrzony się bagnet połyska.  
 Tam dalęż muzyka  
 Marsz dzielny wygrywa,  
 Aż duszę porywa,  
 Aż serce przenika.

I przeszli, zniknęli  
 Śnieg gęsty popruszył,  
 Choć przeszli, minęli,  
 Chłopak się nieruszył.  
 Na czole mu siadła  
 Cheć bójki zawzięta,  
 Po twarzy mu spadła  
 Kropelka zziębnięta.  
 Czy mróz ją wygonił  
 Wędrować po świecie?  
 Czy z biedy łzy ronił?  
 Wy może zgadniecie....

Jak zając spłoszony  
 W lesiste mknie strony,  
 Tak chyżo przez wzgórek  
 Poleciał Mazurek;  
 Poleciał do chatki  
 Wychwalać wojski  
 I prosić u matki,  
 O karabin taki.

## ŻYCIE SEN.

---

Oj dziecino kochana!  
Jak różyczka różana,  
Oj dziecino śpij sobie,  
Matka czuwa przy tobie.  
Jeśli mucha z doliny  
Do twój zbliży się skroni,  
To ją liścimi kaliny  
Dobra matka odgoni.  
Jeśli słońca na niebie  
Błyśnie jasność rażąca,  
To ja stanę od słońca,  
I cień rzucę na ciebie.  
Moja droga pociecha,  
Jak się przez sen uśmiecha,  
Jak pod drobną powieką  
Czarne oczki drżą lekko!

Co też ciebie obudzi,  
Czy głos ptaków, czy ludzi?

Oj daleko z za sioła  
Zaśpiewała ptaszyna:  
Po gościńcu wesoła  
Zaśmiała się dziewczyna.  
Lecz śpiew ptaka z gaiku,  
Ni śmiech słodkiej rozkoszy,  
Nie zbudzi cię chłopczyku,  
Snu błogiego nie spłoszy.  
Pot okropla mu skronie,  
Żwy szkarłat jagody,  
Poruszają się dlonie,  
Piersi pragną swobody.

Oj z cienistej dąbrowy!  
Rozlegają się strzały:  
Czemuś taki surowy?  
Czemu drgnąłeś mój mały?

W cichym wiejskim kościołku  
Grają wdzięcznie organy,  
Czy je słyszysz aniołku  
Rozjaśniony, rumiany? —

Kiedy lipa zielona,  
Dwóch przyjaciół coś gwarzy,  
I ty wznosisz ramiona  
Z jakiemś szczęściem na twarzy.

Na ugorze człek orze,  
 Słychać długie wołania...  
 Drogi Boże! mój Boże!  
 I mój przez sen pogania...

Czy te śmiechy dziewczyny  
 Strzały, wiejskie organy,  
 Śpiewy, głosy z doliny,  
 Gwar przyjaciół zmieszany,  
 Czy chłopczyno mój miły,  
 Na sen ci się złożyły?  
 Na sen długi czarowny,  
 Na sen życia cudowny?  
 Miłość, śpiewy i boje,  
 Przyjaźń szczeréj prostoty,  
 Lube dziecię ty moje,  
 Och to cudny sen złoty?

Chmury ciągną z za dworu,  
 Bańki widać na wodzie,  
 Stary owczarz przy trzodzie  
 Idzie żwawo od boru.  
 Błyskawice oblały  
 Ciemne kąty wieśniacze,  
 I obudził się mały,  
 Lecz spokojny, nie płacze:  
 Tylko oczki przeciera,  
 Co znieść światła nie mogą,  
 Tylko nóżką przebiera,  
 Jakby swoją szedł drogą.

Pójdziesz! pójdziesz zbudzony  
Kiedy *życie sen*, minie,  
Łaską bożą olśniony  
Ku wieczności krainie.  
Pójdziesz! pójdziesz mój drogi,  
I nie będziesz się smucił,  
Że ci zniknął sen błogi,  
Żeś zkad wyszedł, powrócił  
Nie użalisz się w górze  
Na ubóstwo, niedole,  
Z wieczną ciszą na czole,  
Znikniesz w jasnym lazurze.



## NARODZINY.

---

G

dy raz pierwszy dziecina  
Słabe wzniosła powieki,  
Głos muzyki dalekiej  
Powtarzała dolina.  
Drążał światło jutrzenki,  
Słowik śpiewał w ukryciu  
Najpiękniejsze piosenki,  
W najpiękniejszym dniu w życiu.  
Blaskiem zorzy rumianej.  
Rozjaśniąły się ściany;  
Coraz więcej promieni,  
Dziecku w oczach się mieni.

Kiedy rzuci oczyma,  
Na kim oko zatrzyma,  
Wszyscy w świetle koleją  
Wciąż się przed nim słaniają,

Ci na palcach się czają,  
Ci się patrzą i śmieją.

Coś mu dzwoni nad główką,  
Coś, co cieszy serduszko,  
Więc nadstawia swe uszko,  
Chwyta słówko, oj! słówko —  
Głos ojczysty jedyny,  
Samém brzmieniem zachwyca,  
I dobywa na lica  
Pierwszy uśmiech dzieciiny,

Ranny wietrzyk przewiewa,  
I roznosi na fali  
Słodką, lubą woń drzewa,  
Bzu i leśnej konwalii.

Matka daje uśmiechy,  
Ludzie miłych słów dźwięki,  
Gaj wonności oddechy,  
Lichy słowik piosenki.  
To i wszystko co w świecie  
Najpiękniejsze, jedyne,  
K'czemu śmieje się dziecię  
W pierwszą życia godzinę!  
O ukochaj na wieki  
Ten głos pieśni dalekię,  
Te poranku wonności,  
Te uśmiechy miłości.

O! zatrzymaj w swém oku  
 Obraz matki kochanéj,  
 Ciemne chatki twéj ściany,  
 Srebrne wody potoku!

Niech w twéj myśli dziecięcéj  
 Nie postanie nic więcej  
 Tylko matki oblicze,  
 Jak słoneczko pogodne,  
 Tylko pieśni słodycze,  
 Tylko tchnienie swobodne.  
 Niech te cuda prawdziwe,  
 Za którymi nic niema,  
 Twoje serce zatrzyma,  
 Zawsze jasne jak żywe.  
 To i będzie ci znośnie,  
 Życie czyście przybieży,  
 A jak burza cię chłośnie,  
 To cię tylko odświeży.

Otóz wchodzą do chaty  
 Co raz nowi i nowi,  
 Dziewczę niesie ci kwiaty,  
 Dziad się z lirą sadowi.  
 „Zkądźes przyszło kochanie?  
 „Czyś ty w niebie wyrosło?..  
 „Czy cię skrzydło bocianie  
 „Z ciepłych krajów przyniosło?  
 „A witajże kochanku!  
 „Jasna zorzo, poranku!

„A witajże raz drugi,  
 „A żyj z nami wiek długi.  
 „Niech nam rośnie to dziecię,  
 „Jak przeniczny kłos w lecie,  
 „Niechaj jako chléb w dzierży  
 „Rozrośnie się, rozszerzy.“  
 Tak mu śpiewa dziad siwy,  
 Słówka idą jak z płatka,  
 Że aż cieszy się matka,  
 Cieszy ojciec poczciwy.  
 Jedno słówko zabrzmiało  
*Toć je pewno żgadniecie,*  
 I sprawdzi się na świecie  
 Bo się dziecko rozśmiało.

Miodu, miodu! a dużo!  
 Dziecku oczki się mrużą  
 Pociągnijmy Bóg świadkiem,  
 Podzielmy się ostatkiem.  
 Radość weszła pod strzechę,  
 Co wam bracia się spieszyc,  
 Pan Bóg dał nam pociechę,  
 I jakże się nie cieszyć?



## WYROKI.

---



Czy to tak woda szemrze w strumieniu?  
Czy ptastwo śpiewa ukryte w cieniu?...  
Ani to chłodne strumienie grają.  
Ani w gaiku ptacy śpiewają;  
Lecz święci pańscy w rajskej ustroni,  
Gwarzą ze sobą w cieniu jabłoni.

Święty Mikołaj staruszek siwy,  
O ludzką nędzę wielce troskliwy,  
Co ma w opiece nasze bydleta,  
O każdej wiejskiej krówce pamięta,  
Wraca do trzody zbłąkaną w boru,  
Chroni od wilka i od pomoru;  
Wsparty na krzywym kiju pastucha,  
Pod gałęziami siedzi i słucha.  
Łagodny wietrzyk rajskej dąbrowy,  
Rozwiąła brodę na dwie połowy,

A wonne zioła perłową rosę  
Strzesły dziadkowi na nogi bose.

Przy nim Piotr święty przyrządza sieci,  
W którą gdy złotych rybek naleci,  
Zaniesie Panu przez jasne pole,  
I złoży w niebie na srebrnym stole,

Obadwaj siwi, — gołąbki prawe,  
Obudwu serca wielce łaskawe,  
Gorliwi stróże około ludzi;  
Lecz się i święty na świecie strudzi.  
Trzy dni powraca Piotr bez połowu,  
Co sieć wyciągnie, to spuszcza znowu;  
Niema i nie ma — sieć pusta prawie,  
Posnęły rybki w tym świata stawie:  
Więc się okrutnie staruszek smuci,  
Co powie Panu? jak próżno wróci?

Może mu Jezus sieci odbierze,  
I sam założy wielkie więcierze,  
A jak nie znajdzie nic w mętnej fali,  
To spuści ogień i wody spali!

I drugi święty ma swoje troski:  
Do nieba skargi przychodzą z wioski,  
Że wilcy krówki z przed chaty biorą,  
Że wczoraj zdechło jagniąt kilkoro,  
Że spiekłej ziemi dészczyk nie rosi,  
Że święty pasterz Boga nie prosi:

Niby to prawda.... lecz na téj ziemi  
Trudnoć się spierać z ludźmi grzesznymi

Gdy tak biadają schyliwszy czoła,  
Słyszą z daleka skrzypki anioła.  
Aj, to nie była anielska skrzypka,  
Jeno wieśc dobra, co leci szybka,  
Że tam na ziemi, na chmurnym świecie,  
Powiła matka ubogie dziecię.  
„A dziękiz Tobie, łaskawy Boże!  
„Toż mi zakładać niewód pomoże.“  
A drugi rzecze: „Chwała na niebie,  
Ja go do trzody wezmę dla siebie.“

Na święte głosy Matka królowa,  
Gdy usłyszała dalekie słowa,  
Z brylantowego zamku wychodzi,  
I miłościwém spojrzeniem godzi,  
I rzecze do nich: „Dla tej sieroty,  
„Nie miecz skrwawiony, nie laur złoty,  
„Nie kij pastuszy, nie sieć rybacka,  
„Jeno uboga skrzypka tułacka.  
„W odwiecznej księdze ona wyryta,  
„Cieniem żałobnym cała pokryta,  
„A na niéj będzie pod niebem brzmiała  
„Wiernego ludu cicha pochwała.  
„Samotny pójdzie smętną doliną,  
„Dni jego łączami, pieśniami spłyngą...“

„Niechże więc idzie, rzekli miłośnie,  
„Niechaj mu serce w bolesciach rośnie,

„Niech mu na oczy w cichym uśpieniu  
 „Przychodzą małe w stalmém odzieniu,  
 „Niewiasty święte w śnieżnej bieliźnie,  
 „Wszystko co wielkie w jego ojczyźnie,  
 „I niech mu czasem w noc lazurową,  
 „Twoje oblicze błyśnie królowo!...  
 I wyciągnęli swe dlonie drżące,  
 Trzy święte duchy, potrójne słońce.....

A w biednej chatce wtedy schylona  
 Pieściła matka dziecieć u łona,  
 Pełna miłości, sercem bogata,  
 Patrzała w dziecieć, w swe skarby świata.



## Najpiękniejsza.

---

N

Najpiękniejsza dziewczyna, gdy przy matki kolanie,  
Wtórzy Boże! o Boże! potém Panie! o Panie!  
Zmiłujże się nad krajem! zmiłujże się nad krajem!  
We łzach cichéj modlitwy wciąż przed tobą się kajem.  
Najpiękniejsza dziewczyna, kiedy nikt jej nie widzi,  
Kiedy płacze i skacze i tego się nie wstydzii.  
Nie wie czemu wesoła, nie wie czemu i smutna,  
Śmieszka, ptaszek, śpiewaczka, swawolnica okrutna.  
Bez muzyki tańcuje po murawie trawnika,  
A na co jéj muzyki? ona sama muzyka...  
Dzieci za nią i przy niéj, bo nic złego nie czyni,  
Więc jak tylko wyleci, towarzyszą jéj dzieci.  
Skaczą polne koniki w bujnych trawach spłoszone,  
W czyste wody przezrocza skaczą żabki zielone,  
Wszystko pierzcha na strony przed dziewczyną wietrznicą,  
A słoneczko aż pali, tak całuje jéj lico.  
Przelecieli do sadu jak gołębie na daszek,  
Naprzód ona i dzieci, potém motyl i ptaszek.

Same kwiaty się mnożą, same wiśnie się rodzą,  
 Za nic boże z ogrodu piękną pannę wywodzą.  
 Najpiękniejsza dziewczyna, gdy ją jakiś żal bierze,  
 Zamyśli się, zawzdycha i zapłacze tak szczerze,  
 Nie za światem, nie za tym, bo ją dobrze u mamy,  
 Lecz że pierwszy raz widzi: że coś tępko ją samą,  
 I choć mama kochana, ale otóż to ale...  
 Lepiej o tem tem nie myśleć, nie zajmować się wcale.  
 Zadzwonili z kościoła, ciszej w sercu panience,  
 Pochyliła swą główkę i złożyła dwie ręce.  
 I na chwilę się stała taka piękna, tak biała,  
 Jakby z nieba nie z ziemi, jakby z chmurki nie z ciała.  
 Najpiękniejsza dziewczyna, gdy u stopni ołtarza,  
 Tego oto małżonka bierzesz? biorę — powtarza.  
 A serduszko to stanie to gwałtownie zapuknie,  
 Oj! serduszko niedobre, aż je widać przez suknię.  
 Zamienili pierścionki, dwa ze złota pierścionki,  
 Ten na palec małżonka, ten na palec małżonki.  
 Gdy ksiądz wiązał ich stułą, co to serce nie czuło,  
 Z niego życie się będzie, jakby złota nić snuło.  
 Przytem Polka serdeczna wierszy umie tysiące,  
 W obraz ojca żołnierza zawsze patrzy jak w słońce;  
 Kiedyż, kiedyż z za góry błysną Polskie mundury?  
 Kiedyż przyjdą z daleka Krakowiacy, Mazury?  
 Szarpię będę skubała, chorągiewkę uszyję  
 I wydam się za tego, co Moskali pobije.



## Sierotki

---



Ldala od wioski. wsparte o skały,  
Sieroty dzieci samotne stały.  
Ptastwa po drzewach zacichły głosy,  
Jeleń znużony przylega wrzosy;  
Wszelkie stworzenie chowa się, kryje,  
O nasze piersi zimny wiatr bije.  
Drzewa z drzewami, chmury z chmurami,  
Ptaki z ptakami, my tylko sami....  
Otwarte pole, droga szeroka,  
Lecz dola twarda jakby opoka.  
Chmury przed nami, nad nami chmury,  
Słońce się na nas nie patrzy z góry,  
Na nas wiatr leci, dęszcze i słoty,  
Bo my sieroty, bo my sieroty!  
Oj! ziemio, ziemio, ty nieuczynna,  
Co tobie taka dziecina winna?  
Czemuś nam matkę zabrała miłą,  
To i nas lepiej zabrać już było,  
Niechby na jedněj z matką pościeli;  
Razem pomarli, razem leżeli.  
W takiém gniazdeczku, w takiej mogile  
Błogobyc leżeć przez jaką chwile,

A potém daléj przy matki boku  
 Hej po wietrzyku, hej po obłoku!  
 A tak na świecie to tylko smutki,  
 I iść potrzeba samy, samiutki.  
 Gdy tak na grobie sierotka biada,  
 Aż jéj ze ziemi głos odpowiada:  
 „Dzieciątka moje, idźcie wy sobie,  
 Bo mnie łzy wasze ciężą na grobie,  
 Gorzéj kamienia, ciężkiego głązu,  
 Radabym wstać już, lecz ani razu.  
 Tyle ich tego, żem zmokła cała,  
 I płynie po mnie potok bez mała.  
 Widzę ja przez nie twarzyczki wasze,  
 Jakby zgłodniałe dwie główki ptasze.  
 Patrzycie z góry do méj gospody,  
 Jak niezabudki z nad brzegu wody.  
 Radabym wasze całować oczy,  
 Ale łez woda moczy mnie, moczy,  
 Po mych powiekach płynie, przepływa,  
 I jakby trawy rzęsy podrywa.  
 Idźcie wy sobie, bo mi czas w drogę,  
 Mam iść do nieba a tak nie mogę.  
 Nie patrzcie na mnie temi oczyma,  
 Bo mnie łza wasza przy ziemi trzyma.  
 Ani mi siłą dźwignąć się żadną,  
 Dopókąd wasze łzy nie opadną,  
 Pokąd łaskawy Bóg nie oświeci  
 Pobladłych twarzy mych dwojga dzieci.



## MOJA SREBRNA ZŁOTA.

---



słoneczko coś powstało  
Nad morzem, nad morzem,  
I cóżeś ty nie widziało  
Na tym świecie Bożym?

Widziałoś ty góry, stawy,  
Widziałoś i pola,  
I ten strumień błękitnawy,  
Co wioskę okola.

Widziałoś ty brzozę białą,  
Zwieszoną nad płoty,  
Aleś pewnie nie widziało  
Moję srebrnę złotę.

Bo gdybyś ją zobaczyło  
Na kwiecistej błoni,  
W szary obłok byś się skryło,  
Pomyślawszy o nięj.

I ludzieby nie widzieli  
Twojéj skrwawéj bieli,  
Tylko szarą mgłę těsknoty,  
Po méj srebrnéj złotéj. ....



## DO MOJEGO GRAJKI.

---

G

Grajże grajku, będziesz w niebie,  
A basista koło ciebie.  
Miły grajek się przyłoży,  
I basista nie najgorzej:  
Ten zawadzi, ten doprawi,  
Niech im Pan Bóg błogosławi.

Miły Janek dobra dusza,  
Jeno sobie nóżką rusza.  
Po chałupie okiem wodzi,  
A smyczek mu już sam chodzi.  
Czasem to się tak zaduma,  
Aż go łokciem trąci kuma,  
Co u niego we zwyczaju  
Gdy wędruje po swym kraju.  
Za nutami — jedna, druga  
Ta króciuchna, a ta długa,  
Lecą głosy do pamięci  
Ode żniwa, sianożęci....

Grajże grajku, będziesz w niebie,  
A basista koło ciebie.

Lecą, lecą nieproszone,  
Na ten smyczek, na tę stronę.  
Przepióreczka pomkła w proso,  
Śpiewa dziewczę z jasną kosą,  
Bo to dziewczę pozna żywo  
Jaki ptaszek śpiewa w żniwo.  
Zabłąkane nuty chwyta:  
Ta do tańca wyśmienita,  
A ta znowu do roboty,  
A ta trzecia na kłopoty....  
Grajże grajku, będziesz w niebie,  
A basista koło ciebie,

A zawracaj od komina,  
Czapka na bok, ostra mina,  
Z przewieszoną tedy połą  
Pomaluchnu ano w koło,  
Potem różno na odsiébkę.  
Bodajże cię za tę skrzypkę...  
Grajże grajku, będziesz w niebie,  
A basista koło ciebie.

Szumno, tłumno i wesoło,  
Aby daléj, aby w koło,  
Za drugimi, za gromadą,  
Maciej sąsiad ze sąsiadą,  
A za nimi skocznym tanem  
Jedzie Wojtek z dużym dzbanem;

Za płotami jako mogą  
Dzieci sobie swoją drogą.

W okólniku skaczą źrebce  
Dziecko śmieje się w kolebce,  
Kiedy spojrzeć radość wszędzy,  
Dziwuje się kogut z grzedy,  
I na drągu na wysokim,  
Przygląda się jednym okiem.

‘Starą wierzba głową chwieje,  
Niewiedząca co się dzieje,  
Wyskakują płowe wzgórza,  
Tylko gwiazda oczy zmruża.  
Wszyscy skaczą jak najęci,  
Aż tak sobie mówią święci:  
Grajże grajku, będziesz w niebie;  
A basista koło ciebie.

Zmarnowane bieda z nędzą  
Jak szalone ze wsi pędzą.  
Po lipowym starym moście  
Na wesele jadą goście.  
Jedzie matka — dobra wola,  
Aż się złocą od niej pola.  
Suknia na niej jak na pani,  
Złotem tkana, przerabiana.

Na przyjęcie siostra — cnota  
Otworzyła stare wrota,

Pokłoniły jéj się pługi.  
 Stary żóraw téż jak długi.  
 Potém z izby buchła para,  
 Zaśmiała się szczęsna wiara:  
 Bywaj z nami z wieśniakami  
 Staro matko bywaj z nami!  
 A któz w świecie was ugości,  
 Jeśli nie my ludzie prości?

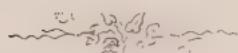
Teraz grajku miły Janku,  
 Mokre piwo w starym dzbanku,  
 Zagrajcie nam tego co to,  
 Co to wiecie, a z ochotą  
 Tak okrutnie żeby cała  
 Nasza Polska usłyszała,  
 Tak już przez moc, wszelką siłą,  
 Żeby raz już dobrze było!....

Od Warszawy do Krakowa  
 Już nam się złe nie uchowa,  
 Od Krakowa do Górali,  
 Od Górali jeszcze daléj...

Danaż moja dana, dana,  
 Od wieczora aż do rana.  
 Grajże grajku bo daremno,  
 A ty Baško kręć się ze mną.  
 Jak się Mazur puści szczerze  
 Niech się świat za głowę bierze,  
 Jak się Mazur rozochoci,  
 Co na drodze to wygrzmoci.

Zagrajże mi grajku, proszę,  
 Wysypię ci w skrzypkę grosze,  
 Więc i dziewczę szczere licho  
 Podśpiewuje jeszcze cicho,  
 Grajże grajku, będziesz w niebie,  
 A basista koło ciebie.

Biały ranek gwiazdy gasi,  
 Pospali się ludzie nasi,  
 Po weselu cicho wszędzy,  
 Tylko kogut zfrunął z grzedy  
 I na śpiących snem głębokim  
 Ogląda się jednym okiem.





## MGŁY PORANNE.

---



Mgła nad wodą się podnosi  
W przedpogodne ranie:  
A dziewczę co wodę nosi,  
Zamyślone stanie.

Patrzy, patrzy, jak mgła siwa  
Wzbija się pod słońce,  
Przez nią słońce się dobywa  
Jak nitki świecące.

I ta szara taka brudna,  
Kiedy była nisko,  
Zrobiła się taka cudna,  
Dziwne widowisko.

Zamyśliło się stworzenie  
O sukience złotej,  
Aż ją przerwie zamyślenie  
Anioł stróż sieroty.

„Co tak patrzysz duszo droga,  
Czybyś zatrzeć miała?  
Jak podniesiesz się do Boga,  
Będziesz jasna cała.“



## O Baśce, co jéj krowę zajęli.

---

H

Miała Basia płową krowę,  
Pognała ją na dąbrowę.  
Jak pognała, tak pognała,  
Złoty wianek przewijała;  
Przewijała w cichy ranek.  
Komu wianek? — sobie wianek.  
A czy ją też dziewczę małe!  
Kiedy krowa poszła w szkodę.  
Podeptała dwa zagony,  
Od téj strony do téj strony.  
Albo za nią albo w nogi,  
Jeno co jéj widać rogi.  
Krowa płowa, płowe zboże,  
Toć się w zbożu skryje może.

— Bodajże cię, cóż ja zrobię?  
Ot i ludzie — maszci tobie...  
Bodajże cię wianku złoty,  
Narobiłeś Baśce psoty.

Oj! wyleciał dziad za krową,  
 Pogonił mi krówkę płową,  
 Aleć moja płowa skora,  
 Będziesz latał do wieczora.  
 Nim ja chwycisz za dwa rogi,  
 Połamiesz se dziadu nogi.  
 Oj! wybiegła matka z chaty,  
 Co skakała przed stu laty.  
 Nie choć matko, miła Ewo,  
 Stare nogi stare drzewo;  
 Zostań babuś w chaty progu.  
 Oddaj żytko Panu Bogu.

— Oj! wyleciał chłopiec sokół,  
 Pogonił się za nią w okół;  
 Już tu ona, już to ony,  
 Wiedzie krówkę przez zagony;  
 A ja cicho ani słówka.  
 Czyja krówka? Basi krówka.  
 Zapłaczę mi za tę szkodę,  
 Albo płową sobie wiodę.  
 Krowa patrzy mokronosa,  
 Nadeptała tego kłosa,  
 Nadeptała niegodziwa,  
 Cóż ja pocznę nieszczęśliwa!  
 — Mój Wawrzynie dam ci płatek,  
 Albo płatek, albo kwiatek.  
 — A ja niechcę to ni owo,  
 Jeno daj mi jedno słowo:

Będziesz moją? — A matula?  
— Jak nie zechce to do króla.  
Zawołamy: Królu Mości,  
Kochamy się od dawności.  
— A jak król ci nie uwierzy,  
Jeszcze złapie do żołnierzy...  
— To pójdziemy do plebana,  
Niechże będzie dana, dana,  
Moje słowo, twoja krowa,  
Baśka biała, krówka płowa.



## JASKÓŁKA.

---

Jaskółeczko z kraju  
Co tam słychać ptasze?  
Czy tam kują w gaju  
Kosy i pałasze?

Czy tam, jak niedawno  
Śród lesistej dali,  
Pieją piosnkę sławną:  
Hura na Moskali!...

Czy tam z chatek kmieci  
Śród śniegu i mrozu,  
Polskich chłopów dzieci  
Spieszą do obozu?

Czy choć wróg się znęca  
Na wiosek popiele,  
Stary mnich poświęca,  
Sztandary w kościele?...

Czy Polki kochane  
 Snuję swoją przedzę  
 I szarpie na ranę,  
 Łzy mają na nadzieję?

— Hej bracie tułaczku,  
 Co tam prawisz człecze?  
 Nie słychać tam płaczu,  
 Z oczu łza nie ciecze.

Nikt pieśni nie śpiewa  
 Po lesie w téj dobie,  
 Tylko jeszcze drzewa  
 Dzierżą kule w sobie.

Tylko co jagody  
 Czerwienią się zrana,  
 Jakby dziatwy młodéj,  
 W lesie krew rozlana.

Flisy pluszczą wiosły  
 Po wodnej topieli,  
 Mogiły porosły,  
 Ludzie pomaleli. —

W lochu albo w ziemi  
 Kto kocha, kto czuje,  
 Niedola się pleni,  
 A głupstwo tańcuje.

Cicho! cicho! ptasze  
 Dosyć już tych wieści,  
 Nie polskie, nie nasze,  
 Co się tam bezcześci. —

Przejedzie wiosna nowa,  
 Pozagaja blizny,  
 Gdy trąbka bojowa  
 Wrzaśnie do Ojczyzny!

Wracaj ptaku miły  
 Do Ojczyzny drogię,  
 Odwiedzaj mogiły  
 I poczciwe progi.





## TĘSKNOTA.

---

Czy

czy mnie matka porodziła  
Pod nieszczęsną gwiazdą?  
Czy mi wiedźma określiła  
Rodzicielskie gniazdo?

Całe noce, dnie i lata,  
Płaczę bez ustanka,  
Przyszły swaty, niechcę swata,  
Czekam swego Janka.

Oj! poleciał, oj! pogonił  
Na polską wojenkę,  
I ojczyzny nie obronił,  
I rzucił dzieweńkę.

Sama kołacz piekłam w drogę  
I szkaplerzyk dała;  
Odjechałci mnie nie bogę,  
Com go tak kochała.

Zima idzie, liść opada,  
 Nim sioła zacichną,  
 Nocą pućka na dach siada,  
 Woła puć! Marychno.

Nim ja ujrzę, nim zobaczę  
 Kochaneczku ciebie,  
 Pierw się matuś moja spłacze,  
 Na moim pogrzebie.

Oj przyszpilcie mi nad głową  
 Rozmarynu ziele,  
 Oj zaplećcież mi różową  
 Wstążkę na wesele.

Zaśpiewajcie mi piosneczkę,  
 Moje siostry młode,  
 Pochowajcie swą dziewczętkę  
 Marychnę urodę.

A miło mu jak zastuka  
 Do chaty matczynéj,  
 To powiedzcie niech nieszuka  
 Marysi jedynéj.

Leży ona przy kościele  
 Pod zimną mogiłą,  
 Świętą ziemię zielska wiele  
 Nad nią umaiło.

W polu cicho, wietrzyk szumi,  
Co smutku, tęsknoty...  
Ptaszek śpiewa tam jak umié,  
Lata motyl złoty.





Niech będzie  
POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS.

---

## WIERSZ

ofiarowany

Czcigodnemu Ks. Wojciechowskiemu.

---



Miłość nam dźwigać pomaga ciężary,  
I do zwycięstwa dodaje nam wiary;  
Miłość nadzieję serca nasze krzepi,  
Miłość nas uczy wciąż, że będzie lepiej...  
Tylko nie bacząc na doczesne nędze  
Snuć nam tę miłość, jak anielską przedzę,  
Każdemu dniowi dać promyk téj wiary;  
I téj miłości gorącej, bez miary,  
I taką drugich ożywiać nadzieję  
W której najcięzsze zwątpienia topnieją. —  
Oczyma, usty, i dłońmi i rany  
Świadczyć o Tobie, nad świat ukochany!  
W boju, to w boju; — a w ciszy, to w ciszy,  
A niech wciąż serce Boże głosy słyszy.  
Bez téj miłości! wszystko z ręku leci,  
Bez téj miłości słońce się nie świeci,  
Słowo rzucone przejdzie jak wiatr lekki,  
Albo jak kamień spadnie na dno rzeki.  
Bez téj miłości daremne zasiewy,  
Nic bo na ziemi nie zbudują gniewy; —

Czyliż kto widział, żeby gniew co spłodził...  
 Ten stworzył światy, kto wszystko pogodził,  
 I tak urządził to całe stworzenie,  
 Że mu posłuszne na każde skinienie.  
 I jak świat wielki i jak wieczność długa  
 Gwiazdzie na drodze nie zastąpi druga,  
 Słońce ze słońcem w drodze się nie spotka,  
 I wciąż na niebie taka zgoda słodka,  
 A wszystko dziełem Wszechmocnej prawicy —  
 To patrzmy jasno, Boży miłośnicy,  
 I z tą miłością co nam kości grzeje,  
 Niech pastuch pasie i niech rolnik sieje,  
 Kapłan się modli, pracuje uczony,  
 I żołnierz staje do kraju obrony,  
 Wesołém sercem Bóg chce być chwalony.  
 Z wesołém sercem, bez próżnej obawy,  
 Idźmy po drodze różanej, czy krwawej,  
 Z wieczną nadzieję, jako służdy Boży,  
 A wesołości téj wróg się zatrwoży  
 I rzecze: jakoż zwyciężyć mi one,  
 Których w skonaniu lica uśmiechnione.  
 Którzy nie patrzą, jeno słowa wiary,  
 I Boże niosą na czele sztandary?  
 I tak im konać łacno, jak się rodzić,  
 Przychodzić na świat, jak ze świata schodzić,  
 Jak tu cień rzucić oczom ich weselnym,  
 Jak tu śmierć zadać ludziom nieśmiertelnym?  
 Bo śmierć, — najmilsi braciszko wie moi!  
 Temu jest straszna, kto o siebie stoi;  
 Śmierć — bracia moi — to nie zejście z świata,

Ale téj Bożej miłości utrata —  
 Ale ten smutek, co wysusza kości —  
 Ale ta zawiść i te niemiłości —  
 Ale te gniewy, co siły rozwodzą —  
 Ale te słowa, które w braci godzą —  
 Ale ta susza, ten brak wiary świętéj —  
 Ale ta pycha, w którą dmie przeklęty! —  
 Dopókąd człowiek czuje że jest Boży,  
 Na śmierć nie zważa, złego się nie trwoży,  
 I idzie śmiało na przebój z niedolą,  
 Wiedzion nie swoją, ale Bożą wolą;  
 Ale jak tylko świętą miłość straci,  
 Nie kocha Boga i nie kocha braci,  
 Wtedy on żyje, choć lepiej — by nie żył...  
 Błogosławionyż, kto w Boga uwierzył,  
 I tak szczęśliwy, że jakby był w niebie,  
 Bo oko Ojca świata ma na siebie,  
 I tak swobodnym uczuwa się panem,  
 Jakby w jasności niebios był odzianym,  
 I jakby u nóg Jezusa zasiadał,  
 I na pierś Pańską skronie swe pokładał,  
 I jakby słuchał dźwięku świętéj stróny:  
*Niech będąc Jeżus Chrystus pochwalony!*

## Niech będzie pochwalony!

---

Przed chatą siedział staruszek sędziwy,  
 Jak szczapa wyschły, jak gołąbek siwy,  
 Ukrywszy lice w swoje dlonie obie,  
 Siedział na sosze i wciąż dumał sobie;  
 Dumał o życiu, co mu przeszło w pracy,  
 O wierze w Boga i o wiecznej płacy,  
 I wzdychał czasem, poczém podniósł głowę,  
 I od ogrodu przywołał synowe:

„Idźcie po księdza, bo mię niestać na to,  
 Ostatni dzionek siedzący przed chatą;  
 Już mi na drogę nogi nieposłużą,  
 A z Dobrodziejem mam pogadać dużo.  
 Coś mi się widzi, że jutro jak świty,  
 Trza zdać rachunek za ten wiek przeżyty,  
 To radbym grzechy wszystkie zrzucić z siebie,  
 Bo jak grzesznemu pokazać się w niebie?...  
 Niechby Dobrodzię wziąwszy chłopca z dzwonkiem,  
 Przyszedł ze starym rozmówić się Jonkiem“.  
 Dobra niewiasta zadziwiona rzecze:  
 „Co téż po głowie snuje wam się człecze?  
 Czyście to chorzy, czy wam się co stało?  
 Hej Janie! Janie! co wam się przydało,  
 Nie obrażajcie próżno Pana Boga;  
 Już to nikogo nie minie ta droga,  
 Gdy Pan Bóg zechce trudność się ta spierać;

Ale skąd wam się przyśniło umierać?  
 Czerstwy jak rydzyk, a siwy — bo stary,  
 A gdyby nie to, niktby nie dał wiary,  
 Że wam niewielka braknie do stu latek.  
 Ot, chwalcie Boga na swych dni ostatek,  
 Że was do końca opatruje zdrowiem“.

„Synowo moja! cóż ja ci odpowiem...  
 A tak ci pewno, że nim słońce wstanie,  
 Już ja na wieczne odejdę mieszkanie,  
 Tak mi coś prawi, więc słuchać potrzeba,  
 Bo to przestroga ze samego nieba.  
 Wczora i dzisiaj, gdziekolwiek się ruszę,  
 Het mi coś szepce: pamiętaj na duszę...  
 Hej, Janku, Janku! przypomnij swe grzechy,  
 Bo powędrujesz rychło z pod téj strzechy.  
 Kiedyć już trzeba, tedy żartów nie ma,  
 Trzeba po księdza, gdy grób przed oczyma.  
 Myśląc o życiu nieraz się zapocę,  
 Chodzić nie mogę, jeno się dygocę,  
 I niemoc jakaś trzyma mnie u ławy,  
 Lecz nie ze strachu, bo Jezus łaskawy  
 I Matki Bożej najświętsze panieństwo,  
 Do której wielkie miałem nabożeństwo.  
 Chałupę zdałem od dawna na dzieci,  
 Na was też reszta przypada rupieci,  
 Kożuch barani, dwoje białych świtek,  
 I trochę grosza, — to i skarb mój wszystek.  
 Za co do ziemi sprawicie mi skrzynkę,  
 Księdu za duszę też na wypominkę,

I za śmierć lekką na podziękowanie,  
 Na świecę z wosku z tego grosza stanie,  
 Na Święty Józef — jako wie świat wszelki  
 Że to jest patron od skonania wielki“.

„Ha! kiedyć chcecie toče nic nie szkodzi,  
 Jeżeli człowiek z Bogiem się pogodzi.  
 Wszak się zdarzało, że śmiertelnie chorzy  
 Wyspowiadawszy się wstawali z łoży,  
 I szli do pracy i dość mieli siły  
 Gdy ich niemocy bóle opuściły.  
 To cóż dopiero wam, coście na sile,  
 Tylko że starzy, to i jeno tyle...  
 Będziecie żyli tatuś jeszcze z nami,  
 Za roczek, za dwa, dziewczynę wydamy,  
 I Bóg najświętszy raczy nam to sprawić,  
 Że nam będziecie i to błogosławić, —  
 Już ci prawnuczat dwoje w pole biega,  
 A ta ostatnia dziewczyna u brzega“.

Po licach dziadka uśmiech się przewinął,  
 Potém zadumał się i ręką skinął;  
 Popatrzał w pole gdzie orał, gdzie siewał,  
 Gdzie kosił, woził i wesoło śpiewał;  
 Ziemia ojcowa czarna, jak stół równa,  
 W jasnym od słońca blasku, jak królowna;  
 Most na strumieniu i wierzby nad drogą,  
 I het daleko — choć pusto a błogo...  
 Przypomniał sobie, że owym gościńcem,  
 Gdy żona panną, a on był młodzieńcem,

Chodzili razem, czy to na jarmarki,  
 Czy na odpusty do Czerska, do Warki, —  
 Ona już dawno u Boga na łonie...  
 Potém staremu zatętniało błonie,  
 I stanął hułan z chorągiewką sztyą...  
 Potém okrutne zboże, jęczmień, żyto, —  
 Potém wesela, — miodu pełne dzbanki, —  
 Potém dożynki, — potém pohulanki. —  
 Potém jak szczęścił synowej dziewczyczce,  
 Bas okruteczny i skrzypek na beczce...  
 I począł śmiać się do owych wspominek,  
 Aż go znów zaćmił wieczny odpoczynek,  
 Bo wraz posmutniał, łzą powiekę zrosił,  
 Jakby za grzechy odpuszczenia prosił. —

Tymczasem proboszcz, także jak ów dziadek  
 Janowej pracy, poczciwości świadek,  
 Wiedząc z kim sprawa, że to człek coś warty,  
 Jako nieczynił w życiu nic na żarty,  
 Co od chłopięcia miał szczególny statek,  
 W bitwach i w pracy i około dziatek,  
 Którego duszę znał jak swoją własną,  
 I wiedział jako zawdy była jasną,  
 Tak jako wyszła z Przedwiecznego dłoni, —  
 Wziawszy ampułkę i chłopca co dzwoni,  
 Ruszył z kościoła modlitwy mówiący,  
 Główę chylący, na świat nie patrzący;  
 I szedł do chaty a dzwonek podzwaniał,  
 I jaki taki przed Bogiem się kłaniał.  
 Bo gdy ksiądz idzie, świat ogarnia skrucha,

I polne ptastwo zamilka i słucha;  
 Jaskółka nawet świegotna przysiada,  
 I zda się ziemia cała pacierz gada.  
 Zboże kłosami chyli się do ziemi  
 I cisza między brzozy płaczacemi,  
 I nieme bydlę żuć przestawszy trawę,  
 Leżąc, spogląda na tą dziwną sprawę.

Po przywitaniu w zwyczajnym sposobie, —  
 Dwaj staruszkowie zasiedli przy sobie.  
 Chwilę milczeli; a po małej chwili,  
 Chłopek się święcie do nóg księdza schyli,  
 I ośmielony słowami pociechy,  
 Pocznie wyliczać swego życia grzechy;  
 Każda mu w oczach staje sprawa płocha,  
 Nad każdą pustą myślą się zaszlocha,  
 A ksiądz go cieszy: mięj nadzieję w Panie,  
 Bądzież spokojni, przyjacielu Janie. —

— Skończył, — nie długie było tam gadanie, —  
 Bo żywot biednej, pracowitéj kmieci  
 W polu i boju, czyściuchno przeleci,  
 Wiatry i dższcze myją grzeszne ciało,  
 A anioł duszę, gdy w nią napadało;  
 Wszędzie są złości, — i kto grzechów nie ma?  
 Ale ten najmniej, kto się roli trzyma,  
 I pod tym krzyżem, który pola strzeże,  
 Myśl o Jezusie w dobre serce bierze;  
 Krzyżem się w polu stojącym pociesza,  
 Na krzyżu wszystkie swe nędze zawiesza.

Po rozgrzeszeniu, staruszkowie biali,  
 Jak przyjaciele dwaj się uściskali,  
 I proboszcz rzecze, łzy ścierając w skrusze:  
 „Prościesz tam Janie i za moją duszę,  
 A przysposobcie miejsce mnie grzesznemu“.  
 I znowu z dłońmi pochylił się k'niemu.  
 Poczciwy starzec żałości zaniechał,  
 Jeno się na krzyż patrzący uśmiechał.  
 I coraz ręce podnosił tak święcie,  
 Jakby na tego Baranka objęcie...  
 A w tém mu znowu przyszła myśl frasowna.  
 I jakaś dziwna troska niewymowna.

„Mój Dobrodzieju! już-ć mi nic nie trzeba,  
 Kiedy mówicie że pójdę do nieba,  
 I że mieć będę nad sobą opiekę  
 Jeno widzicie, — cóż ja prostak rzekę,  
 Kiedy już stanę przed Majestat Boży?  
 Co to człek powie? — jak usta otworzy?  
 Wsród tylu świętych i ślicznych aniołów...  
 Ja taki prostak zwyczajny od wołów,  
 Com jeno z ptaki i ze zwierzem gwarzył,  
 Jakżebym w niebie odezwać się ważył? —  
 Otóż mnie teraz to największą troską! —  
 Co ja tam powiem przed jasnością Boską?...  
 A proboszcz rzecze: „cóż się mówić godzi,  
 Kiedy się między dobrych ludzi wchodzi?  
 Oto, skłoniwszy się na wszystkie strony,  
 Mówi się: *Niechże będzie pochwalony*“...

„Toć, prawda! prawda!” staruszek zwoła,  
 Z dziwną jasnością pogodnego czoła,  
 Z podniesionemi do góry ramiony:  
*Niech będącie Jeżus Chrystus pochwalony!* —

Nazajutrz rano, przed księžemi wroty,  
 Stały schylone po ojcu sieroty;  
 Pomiędzy brzozy i topole wonne,  
 Niosąc ofiarkę księdzu na podzwonne,  
 I o modlitwy za zmarłego prosząc;  
 A ksiądz oblicze łzy rzęsnemi rosząc,  
 Rzecze, nie płaczcie! dola jego błoga,  
 Jako był w łasce szczególniej u Boga. —  
 Już ci on w niebie, — już on tam szczęśliwy! —

A gdy to mówił, z nad zielonéj niwy,  
 Do okna księdza, pod schylony daszek:  
 Przyleciał śliczny w złotych piórkach ptaszek,  
 I począł w okno pukać małym dziobem,  
 I ten sam ptaszek nad Jankowym grobem,  
 Kiedy ksiądz ciało do mogiły świętował,  
 Z drzewka na drzewko ustawnie się kręcił; —  
 A gdy już trumnę ziemia przysypała,  
 Owa ptaszyna kedyś się podziała,  
 I tylko głosik dolatywał z góry,  
 Jak gdyby śpiewał ptaszek złotopióry. —



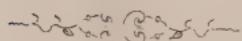
## KALINA.

---



Rosła kalina z liściem szerokiem,  
Nad modrym w gaju rosła potokiem,  
Drobny dżeszcz piła, roę zbierała,  
W majowém słońcu liście kąpała.  
W lipcu korale miała czerwone  
W cienkie z gałązeczkami włosy wplecone.  
Tak się stroiła jak dziewczę małe  
I jak w lusterko patrzyła w wodę.  
Wiatr co dnia czesał ję długie włosy,  
A oczy myła kroplami rosły.  
U téj krynicy, u téj kaliny  
Jasio fujarki kręcił z wierzbiny,  
I grywał sobie długo żałosnie,  
Gdzie nad krynicą kalina rośnie,  
I śpiewał sobie: dana! oj dana!  
A głos po rosie leciał co rana,  
Kalina liście zielone miała  
I jak dziewczyna w gaju czekała,

A gdy jesienią w skrzynkę zieloną  
Pod czarny krzyżyk Jasja złożono,  
Biedna kalina znać go kochała,  
Bo wszystkie swoje liście rozwiała,  
Żywe korale wrzuciła w wodę.  
Z żalu straciła swoją urodę.



## DWIE DUSZE.

---

**G**dzie Boży święci jak gwiazdy świecą,  
**E** Ze dwojéj strony dwie dusze lecą:  
Pierwsza okryta płachtą, ponura,  
Po tamtym świecie leci jak chmura.  
A druga biała, okryta biało,  
Jakby się słonko chmurką odziało.  
Kiedy się zbiegły dwie nieboszczyce,  
Spojrzały sobie w umarłe lice.

— To ty Barbaro? — To ty Maryjo?  
I swoje długie duchny rozwiją.

„Jaka ty czarna, powiedz siostrzyczko,  
Coś poczerniało rumiane liczko?  
Tyś była taka biała jak ściana,  
A czasem jakby róża różana. —

Czy ciebie w jakiém zielu kąpano?  
Czy tobie złego ziela zadano?“

„Ej nie to, nie to, od liści ziela  
 Człek ni się czerni, ni się wybiela;  
 Ja nieraz matce hardo odrzekła,  
 Że aż niebodze i łza pociekła,  
 I takć' krótkimi powiem słowami,  
 Cała ludzkiem zmyłam się łzami.  
 A łzy co na mnie spadały marną,  
 Taką mnie oto zrobiły czarną.  
 Lecz ty mi powiedz siostro bez grzechu,  
 Na jakim ty się bieliła blichu?  
 Pamiętam ciebie jak żebrało zboże,  
 Popychadełko, czarne nieboże,  
 Miłosiernymi patrzy oczyma,  
 A dzbanek z wodą ledwie utrzyma;  
 Kto spojrzy na cię, to się odwróci,  
 A kto wesoły to się zasmuci.  
 I w jakim się ty zdroju kąpała,  
 Żeś wybielała i wypiękniała?  
 Czy na tym stawie, na tém jeziorze,  
 Gdzie łabędź pływa pod złotą zorzę,  
 I od niedzieli tak do niedzieli,  
 Szerokie skrzydła płucze i bieli.  
 Czy w ciemnym lesie, kiedy z pod drzewa  
 Zdrój się tajemny cicho wylewa?

„A owa rzecze głosem pokornym,  
 Jakby dalekim echem klasztornym,  
 Kiedy pod koniec cichego dzionka,  
 Siostry się zejdą za głosem dzwonka:

„Jam się nie myła w jasnym jeziorze,  
Gdzie łabędź pływa pod złotą zorzę;  
Ani w tém źródle co w lasów cieni  
Z pod drzew wiekowych leci zieleni  
I niezabudek odwilża oczy,  
I skierki moczy, sasanki moczy;  
Otoč krótkimi powiem słowami:  
Ja się własnemi obmyłam łzami.

To rzekłszy w płachtę zwinie się białą,  
I leci w stronę gdzie powidniało.





## O Jagodzie co chciała zostać jaskółką.

---

Jakie równe pole!  
Patrzę w koło siebie:  
Co kwiatu na dole,  
Co nieba na niebie.

Żebym miała piórka  
Żebym skrzydła miała,  
Od matki podwórka,  
Wnetbym poleciała.

Gdzie się lasek chmurzy,  
Gdzie się wody złocą:  
Gdzie niebo z za wzgórz  
Świeci się przed nocą.

Matka u kądziółki  
Siedzi w progu chatki,  
Wracają jaskółki,  
A ja buch do matki.

Skrzydełkiem ją musnę  
 Po tym ślicznym włosie,  
 I pod strzechą usnę,  
 Na chłodzie, na rosie.

Wołają Jagódki,  
 A Jagódka w strzesze;  
 Dla mateńki smutki,  
 A ja się nacieszę.

Jeśli ja nicpota,  
 Jeśli robię szkody,  
 Moja matko złota,  
 Nie płaczcie jagody.

Dobra matka prządka,  
 Niechaj łez nie leje,  
 Znów dziewczynką z kątka,  
 Do niej się zaśmieję:

„Niech twe łzy nie płyną,  
 Odbiegłam na krótko;  
 I byłam ptaszyną,  
 Teraz znów Jagódką“.



## Sen i Drzemka.

---

Skrzy łuczywo,  
Nocka długa,  
Przedzie żywo  
Jedna druga.  
Kółko lata  
Jak szalone  
W tę zamiata  
To w tę stronę.  
Gasną szczypki,  
Nocka szczera,  
A z za szybki  
Sen zaziera.  
A drzymota  
Z poza płota.

„Drzemku! drzemku!  
Sen zagada:  
Pójdź po ciemku  
Do sąsiada.

Za tą ścianą  
 Przez noc całą,  
 Przedą lnianą,  
 Nitkę białą.  
 Przez noc ciemną,  
 Choć sen słodki,  
 Nie zadrzemną  
 Te chichotki“.

„Nie patrz bracie  
 Na tę ścianę,  
 Bo w téj chacie  
 Zakochane.  
 Z brzaskiem wschodnim  
 Ktoś tu będzie,  
 Konik pod nim  
 W złotym rzędzie.  
 Śmiałość w oku,  
 Czarna brewka,  
 A przy boku  
 Chorągiewka.  
 Choć kur wrzaśnie,  
 Błysną zorze,  
 Ta niezaśnie,  
 Bo nie może“.

„A tę wtórą  
 Zazdrość ima,  
 Że tę biorą,  
 A ta nie ma.

Ta uparta  
 Śpiewać rada;  
 A ta czwarta  
 Noc przegada“.

„Drzemku! Drzemku!  
 Sen zagada:  
 Pójdź po ciemku  
 Do sąsiada.  
 Tam gościna,  
 Tam chateńka,  
 Gdzie dziecina,  
 Gdzie maleńka.  
 Przez noc ciemną,  
 Choć sen słodki,  
 Nie zadrzemną,  
 Te chichotki.





## Do Wisły.

N

*N*a powierzchni twój przezroczej  
*S* Jaskóleczka skrzydła moczy,  
A w noc białą topielice,  
Przeglądają zziembłe lice,  
Przecierają ciemne oczy,  
Przez które się piasek toczy,  
    Wisło! moja Wisło!

Kiedy znikną lody, śniegi,  
Niesiesz pełne w świat komiegi,  
Gdzieś zamorskie żywić Niemce.  
Żywić Niemce cudzoziemce,  
Wisło! moja Wisło!

Na dnie twojém co nie leży?  
 Krom czerwonej czerskiéj wieży;  
 W całych zbrojach leżą Szwedy,  
 Potopione Bóg wie kiedy,  
 Ach i polskich broń żołnierzy,  
 Na dnie twojém co nie leży?  
 Wisło! moja Wisło!

Wykołysz mi proszę żywo,  
 Taką rybę, morskie dziwo,  
 Coby z głębi twoich fali,  
 Wychodziła na Moskali,  
 Z jaszczurową szablą krzywą,  
 Wykołysz mi takie dziwo,  
 Wisło! moja Wisło!

A ja za to w szczęsnéj dobie,  
 Na fujarze zagram tobie,  
 Aż poleci na wsze strony,  
 Przez bór ciemny, gaj zielony,  
 Wisło! moja Wisło!



# ABDCADŁO WIEJSKIE.

---

WIERSZ

DO NAUCZYCIELA WIEJSKIEGO \*\*\*.



**D**

Dobry czleku, Bóg ci zapłać za to,  
Żeś się świętej ofiarował sprawie,  
Jako pielgrzym żeś stanął przed chatą;  
Kmiec ja stary tobie błogosławie!

- Pójdź a wiejskie wytnij abecadło;  
Jako chacin dach tak **A** usiadło.
- B** Złociste jak dynia przy dyni,  
**C** Jak chomąt, co się na koń czyni.  
**D** Jak ucho przyległe do dzvana,  
**E** Jak grobia z kija rozebrana.  
**F** Jak kosa z rączką do ujęcia,  
**G** Jak podków, co ma dwa zagięcia.  
**H** Jak żerdka pomiędzy dwa płoty,  
    Co się kładzie od téj strony do téj.  
**I** Jak drążek, co się wszemu przyda,  
    Dobry jako klonica i dzida.  
**K** By ściana podparta dwukrotnie;  
    Usuń podpór, ściana o ziem grzmotnie.

- L** Jak w zimie potrzebne oskardy,  
Co się nimi lód rozwala twardy,
- M** Jakoby dwie przy sobie budy,  
W których budach żywie naród chudy,
- N** Jak budka sadowych w ogrodzie,  
Z wywieszonym strachem przeciw szkodzie.
- O** Prześliczne by pierścionek srebrny,
- P** Jak pałasz żołnierzu potrzebny.
- R** Jak chłopię, co wesoło kroczy,
- S** By żmija, co się kręgiem toczy.
- T** Jak krokwią w stodole u chłopa,  
Za którą się zmieści zboża kopa.
- U** Jakoby kieliszek bez denka,
- W** Jak w wodzie razem dwa czołenka.
- Y** Jak widły, a **Z** klęczy sobie,  
Jako człowiek w swej własnej osobie.
- Spojrzyz w góre: Miesiączek na niebie  
Jako wielkie **O** patrzy na ciebie.
- Dołem żóraw co jak **T** się składa,  
A jak **A** gdy w studnię wiadro spada.
- Rzeki lecą po dalekie kresy,  
Jako srebrne essy a floresy.
- Staw zarosły zatoczył się kołem,  
Jak **T** wielki krzyż stanął za siołem;
- A topole pode dworzec bliski,  
Suche w zimie, staneły jak kréski.

Ptak też każdy i osobne zwierzę  
Wypowiada po jednej literze:

Zazuleńka w wiośnie na rozpuku  
 Dzwoni jedną swą literkę kuku...  
 Baran jedno **B** wybeczy ony,  
 Czyli głodny czyli wypłoszony;  
 A od konia w dalekiej dąbrowie  
 Tylko jedno **E, E, E**, się dowie.  
 Wicher w polu, co drzewa pokłada,  
 Zawdy jedno swoje **U, U**, gada,  
 A z daleka w przedpôłnocną ciszę,  
 Domowego psa **M, M** już słyszę.  
 Ona kura, co się z jajem nosi,  
 Ka, ka, krzyczy nad uchem gospo... .

Wszedy, wszedy głosik cię zalata,  
 Czyli burza drzewami zamiata,  
 Czy pogoda wiosennego świtu,  
 I skowronek śpiewa fitu, fitu...  
 Czyli woły ciągną z trumną siwe,  
 I lud z światłem na mogiłki krzywe,  
 I dzwon dzwoni i dziatki się korzą —  
 Wiekustą słychać wołę bożą;  
 Literami, słowy gadająca,  
 Drzewy, chaty widnymi od słońca.  
 Gdzieby niebądź ludzkie oko padło,  
 Wszedy widać boże abecadło,  
 A ludzie je stawiają w swéj pracy.  
 Ludzie, ludzie wszyscy sma jednacy!...  
 Pokąd młode, pokąd na świat ptaku,  
 Jedno słowo z wszystkich liter czyta,

Miłość, miłość, w każdym widzi znaku,  
 Jako temu na dzień boży świta.  
 Lecz gdy starość w pałek człeka zwinie,  
 A po licach rzeki łez popłyną,  
 Doprasza się za świętych przyczyną  
 O spokojność po śmierci i ninie,  
 I do ziemi pałek grzbietu gnie się,  
 Z żółtém czołem jak słońce przy kresie.  
 Takie to te abecadło wiejskie.  
 Pójdźcież, pójdźcież człowiekowi poczciwy,  
 Złote pole a rzeki niebieskie,  
 Wszędzie dziwy, a dziwy, a dziwy.

Bóg przedwieczny rozłożył tak sprawy,  
 Że jest ziemia jako książka szczera,  
 Co dzień nam ją wielki Bóg otwiera,  
 Jeno czytać nie każdy ciekawy.  
 Pójdźcież uczyć nasze dziatki, panie,  
 I nas starych, bo my dzieci stare;  
 Oto nasza chata, żytko szare,  
 Jako zajrzeć na dwa, trzy stajanie...  
 Jest tu u nas, ojcie, wiejska szkoła,  
 Stara, stara jak świat stary pono  
 Ona wieża wiejskiego kościoła,  
 Na niej bocian siedzący nad broną  
 Z dwojgiem dziatek o czerwonym dziobie;  
 Krzyż na drodze okręcony szmatą,  
 Dziad wędrowny kędy siada sobie,  
 Ptak i wiejskie dziatki w boże lato.

Lecz ta szkoła liter nie nauczy,  
 Chociaż w sercu wciąż człowiekowi wtórzy:  
 Błogosławion, kto swój braci służy,  
 Kościmi orze, własną krwią zawłóczy.  
 Błogosławion, kto ojczynę wspiera  
 Aż po życia najdłuższego końce,  
 Ta ojczyzna jest jak O litera,  
 Taka krągła i jasna jak słońce.  
 Krzyż i kościół i ziemia i groby,  
 Ciszkiem prawią do człowieka osoby,  
 Płakać każdą, weselić się każdą,  
 I ze śpiącym w niecce dzieckiem gwarzą.  
 Nie każdemu... bo gdybyć, mój Boże,  
 A tożby tu raj był na padole!...  
 Pojdzieś, pójdzie, chatę wam otworzę,  
 Chleba, soli nie braknie na stole,  
 Gdyście z chwałą bożą a z poświatą,  
 Witajcież nam jak zorza przed chatą.

Oto ziemia ubogiego chłopa,  
 Kołowrót już skrzypi, żóraw zwisa,  
 Śmieją się dziewczynki, żrebak brdysa,  
 I jak jabłek pacholątek kopa.

Witajże nam miły hospodynioie,  
 Jako pielgrzym widzę chadzasz boso;  
 Wędruj człeče, cicha łza popłynie,  
 Po wędrówce kiedy cię poniosą.

Bo co nędzne, przepadnie, zginie,  
Tylko jedno czas nie sprzątnie kosą;  
Co wypływa łączami, krwią i rosą  
W cichém słowie i rzetelnym czynie.



## KAPRYŚNA.

---

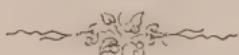
**B**ożeż, mój Boże co mnie się stało?  
Wciąż takam smutna taka nieswoja,  
Jakby co złego spotkać mnie miało,  
Spokoju nie ma duszyczka moja.  
Myślałam, że mi powiedły róże,  
Wyjrzę na ogród, kwitną przecudnie;  
Myślałam rano, że przyjdą burze,  
Tymczasem cicho przeszło południe.  
Najczystszy błękit na całém niebie,  
Ani jednego nie ma obłoczka;  
Czego ja smutna, pytam się siebie?  
O czém ja myślę i gubię oczka...  
Siadam do grania, co wezmę w rękę,  
To wszystko mi się zdaje nieładne:  
Wezmę mazurka, wezmę piosenkę,  
Przewracam, szukam, żadne a żadne —  
Otwieram okno, powietrze świeże  
Napełnia pokój wonią rezedy;

I to mnie smuci i żał mnie bierze,  
Jakbym co złego zrobiła kiedy...

Gdyby to można... ej co ja roję?  
Gdyby to można... jak ja dziecienna,  
Gdyby to można... ach! aż się boję,  
Myślę rzecz taką com nie powinna...  
Gdyby to słońce nie tak świeciło,  
Ale się błyszczy, że aż mnie mroczy,  
A nie wiem komu dobrzeby było  
Żeby mu padał blask w same oczy.  
Dziewczyny idą zbierać maliny,  
Wezmę dzbaneczek i pójdę z niemi;  
Niech sobie idą wiejskie dziewczyny,  
Ja się zostanę, tak jakoś źle mi.  
„Co tobie duszko? — ja nie wiem sama,  
Suche mam oczy, a serce płacze,  
Ja nieszczęśliwa, zobaczy mama,  
Że ja miłego nic nie zobaczę;  
Że ja zmarnuję śliczny wiek młody.  
Albo się cała we łzach roztopię,  
Puść mnie matuniu pójdę do wody...

„Czy się utopisz?...

— nie — nie utopię. —



ZACHWYCENIE<sup>2).</sup>



# I.

Matulu moja powiedzcie przecie,  
Cościc widzieli na tamtym świecie?

— O! moje dziecko, byłam ja w raju,  
Gdzie drzewa rosną jak w naszym gaju,  
Same jabłonie i wielkie grusze;  
Na nich najczystsze umarłych dusze  
Za dobry żywot, za świętą cnotę  
Poprzemieniane w owoce złote,  
Na cienkich prątkach pod liścimi wiszą,  
W ciepłym się słońcu pięknie kołyszą;  
Ale ich z drzewa zrywać nie trzeba,  
Bo zaraz lecą w górę do nieba.  
Potém widziałam jasne niebiosy,  
Ową pszenicę z złotemi kłosy,  
Co się pochyla pod boże nóżki,  
Oj! nie pszenica, lecz święte duszki.  
Potém widziałam przeróżne kwiatki.  
Te w bożych łakach prześliczne bratki,

Co się na ziemi bardzo kochali,  
A potém w niebie powyrastali.

„Mateńko moja, proszę ja ciebie,  
Co téż tam robi Pan Jezus w niebie?...  
Co robi w niebie gwiazda zaranna,  
Królowa nasza Najświętsza Panna?...

„O! moje dziecko, o! kochające,  
Jezus owieczki pasie na łące,  
Jak śnieg bieluchne co skubią trawę,  
I nie boją się, takie łaskawe,  
A to są dusze błogosławione,  
Które cierniową zniosły koronę.  
Matka Najświętsza dla ludzkiej nędzy,  
Wyrabia płotno ze srebrnej przedzy;  
I jużby wszystkie dzieci sieroty  
Miały koszulki z owej roboty,  
Gdyby w jesieni pochmurnej, słotniej,  
Nie psuł w powietrzu przedzy wiatr psotny,  
Tych srebrnych nitek babiego lata,  
Co się na naszych płotach oplata.

„Matulu moja, czyście widzieli.  
Co téż tam robią święci anielii?

„Anielii z nieba świecą nad nami  
Bardzo wysoko temi gwiazdami,  
A słysząc ludzi proszących głosy,  
Z litości płaczą kroplami rosą;

Rosa upada na obszar ziemi,  
I przez tę litość zboże się plemi.

„Jest też jak u nas matula droga  
Tak wesołość u Pana Boga?

„O! moje dziecko, jak ci się zdaje,  
Musi mieć Pan Bóg, kiedy nam daje.

„A czy tam grają tak aniołowie,  
Jak nasi wiejscy chłopcy w dąbrowie?

„O! jeszcze pięknięj, jeszcze weselęj,  
Na złotych skrzypkach grają aniel.

„A gdzie się uczą przeróżnych pieśni?

„Tam gdzie się uczą ptaszkowie leśni  
I nasi ludzie — w rumianej zorzy,  
We łzach radości, w miłości bożej...

„Matulu moja powiedzcie ino,  
Widać tam naszą wioskę jedyną,  
Naszą chałupę, bydło na smugu,  
Siostrę w zagonie, ojca przy pługu?  
Widać tam dziewczę co zbiera ziele,  
I tego dziada co przy kościele  
Siedzi i w góre wyciąga ręce,  
Na małym wzgórku przy bożej mece?

„O! widać wszystko gdzie się kto ruszy,  
 Wiedzą tam dobrze o każdej duszy;  
 Jeżeli ludzie w grzechy popadną,  
 To zaraz z żalu anioły bladną,  
 A ile razy dobrzy, cnotliwi,  
 To się i niebo całe ożywi.

„Powiedzcież teraz mateńko droga,  
 Co tam jest więcej u Pana Boga?

„Potém widziałem strasznéj wielkości  
 Dwóch archaniołów stało w jasności,  
 Trzymając wielką księę otwartą,  
 A Piotr apostól kartę za kartą  
 Przewracał zwolna z smutkiem głębokim,  
 I patrzył na świat żałosnym wzrokiem.  
 Bo w owej księdze wszystko tam stoi:  
 Co tylko człowiek na świecie zbroi,  
 I co się stało i co się stanie,  
 Jest o tém w niebie jasne pisanie;  
 Kiedy śmierć człeka nędnego blisko,  
 To zaraz anioł czyta nazwisko.

„Słuchajcie ino matulu droga,  
 Czyście widzieli i Stwórcę Boga?

„Nie, moje dziecko, przed Stwórcą świata  
 Tyle aniołów na skrzydłach lata,  
 Że jest okryty jakby obłokiem,  
 Jak słońce srebrną chmurką przed okiem,

Tylko z promieni co z tamtąd lecą,  
 I na wybranych czołach się świecą,  
 Przedwieczną jasność oglądać może  
 Ubogi człowiek, stworzenie boże“.

„A jak daleko matko do nieba?  
 To pewnie z miesiąc iść tam potrzeba?“

„Bogać tam miesiąc, o moje dziecie,  
 Iść tam potrzeba przez całe życie,  
 Czyniąc po drodze dobrego wiele,  
 Bijąc się mężnie, modląc w kościele,  
 Kochając ludzi jak braci własnych,  
 To w końcu dojdzie do niebios jasnych.  
 I Piotr mu święty, apostoł boży  
 Złocistym kluczem niebo otworzy“.

„Toście wý dużo matko widzieli,  
 I pewniebyście wrócić tam chcieli;  
 Więc jak pójdzicie mateńko droga,  
 To i mnie z sobą weźcie do Boga“.

„O! ty zostaniesz małe pachole,  
 Bo kóżby gęsi wypędzał w pole,  
 Ktoby po lesie zbierał jagody,  
 Graniastą krówkę pędził do wody?  
 Ktoby niósł ojcu w pole dwojaki,  
 Ktoby na ogień przynosił krzaki?  
 Tak moje dziecko, moje kochane,  
 Ty się zostaniesz — ja nie zstanę.“

„Ej co tam gadać, wy nie umrzecie,  
 Jest ci już dużo na tamtym świecie.  
 Powiedzcie lepiej jak też to było,  
 Jak się błękitne niebo skończyło?“

---

## II.

„Z nieba do czysca spadzistą drogą  
 Schodziłam zwolna niepewną drogą;  
 Tam koło płota stawa tęsknota,  
 Każda duszyczka istna sierota;  
 Oczy przymknięte, usta się zwarły,  
 Te co już bardzo dawno pomarły:  
 Czasem na chwilę błysną uśmiechem,  
 I zaraz jakby uśmiech był grzechem  
 Ciemnieją lica, chylą się głowy,  
 I rozchodzą się biedne niemowy.  
 Do koła pustka, gdzie zwróciś oko,  
 Wszedzie jak zatrzymać długo, szeroko,  
 Żadna się trawka z ziemi nie puszcza,  
 Gruda i gruda, pochmurna puszcza.  
 Po polu wicher przeciąga suchy,  
 W którego zimnie drżą biedne duchy“. .

„To te duszyczki, proszę ja matki,  
 Nie mają swojej na zimę chatki,  
 Ani przykrycia, ani odzieży,  
 I to tak wszystko na słoście leży?“ .

„O mają one swoje poddasza,  
 Ogrody, chaty takie jak nasza,  
 I takie wody, i takie pola,  
 Ale im do nich wrócić niewola“.

„Cóż one robią, czém się tam bawią?“

„Chodzą po grudzie i nogi krewiają.  
 A inne proszą rzewnemi słowy,  
 Żeby im Bóg dał wieniec cierniowy.  
 I na ich prośby w pochmurném polu,  
 Jawi się anioł cichego болу,  
 Z koroną Zbawcy całego świata,  
 Z której kroplami święta krew złata.  
 A na ten widok okrutnej męki  
 Żadna po wieniec nie wznoси ręki;  
 Ran Zbawiciela słodkich się boją,  
 I przed aniołem wylekłe stoją;  
 A potem jakby wróble spłoszone  
 Lecą powietrzem w pole zamglone“.

„To dla nich nigdy słońce nie świeci?

„Czasem małeńki promyczek zleci;  
 Gdy ludzie mówią *Zdrowaś Marya*,  
 Wtedy się słońce przez mgły przebiją,  
 I smutne światło na ziemię sieje,  
 W którym gromada duchów się grzeje“.

„Teraz co więcej?“...

„O dziecie lube!

Szłam coraz dalej przeze mgły grube,  
 Gdzie bardziej drżące i więcej smutne  
 Siedzą w swych duchnach dusze pokutne.  
 Na jednej skale stromej, ponurzej,  
 Nad ktora cięzsze płynęły chmury,  
 Siedziały dusze jedna przy drugiej,  
 Patrząc na puste żywota smugi;  
 Po owych smugach snuły się grzechy,  
 W różnych postaciach — marne uciechy;  
 Tych nagich grzechów uśmiech nieczysty  
 Sprawiał umarłym wstyd wiekuisty“.

„A czy to one nie mają dłoni?“  
 Czemuż z nich żadna ócz nie zasłoni?

„Nie, moje dziecko — ręce duchowe  
 Są tak przejrzyste jak kryształowe,  
 Więc choć się dusza widokiem brzydzi,  
 Choć się zasłoni, to wszystko widzi.

„Na brzegu czyśca nieszczęsne duchy.  
 Wydały za mną jęk teskny, głuchy.  
 Spojrzałam na nie; stały do koła,  
 Schyliwszy na pierś pochmurne czoła;  
 Powiedzcie, rzekłam, co wam potrzeba?“...  
 „Miłości ludzi i łaski nieba;  
 Powiedz słoweczko w naszej dolinie,  
 Tam wiesz gdzie woda przeczyście płynie...“  
 I nie skończyły. — Smutne wspomienie,  
 Podniosło piersi w jedno westchnienie,

I napełniło bujnemi łączami,  
Że z wiatru spadły deszczu kroplami“;

„Ach Boże! Boże! — powiedzież dalej,  
Czyście i dzieci w czyścu spotkali?  
Dzieci to prosto do nieba wchodzą,  
Złego nie robią, ludziom nie szkodzą“...

„Były i dzieci, przy końcu drogi  
Gdy mi znużone ustały nogi,  
Szłam sobie spocząć na małe wzgórze,  
Aż tu nademną jak błyśnie w chmurze,  
A słowo! rzekłam, cóż się to dzieje!  
Włosy się jeżą, serce truchleje,  
Deszcz gwiazd złocistych w oczach mi świeci,  
Myślałam w trwodzę że niebo zleci.  
I znowu ciemno — ażci po chwili  
Słyszę, że małe dzieciątko kwili,  
Jedno i drugie i coraz więcej:  
Wzmaga się przy mnie ten płacz dziecięcy.  
Jezu najdroższy! cóż to za głosy  
Rozdzierające płyną w niebiosy?  
Żal mnie ogarnął, w oczach się śmiło“...

„Matulu moja i cóż to było?“

„Były to dzieci zmarłe przedwcześnie,  
Co się skarżyły bardzo boleśnie,  
Że im świętego chrztu strumień chłodny  
Nie obmył z duszy grzech pierworodny.

Boso w koszulkach zmęczone całe,  
 Leciały ku mnie kochanki małe,  
 A ja nad niemi wedle zwyczaju,  
 Żeby już sobie poszły do raju,  
 Zrobiłam krzyżyk ręką życzliwą:  
 „Idźcie dziateczki w drogę szczęśliwą;  
 Ja was chrzczę w imię Ojca i Syna“.  
 Ledwiem skończyła, każda dzieciątka  
 Wznosi się zwolna w ciche powietrze,  
 Prześliczne duszki, od puchu letsze,  
 Wzlatują w góre i nad mą głową  
 Wiszą plecionką złotą, różową,  
 Im wyżej lecą tém nieznaczniejsze,  
 Coraz to mniejsze, coraz to mniejsze;  
 Jeszcze znać słodki uśmiech aniołków,  
 I lekką odzież barwy fiołków,  
 Wreszcie znikają jak krople rosy,  
 I nic już nie ma... tylko *niebiosy!*“

„Tak przez tych dzieci kryształne ciała  
 W czyscu raz jeszcze niebo widziała,  
 Jak przez zasłonę wysoko w górze,  
 Wyraźnie Jezus jaśniął w lazurze.  
 A z dloni jego padał blask błogi  
 Na cienie co mu biegły pod nogi“.

„Potém szlám daléj, mówiąc koronki,  
 Przez jakieś zgniłe, cuchnące łąki,  
 Po białych liliach co ślicznie rosły,  
 Smukłe łodygi ku niebu niosły,

I jużby pewnie jak chmurki srebrne  
 Spłatały świetne wieńce podniebne,  
 Gdyby im szatan w śnieżne kielichy  
 Nie wsączył jadu złości i pychy“.

„Przedemną w dali niebo ciemniało,  
 Tam nieustannie błyskało, grzmiało;  
 W powietrzu dziwne słyszałem kłótnie,  
 A co mi dawniej bywało smutnie,  
 Teraz się bałam iść w ową stronę,  
 Pod te obłoki, pod zapalone“.

### III.

„Żebyście też to powiedzieć chcieli,  
 Coście najpierw w piekle widzieli?“

„Widziałam najpierw jedną rodzinę,  
 Co przechodziła smutną dolinę,  
 Płakali razem, nędzę współczuli,  
 A jedni drugich pod serce kłuli.  
 Ach jakie zbrodnie — skończenie świata!  
 Żona na męża, siostra na brata,  
 Ojciec na Syna, a Syn na ojca,  
 Jeży się, ślini, rzuca jak zbójca.  
 Na boku wielka duchów gromada  
 Schylona niby pod krzyżem pada,

I niby ręce wznosi w pokorze,  
 Lecz z rąk jak ognie świecą się noże.  
 Chciałam się schylić po kwiatek złoty,  
 Co rósł na smugu wdzięcznemi sploty,  
 Wyciągam rękę chciwa zdobyczny,  
 A kwiat łeb w góre wznosi i syczy.  
 Wszystko zniszczone, wszystko się wali,  
 Trzeszczy, zapada, gniye i pali;  
 A pod gniewliwych niebios zasloną,  
 Świeci zła gwiazda miotłą czerwoną“.

„Jak też wygląda szatan przeklety?“

„Czasem jak szatan, czasem jak święty:  
 Raz obrzydliwy lot nietoperza,  
 Jak sieć pajęczą na świat rozszerza —  
 To znowu jakby okryty zorzą,  
 Udaje mądrość i piękność bożą“.

„To w piekle żadnej nie ma radości,  
 Ani spoczynku, ani jasności?“

„Widziałam jasność, tak się świeciło,  
 Jakby się w nocy miasto paliło.  
 I radość także słyszałam wściekłą:  
 Jednego razu śmiało się piekło,  
 Gdy pani panu truciznę wlała,  
 W pięknym ogródku go pochowała,  
 Nasiała lilię, rutki i maku,  
 Żeby nie było na grobie znaku.“

Drugi raz piekło śmiechem wybuchało,  
 Kiedy śpiewanie w kościołku zgłuchło...  
 Trzeci raz otchłań śmiechem zawraszała,  
 Gdy miłość ziemi w sercach zgasła.  
 Tam w jednej stronie jest i spoczynek  
 Na łące zgniłych niezapominek.  
 Pod czarnem niebem, Bożeż mój Boże!  
 Widziałam owe Madeja łożę;  
 Na niem śpi zdrajca z czerwoną brodą,  
 Cały oblany śmiertelną wodą.  
 Wąż opasuje spodlone czoło,  
 Zwinąwszy ogon w złociste koło,  
 Nikczemną duszę kłębami ściska,  
 Z oczu łzy kapią jak ze źródiska,  
 Lecz nadaremnie — wszystkie bolesci  
 Ile ich otchłań piekielna mieści,  
 Żadne łożez krwawych może nie spłaci  
 Godziny męczarń skrzywdzonych braci".

„Z pod łożą jakby drzewa wyrosły.  
 Płomienie złote języki wzniosły.  
 Targane wichrów szalonych falą,  
 Jak liście iskry sypią i palą.  
 Pod temi drzewy pod płomieniami  
 Przy łożu zbójcy siedzą na ziemi,  
 I dużo istot co niegdyś skrycie  
 Zatrąły młode, *niewinne życie*.  
 Tam ja widziałam twarze fałszywe,  
 Oczy śmiejące, uśmiechy krzywe,

Spiekłe języki po pas wiszące,  
 Wężowém, czarném żądłem drgające,  
 Zdradzieckich palców węzeł skurczony  
 Błyszczał się zdala krwawemi szpony“.

„To pewnie Judasz mateńko droga,  
 Leżała na łóżu — co wydał Boga?“

„Nie moje dziecko — Jezus kochany  
 Zszedłszy do piekła targać kajdany,  
 Ujrzał Judasza jak stał na boku,  
 Z śliną na brodzie, z zasadą na oku!...  
 Najwyższa miłość litością zdjęta,  
 Najpierwiej z wroga zerwała pęta;  
 Ten co zwyciężył piekło cierpieniem,  
 Powlekł po zdrajcy smutném spojrzeniem,  
 I żadnej męki, żadnej katuszy  
 Nie raczył zadać téj marnéj duszy?  
 Zostawił tylko pamięć żywota,  
 I zrosły z ręką sak pełny złota“.

„Któż wszystkie nędze piekła wypowie,  
 Owe łzy sierot, przekleństwa wdowie,  
 I klątwy matek — o niech Bóg bronii!  
 Widziałam w jednej strasznéj ustroni,  
 Jak pokurczone zbrodniarzy ciała  
 Jedna sieroca ɼza pobijała;  
 A klątwy matek jak trąby brzmienie,  
 Wstrząsały całe piekieł przestrzenie.

Na brzegu piekła jeszczem widziała  
 Przy ciemnych grobach leżące ciała,  
 Które z wewnętrzności ziemia wyrzuca.  
 Ten widok srodze serce zasmuca;  
 Na myśl jak człowiek siebie zohydzi,  
 Że aż nim martwa ziemia się brzydzi<sup>4</sup>.

„Matulu moja, czy owe duchy  
 Nie mają żadnej w świecie otuchy?“

„O mają one jednę nadzieję,  
 Że się rąk ludzkich praca rozwieje,  
 I że na ziemi jak prózna mara,  
 Zniknie nadzieja, miłość i wiara.  
 Przekłe piekło na wszystko w świecie  
 Wściekły jad rzuca, obelgi miecie;  
 Brzydząc się cichą pracą człowieka,  
 Tłuszcza piekielna wciąż jedno szczeka.  
 A ci co w piekle latają w górze,  
 Sieją wichrami, by zbierać burze.  
 Wszystko inaczéj, wszytko przewrotnie,  
 Przez te otchłanie trza iść samotnie,  
 Bo każde podłe, zdradliwe ramię,  
 Bo każdy uśmiech serce ci złamie.  
 Póki mi życia, póki tchu starczy,  
 Wark, którym piekło bezdenne warczy  
 Będę słyszała, słowo bezczelne.  
 I te postacie złe, nieśmiertelne,  
 Co leżą nago na ziemi tłumie,  
 W pamięci będą krzywić się ku mnie.“

\*     \*     \*

Tak przeszłam drogę smutno, boleśnie,  
 Na raz spoglądam — czy jeszcze nie śnie?  
 W koło mnie ludzie: ci trumnę niosą;  
 Inni oblani rzewną łez rosą;  
 Dziad przy mych nogach mówi pacierze,  
 A ty kochanku modlisz się szczerze,  
 I patrzysz we mnie z taką miłością,  
 Że zapukało serce radością,  
 I jakieś ciepło słodkie, wiosenne,  
 I jakieś światło ciche, promienne,  
 Wstąpiło we mnie, jak biała zorza,  
 Jak czysta miłość, jak łaska boża.  
 Spojrzałam w okno: to samo sioło,  
 Siwy dąb schyla stuletnie czoło,  
 Woda się świeci jak srebrna łuska,  
 Kilkoro dzieci w stawie się pluska.  
 I znowu jestem na swojej ziemi,  
 W wiosce, pomiędzy ludźmi dobremi.  
 Wiem ja; dziecino; moją godzinę,  
 I wiem, że z łaski bożej nie zginę.  
 Więc mnie nie płaczcie w skonania chwili,  
 Ani żałujcie, o moi mili:  
 Jedno mnie płachtą okryjcie białą,  
 Potém do trumny położcie ciało,  
 A potém bracia, krewni, rodzina,  
 Niech zaśpiewają *Salve regina*.



BŁOGOSŁAWIONA.



**N**a sądy boże dusze się spieszą,  
Jedne się smucą, drugie się cieszą,  
Bo na przedniebiu stoi na straży  
Anioł co ludzkie uczynki waży:  
Kiedy dobrego przeważa waźka,  
Dusza dostaje skrzydełka ptaszka,  
Nad czoło mały świecący krążek,  
Przepaskę jasną z niebieskich wstążek,  
Ostatnią łączkę z oczu ociera,  
I już się przed nią niebo otwiera.

Tam się patronce swojej pokłoni,  
Co się przez życie modliła do nijej,  
I ucałuje koniuszek szaty  
Świętej Barbary i Małgorzaty,  
A owe święte daliej ją wiodą  
Pod obie ręce jak pannę młodą.

Szczęśliwa dusza patrzy po bokach,  
Jak święci pańscy stoją w obłokach,

Ciż sami święci i drugich wiele,  
 Których widziała w wiejskim kościele:  
 Święta księżniczka pełna pokory,  
 Co wystawiła cztery klasztory,  
 I sama w jednym czas bardzo długi  
 Robiła biednym proste posługi,  
 Nosiła wodę, zmywała statki,  
 Choć miała w domu wszelkie dostatki,  
 I gdyby tylko sama zechciała,  
 Zarazby króla za męża miała;  
 Bo przytém piękna rozumna,  
 Ale nie taka jak drugie dumna.  
 Więc uprosiła u ojca księcia:  
 Żeby już sobie nie szukał zięcia,  
 Że po wiek wieków ona dla siebie  
 Już upatrzyła Pana na niebie;  
 A jak wyrzekła tak dotrzymała,  
 Za co światłości wiecznej dostała.,  
 I teraz stoi w słupie obłoku,  
 Święty klasztorek dzierżąc przy boku.

Za nią oparty o pszenny snopek  
 Spoczywa w niebie ubogi chłopek;  
 Żywił on biednych przez głodne lato,  
 Więc mu też Pan Bóg nagrodził zato.  
 Owa uboga wieśniaczka świata  
 Teraz się święci jak srebrem szyta;  
 Ona przenica kłosista, biała,  
 Jakoś dziwnego blasku dostała.

Przy nim pomarli synkowie mali  
 Trzymają w rączkach snopki konwalii,  
 I podawają wdzięcznie śmiejący  
 Swoje kwiateczki duszy idącej. —

Gdzie się obróci: święty się słania,  
 Więc się z miłością każdemu kłania,  
 Świętej Agacie i Petronelli,  
 Co się po niebie przechodzą w bieli,  
 Przed świętym Jackiem, przed świętym Janem,  
 I przed Maciejem, i przed Florjanem.

Tam siedzą święte biskupy siwe,  
 A wszystko takie dobre, szczęśliwe,  
 Żadna im troska lic nie zaciemia,  
 Bo też to niebo, nie nasza ziemia...

Święte patronki dalej ją wiodą  
 Pod obie ręce jak pannę młodą:  
 A ta już nie wie, jak im dziękować,  
 Radaby święte nóżki całować,  
 Że się ubogię żadna nie wstydzi,  
 I że tak piękne niebiosa widzi.

— Panienki jasne, gdy to być może,  
 Chciałabym widzieć matuchnę bożę,  
 Aby z daleka, choć aby ździebko;  
 Widziałam ci ją raz nad kólebką  
 Mojego dziecka, mego Wojtuszka,  
 Co dziś na pańskiem jest za pastuszka,

Co pasąc gąski całe poranki  
Na chwałę bożą grywa w multanki.—

— A cóż ty żądasz? — Prosićbym chciała:  
Żeby też oczko na niego miała. —

Więc święte pańskie dalę ją wiodą  
Pod obie ręce jak pannę młodą:  
Aż tam wysoko, gdzie nad wszystkimi  
Przegląda jasna królowa ziemi,  
A dwa aniołki wdzięczne, śmiejące,  
Trzymają sukni dwa złote końce.

Na jej rozkazy anielisłużą,  
Tacy przecudni i tak ich dużo.

„Święta Barbaro! a gdzież ów leci?“  
„A toż na ziemię do twoich dzieci,  
By uspokoić teskne serduszka,  
Niesie przed sobą rajskie jabłuszka.“

„Chwała ci Boże! a owo panie  
Cóż ono niesie w tym złotym dzbanie?“

„Niesie kapeczkę z krynicy świeżej,  
Co przy stolicy przedwiecznej bieży,  
Żeby w czyściowej straszniej posuszy  
Odwilżyć usta cierpiącej duszy,  
Która się łaski Bożej doprasza,  
A ta duszyczka to matka wasza...“

„Chwała ci Boże! A ówże trzeci,  
Co jakby gwiazdka wieczorna leci?“

„Ten do waszego pospiesza kuma,  
Co pasie owce i sobie duma  
O różnych ziołach nad brzegiem rzeki:  
Na jakie ludziom zdadzą się leki;  
A on mu wszystko pięknie wyłoży,  
Na wszelkie cuda oczy otworzy,  
Że się do niego będą zbiegali,  
Ubodzy ludzie choćby z najdaliej,  
A on każdemu będzie przykładał,  
A anioł pański mu podpowiadał“.

„Chwała ci Boże! A ten gdzie biegnie,  
Którego oko ledwie dostrzegnie?  
O święte panny, jakże mu spieszno  
Z jasnego nieba na ziemię grzeszną!...“

„Ten anioł leci do twego brata,  
Co go pognali temu trzy lata,  
I o téj porze po biodra nagi  
Znosi cierpliwie okrutne plagi,  
Aleby umarł za trzecim razem,  
Gdyby nie pobiegł anioł z rozkazem“.

„Chwała ci Boże! A ówże biały  
Co mu się skrzydła porozstrzepiały?“

„Ten niesie liścik od Matki bożej,  
Który na wiejskim ołtarzu złoży,

Ażeby ludziom w świętą niedziele  
 Ogłosić przyszłe wielkie wesele:  
 Żeby dziewczęta w krainie całej  
 Nowe sukienki na siebie wdziały,  
 I kwiecia żeby przyniosły pęki,  
 I zaśpiewały na Bogu dzięki,  
 Bo już w tym kraju przez litość Boga,  
 Nie będzie moru, głodu ni wroga.“

„Chwała ci Boże! za wszystko chwała,  
 Com tu na własne oczy widziała.  
 Gdybyż to ludziom powiedzieć o tém,  
 Co umierają z głodu pod płotem,  
 Co ledwie oczy ze snu otworzą,  
 Jużci się skarżą na rękę Bożą,  
 A tu tak wiela różnej pociechy  
 Pan Bóg rozdziela na nasze strzechy.“

„Nie bój się siostro, ich tam nauczają  
 Te dziady co się o kiju włóczę  
 Z ewanielijką jak apostoły,<sup>3)</sup>  
 Albo stawają po przed kościoły,  
 Gdzie się uśmiecha z wilgniej świątnicy  
 Mały aniołek z nad kropielniczy,  
 Tak wyrobiony w ciemnych cegiełkach,  
 Jak gdyby żywy na dwóch skrzydełkach;  
 A na pół nagie wieńce pastuszki,  
 Dają mu leśne jabłka i gruszki“.

I święte pańskie dalę ją wiodą  
 Pod obie ręce jak panne młodą:

Po drodze nieraz wznosząc paluszek  
 To na obłoczki z dziecięcych duszek,  
 To na aniołów twarze pogodne,  
 Śpieszących lilje okrywać wodne  
 Taką tkaneczką w niebiosach tkanaą,  
 Jak najpiękniejszą zorzą rumianą;  
 I drugie, które z srebrnych przetaków  
 Biegły rozrzucać ziarnka dla ptaków.  
 Jeden się żywem światłem przesłonił,  
 Gdy na odwieczerz dziadek zadzwonił;  
 Inny z kotewką wiszącą, krzywą,  
 Leciał na wielką wodę burzliwą;  
 A jeden robił z srebrnych włókienek  
 Płotno na suknie świętych panienek,  
 A jeden zwijał tęcze na paski,  
 A jeden zbierał na kółka blaski.

Szczęśliwa dusza idąc pod ręce  
 Ku przenajświętszej Matce Panience,  
 Myślała sobie, czyby nie trzeba  
 Prosić o więcej królowej nieba;  
 Za moim chłopcem toć to za mało,  
 Za panią naszą téżby się zdało,  
 Za panem naszym co go zawiało. —  
 Aż tu jak gdyby z pod ziemi, z niska,  
 Jak para głos się wdzięczny przeciska...  
 Szczęśliwa pilnie ucho przykłada,  
 A to pan z panią podzięki składa;  
 Więc się duszyczka wejrzy na świętą,

A ta z twarzyczką tak uśmiechniętą,  
 Jak się to zdarza, gdy chcemy komu  
 Oznajmić wielkie wesele w domu,  
 Patrzy się na nią i słówka cyka:  
 „Pokora twoja niebo przenika,  
 Jakeś prosiła, tak się i stało,  
 Wszystko tu jedno, dużo czy mało“.

I święte panny dalę ją wiodą,  
 Pod obie ręce jak pannę młodą:  
 A ta już nie wie jak im dziękować,  
 Czyby nóżeczkę święte całować,  
 Czy koniec długiej liljowej szaty  
 Świętej Barbary i Małgorzaty.

A święte mówią: „jeszcze to nie to,  
 Co ujrzyssz dalę dobra kobieto;  
 Widzisz tę jasną, grającą zorzę,  
 Tam ci pokażem skarbnice boże.

Idzie i klucznik — prośże klucznika,  
 To poprowadzi i poodmyka“.  
 „O z miłą chęcią — święty odrzeka:  
 Niechże tu siostra chwilę poczeka“.  
 I zaszędł w zorzę jak boże słońce  
 Kiedy za ziemię schodzi świecące.

Ażci po chwili, o łasko boża,  
 Pocznie grać cudnie rumiana zorza,  
 Ale to taka słodka kapela,  
 Jak gdy zdaleka jadą wesela,

I ledwie słychać skrzypczne brzęki,  
 Jakieś głosy, jakieś piosenki,  
 Niby słyszane i niesłyszane,  
 Jakby na ciszę wiejską rozwiane,  
 Coś jakby pszczoły lecące z miodem,  
 Coś jakby strumień, co szemrza spodem,  
 Coś jakby wietrzyk, co w krzaki dmucha,  
 Coś jakby słodkie słówko do ucha,  
 Coś jakby dźwięczny z kaplicy dzwonek,  
 Kiedy się ledwie rozbrzyzga dzionek  
 I pociemniałe oświeca krzaki,  
 Gdzie zmokłe rosą budzą się ptaki. —  
 Szczęśliwa słucha i zadumana,  
 Pochyla czoło, zgina kolana,  
 I jak porzeczna, cicha lilija  
 Woń niebios wieje *Zdrowaś Maryja*,  
*Zdrowaś Maryja, Panno Pan z tobą*,  
 .  
 .  
 Spojrzy i widzi cuda przed sobą.

Na wyrabianej srebrzystej tacy  
 Leży kłos złoty rolnika pracy;  
 Jak brylantowa gwiazda niebieska,  
 Nawróconego grzesznika łezka.  
 Na boku puklerz jak miesiąc leży,  
 Który zasłaniał biednych pasterzy,  
 I dla miłości żywego Boga  
 Bronił samego wroga od wroga;

Daléj jak młyński kamień ze złota  
 Grosz, który dała biedna sierota;  
 A nad tém wszystkiém — i kóż wypowie,  
 Co podnaszają dwaj aniołowie:  
 Jak oni święci stoją schyleni  
 Nad tą koroną z strasznych promieni,  
 Przenikających bardzięj niż słońce  
 Najdalsze świata bożego końce,  
 Tak, że nie można patrzeć się blisko  
 Na to miłości bożej ognisko,  
 A gdy się wpatrzysz, to ci się czerni  
 Korona boża z okrutnych cierni;  
 A nad nią wyżej w powietrza fali,  
 Krzyż pański niosą przeczyści biali,  
 Krzyż, co ramiony ogarnia wieki,  
 Taki ogromny — a taki lekki,  
 Że i najmniejsze dziecko w pokorze  
 Na swoich barkach unieść go może.

Szczęśliwa dusza na krzyż wejrzała,  
 „A cóż ja Panie dla ciebie dała?“...  
 A święty klucznik wskazał jéj zdala  
 Maleńkie serce jakby z korala;  
 A z tego serca szły trzy promienie:  
 Miłość dla ludzi, ciche cierpienie,  
 I ta, co ziemskie życie ozłaca,  
 Nieustająca, spokojna praca.

I daléj wiodły ją święte boże,  
 Nad przezroczyste niebieskie morze,

A nad tém morzem w górze jaśniała  
 Królowa nieba, ta gwiazda biała.  
 Więc się do świętej zwróci Barbary:  
 „Cóż to za morze bez końca, miary?  
 A jakie czyste, jak się odbija  
 Na jego wodzie śnieżna lilija,  
 I niebieściuchna, przejrzysta szata,  
 I wszystkie gwiazdy królowej świata?“

„One nie mogą, siostro być inne,  
 Bo to są sierot łezki niewinne,  
 A spojrzyj na dno, widzisz z pod spody,  
 Cierpiące wierne całe narody,  
 A każdy w takiéj stoi sukience,  
 Jak na tém morzu i na panience.“

„Oj prawda, prawda — toć nasza wioska,  
 Zlituj się nad nią o Matko Boska!“...

A tam na skale, co się to bieli,  
 Niby to ludzie, niby anielii?“

„Cokolwiek widzisz z pod łez krynicy,  
 Wszystko to wierni lub męczennicy“.

I święte panny daléj ją wiodą  
 Pod obie ręce jak pannę młodą:  
 Aż tu wychodzi staruszek z brodą.  
 Szczęśliwa widząc jak z jego kija  
 Lilja bieluchna listki rozwija,  
 Zaraz poznała i rzecze k'świętéj

Jak człowiek żywą radością tknięty:  
 „A toć to Józef!“ A Józef prawi.  
 „Niechże mi on téż pobłogosławi.“

A święty Józef zwraca się żwawo,  
 I rączkę nad nią wznosi łaskawą.  
 Za nim szedł Szymon i Jakób młodszy,  
 I Jan z Chrystusa uczni najśłodzszy,  
 Uśmiechający, dziwnie spokojni,  
 A wszyscy jakby na gody strojni.  
 Idąc tak razem, na każdym kroku  
 Witał ich nowy święty w obłoku,  
 Święty Mateusz i drugich wiele,  
 Których widziała w wiejskim kościele,  
 Każdy się świeci i każdy rusza,  
 Że aż patrząca cieszy się dusza,  
 I wciąż radośnie szepce do siebie:  
 „Mój Boże drogi, toć to ja w niebie!“

W świętej gromadce to i iść sporzéj,  
 Jedna im droga do matki Bożéj,  
 Gwarząc ze sobą to to, to owo;  
 Każdego takie serdeczne słowo,  
 Że się wydaje, że dziecko głuży,  
 Więc się im owa droga nie dłuży.

Na ziemi było już po zachodzie,  
 Bo ryk słyszała bydła przy wodzie,  
 I wiejskich owiec wesołe beki,  
 Które owczarek poił u rzeki,  
 I śpiew słowika, co w letnie noce

Na chwałę bożą wdzięcznie szczebioce,  
 Ciche westchnienia na progach chatek  
 I pacierz małych klęczących dziatek,  
 Kiedy do rajskiej weszły gospody,  
 Szczęśliwe dusze na wieczne gody.

Wszyscy pokornie schylili głowy,  
 Ujrzałszy długi stół cyprysowy,  
 Na którym była królowa nasza  
 Robiona złotą rączką Łukasza;  
 A na tem stole cudnej roboty,  
 Płatkami przykryty stał kielich złoty.

Gdy święci padli na rozmyślanie,  
 W niebie się wdzięczne rozległo granie,  
 Długo słuchając słodkiego dźwięku,  
 Wybrani pańscy na cichym klęku,  
 Ujrzelni światłość jak przebywała,  
 Jak wszystko w okół poprzenikała.  
 A kiedy sami w świetle stopnieli,  
**Uczuli** postać idącą w bieli,  
 Która gdy cicho stanęła w progu,  
 Umarli świata powstali w Bogu.

\*       \*       \*

Lirenko moja, mała lirenko,  
 Coś mi tak nagle zgłuchła pod ręką,  
 Czyś się jasności niebios wylekła?  
 Czy jaka struna na tobie pękła?...

— Anim się jasnych niebios wylekła,  
Ni żadna struna na mnie nie pękła,  
Tylko z powietrza dłoń na mnie spadła,  
Na wszystkie struny palce pokładła,  
Jak gdy szczęśliwe pachole nasze  
Na gniazdku śpiewne przykryje ptasze.



# ŚWIĘTA PRACA.

---

KALENDARZ GOSPODARSKI  
z opowiadani  
BŁOGOSŁAWIONÉJ.

---

Wiersz ofiarowany  
J. I. Kraszewskiemu.



Święta Łuca  
Dnia przyzruca.  
Święta Agnieszka  
Wypuszcza ptaszka z mieszka.  
Na świętego Grzegorza  
Idzie Wiśla do morza.  
Na święty Wit  
Słowik cyt!  
Święty Wawrzyniec  
Uwieje orzechów wieniec.  
Święty Bartłomiej  
Dorzuca drzewa na płomień.  
Na świętego Szymona Judy  
Spodziewaj się śniegu i grudy.

*Przyowieści gminne.*

**J**esienną porą pod wieczór szary,  
**C**iekawe chłopie przy babce staréj,  
Rzucając suche na ogień trzaski,  
Z których i ciepło idzie i blaski,  
Na jéj kolana złożywszy głowę,  
Dawno przebrzmiałą wznowia rozmowę.

„Dobrze to w niebie mojaście złota,  
Tam się już o nic człek nie kłopota,  
Zechce po rajskim ogrodzie bieżeć,  
Zechce pod złotą jablonką leżeć,  
To sobie leży, a chce to chodzi,  
To znowu płynwa we srebrnej łodzi,

A jeszcze jakich bierze wioślarzy,  
 O jasnych skrzydłach, różanej twarzy,  
 Którzy po gładkiem pędzą jeziorze,  
 Swemi piórami czólenko boże —  
 Czy też to prawda: że tam nie trzeba  
 Pracować ciężko na kawał chleba.  
 Że byle swoje zmówić pacierze,  
 To już tam wszystko samo się bierze.  
 Opatrzność boska w niebie dla człowieka,  
 Sama słoneczne chleby wypieka  
 A potem tylko ręce otwiera,  
 I chleby rzuca, a święty zbiera.—  
 Trza mu sukienki na przyodziewek,  
 Zaraz anioły lecą do cywek,  
 I srebrną lamę złotem przetkaną,  
 Ze mgły téj robią co wstaje rano.  
 Robota idzie szybko — jak pszczółki  
 Kręczą się, brzęczą one aniołki.  
 Ten mgłę naciąga, ten cywkę ślizga,  
 A nad tém wszystkiem zorza rozbrzyzga“.

„Pod niewymownej okiem dobroci  
 Pewnie że w niebie człowiek się nie spoci,  
 Że mu tam wielce słodko i błogo,  
 Że mu we wszystkiem święci pomogą,  
 Ale i w samej jasności nieba  
 O! dziecię moje pracować trzeba;  
 Tylko, że tam się najcięzsza praca  
 Jakoś inaczéj w rękach obraca.

Gdy do niebieskiej zasiędą strzyżki  
 Święta Urszula i towarzyszki,  
 Aż owce idą jak zahrzeć okiem,  
 Jako się obłok mija z obłokiem,  
 Ciągną a ciągną po modrém niebie,  
 Same się potém kładą przed ciebie,  
 A zostawiwszy z run góre białą,  
 Żeby je słońce boże przejrzało,  
 Lecą maciorki w radosnych skokach,  
 Jakby wiatr cichy wiał po obłokach...

Kiedy na całej nieba przestrzeni  
 W krąg się zaciemni i zazieleni,  
 Święci kosarze złotemi kosy  
 Jeden za drugim sieką niebiosy,  
 A jak się kamień na drodze nada  
 To skra jak piorun na ziemię pada.  
 A jak posieką, potrzesą siano  
 To niebo jasne jeżeli rano,  
 A jeśli wieczór to wóz gwiazdisty  
 Wjeźdża na jasny błękit przeczysty,  
 I babki za nim wychodzą złote,  
 A kiedy wszystką skończą robote,  
 Zostawią czasem sierp srebrny, biały,  
 Który na niebie wisi dzień cały.

W niebie się przedza żywota przedzie;  
 Cokolwiek było, co jeszcze będzie,  
 Każdy najmniejszy kłoseczek żyta,  
 Tam się zawiążę a tu rozkwita.

Na każdym plenném ziarnie pszenicy,  
 Widać obrazek Bogarodzicy,  
 Wszystko czem biedna ziemia się szczyci  
 Z nieba się ciągnie srebrnemi nici.

Kiedy na zimę kraina cała  
 Pod chłodnym śniegiem zrobi się biała,  
 A dzionek krótki, ledwie się mignie  
 Już i w sto koni go nie doścignie,  
 I każda dusza w sobie się zwinie  
 Jak gąsienica w swéj pajęczynie:  
 Wtedy na niebie dziewczka boża  
 Mało pomału dzionka przysporza;  
 Ta święta panna zowie się Łuca  
 Co robi światło i dnia przyruca.

Jak jéj to idzie owa robota...  
 Od tronu Boga naciągnie złota,  
 I po rozlegléj nieba przestrzeni  
 Rzuca snopami jasnych promieni:  
 Na zachód światła rzuci w dolinę,  
 Jużci przybyło dnia na godzinę;  
 Na wschód potrzesie garsteczką słonka,  
 Już na godzinę przybyło dzionka.

A potem kiedy dzień się rozpostrze,  
 Anioł przybiega ku drugiéj siostrze,  
 Która jak tylko nadciągnie zima  
 Pod swoim kluczem skowronki trzyma.

Więc gdy już słońca najdzie tak wiele,  
 Że na chrzcielnicę pada w kościele,  
 Wtedy ostróżna święta Agnieszka  
 Jednego ptaszka wypuszcza z mieszka.  
 Gdy nie powróci i znaku nie da,  
 Na ziemi widać, że już nie bieda,  
 Wówczas niebieskie brzęczą zawiasy  
 I ptastwo leci przeróżnej kraszy,  
 Nad świętą wieńcem zatacza koło,  
 A potem spada na nasze sioło  
 A dzieci krzyczą: ho! będzie lato,  
 Bo już śpiewają ptaki przed chatą. —

Wisła ta nasza rodzinna rzeka,  
 Za jednym świętym długą też czeka.  
 Coraz to oryl dręczony głodem,  
 Na brzeg wychodzi, stawa nad lodem,  
 Na wierzbach wiszą śniegu kożuchy,  
 Do koła biało, świat pusty, głuchy;  
 Wszystko się człeku psuje, rozsycha,  
 A ty Wisełko głucha i cicha:  
 Hej! albo matko idźmy już w drogę. —  
 A na to Wisła mówi: nie mogę,  
 Chociażbym rada to ani razu,  
 Z nieba widzicie czekam rozkazu.

Gdy czas potemu, ku świętej radzie  
 Gdzie święty Grzegorz siedzi w gromadzie,  
 Biały gołąbek z nieba przyfruwa,  
 Który nad świętym dzień i noc czuwa.

Na złotem jego ramieniu siada,  
 I coś perłowém słowem powiada,  
 Poczem się święty podnosi w radzie  
 Infułę jasną na głowę kładzie  
 I pastorałem srebrnym gdy skinie,  
 Pękają lody i Wisła płynie.

Wiosenną porą, pogodnym świtem  
 Pan Jezus gada ze świętym Witem:  
 Jakże tam w polu, wszystko zielone?  
 Już też porosło pewnie na wrone.  
 Wczora deszcz przeszedł i wonność słodka,  
 Toż się tam trawa sygnie jak szczotka.  
 No cóż tam Wicie, już piętka w życie?...  
 — A Wit po widnym wodząc błękitie  
 Przejrzystą ręką wskaże skowronki,  
 Które wzlatują z nad mokrój łąki,  
 I wyśpiewują prawie bez końca  
 U stóp przeszystych wiecznego słońca.  
 I rzecze smutny: nie słyszę Panie,  
 Pokąd to ptastwo piąć nie przestanie. —  
 Więc Anioł boży dziwniej pogody,  
 Daje znak skrzydłem: głuchną ogrody,  
 Wiśniowe sady, zielone gaje,  
 Za jednym razem wszystko ustaje.  
 Wykołypane pieśniami zboże,  
 Samo już pięknie zabrzeknąć może,  
 I po wszem kraju na wszystkie strony,  
 Owsy szeleszczą, brzęczą jęczmiony;

Pszczół i komarów muzyka przytem,  
 Łącząc się w jedno z powiewnym żywotem,  
 Najcieńszą nutą wygrywa Panu  
 Po pieśniach ptaków wielką pieśń łanu.

Przychodzą zbiory, jesień za pasem.  
 Święty Wawrzyniec chodzi nad lasem,  
 Nad ciemne bory, głucho parowy,  
 Gdzie igra z wiatrem orzech laskowy.  
 Aż kiedy dziewcząt wiejska gromadka,  
 Ile ich kryje poszyta chatka,  
 Naraz pszeniczne odbiegnie żniwo,  
 Za orzechami w gaik co żywo,  
 Żeby najpierwsza z pracownych żeniec  
 Z orzechów onych przyniosła wieniec:  
 Święty znający szczerość ich duszy  
 Coraz to ową leszczyną wzruszy.  
 Dopiero radość, wesołe śmiechy,  
 Jako perełki lecą orzechy...

Święty Bartłomiej, gospodarz szczery,  
 Pod koniec roku ostrzy siekiery.  
 Padają drzewa stare po lesie,  
 W dalekie strony głos echo niesie.  
 Przy cięciu święty pilnuje świadek  
 Żeby nie zaszedł jakiś przypadek.

Wreszcie w ślad świętych Szymona Judy,  
 Na świat przychodzą śniegi i grudy,  
 I święty Marcin na białym koniu,  
 Po zaśnieżoném przejeżdża błoniu.

Patrząc po stronach, na biednych zwłaszcza,  
 Którym rozdaje po szmacie płaszczę,  
 Dla każdej nędzy co przed nim stawa,  
 Srebrnego płaszczę kawał odkrawa.

I tak się święta praca wciąż snowa,  
 Jak z ust poczciwych serdeczne słowa.

— To odpoczynku w niebiosach nie ma,  
 Tylko wciąż robią lato czy zima.  
 Ani na wilję przy sianku żłobka  
 Nie siada żadna srebrna osobka.  
 To jakże w niebie?...

— Góra czy dołem  
 W święto się wszystko robi kościołem.  
 Niebo się stroi w najbiałsze róże,  
 Anioły w dole, anioły w górze  
 W niebieskich szatach przeszytych złotem,  
 Potem biskupi, pasterze potem,  
 Potem królowie porówno z kmiećmi,  
 I matki święte z małemi dziećmi,  
 Wszystko to klęczy na skrawej bieli.

Po bokach wyżej grają anielii —  
 Są tam i skrzypce i trąby dęte,  
 A jacy piękni święci i święte,  
 Wszyscy się patrzą z dziwną słodyczą,  
 I całe wieki szczęścia tak liczą.

Na naszą wilję, na narodzenie,  
 Robi się jakby złote sklepienie,

Jakieś wgłębienia, jasne załamy,  
 Drzewa z srebrnemi rosną liściami,  
 I wszystkie zmarłe święte pastuszki,  
 Prawdziwe dzieci, najczystsze duszki,  
 Po jasném niebie idą a jadą,  
 Taką processyą, taką gromadą,  
 Że wzrok śmiertelny objąć nie może  
 Całe to białe królestwo boże.

Przy takié ciżbie, takim natłoku,  
 Czasem się zrobi otwór w obłoku,  
 I całe głębie nieba widnieją,  
 Wtedy to nasze koguty pieją.  
 W téj téż jedynéj przez lato porze  
 Gwarzą ze sobą woły w oborze,  
 Bieli się w świetle strzucha domowa,  
 A zły duch w ziemię jak wąż się chowa.

Dla dobrych dzieci w przedziwnéj wierze  
 Postać dzieciątka zbawiciel bierze,  
 Koszulkę prostą — i z matki łona  
 Słodko spogląda na święte grona;  
 I na niebiosach, na ziemi wszędzy,  
 Nie słychać — tylko same kolendy;  
 Biało na niebie, na ziemi biało,  
 Ziemia i niebo jedném się stało.  
 Śnieżysta nasza cała kraina,  
 Jak jedna ustroń cicha, jedyna.  
 Kościół z modrzewia poczernion wiekiem,  
 Stara dzwonnica, wierzba nad ściekiem,

Kołowrot wiejski i krzyż na boku,  
Skaczą na każdym serca podskoku. —

Jak każde święto obchodzą w niebie,  
To już stróż Anioł nauczy ciebie,  
I przed ołtarza srebrném obliczem,  
Nie będziesz więcj myślał o niczem.  
Nie będziesz biegał coprzedzéj ze mszy  
Łamać gałęzi bzów i czeremszy,  
Ale spokojnie złożywszy ręce  
Będziesz paciorki mówił dziecięce.

— To jeszcze jedno, gdyście kochani,  
O Matce Boskiéj, o naszéj Pani,  
Co jest korony polskiéj królową,  
Jaką koronę nosi nad głową?

— Z gwiazd uplecioną w niebios lazurze,  
A to nie gwiazdy jeno łzy duże,  
Które spojrzenie wiecznej dobroci  
Jak krople w słońcu wiszące złoci;  
Te z czystej wody łez dyjamenty  
Świecą nad czołem panienki świętéj,  
I przeto wiecznie twarz jéj łaskawa  
W ustawnych modłach smutną się zdawa.

U stóp jéj widać kościołów prochy,  
Żelazne kraty, wilgotne lochy,  
Gdzie księżyc czarne oświeca ściany,  
Słomę przegniłą, słupy i dzbany.

Starców na słomie z długimi brody,  
 Ręce i nogi zakute w kłody;  
 Jakieś pielgrzymy o bosych nogach,  
 Idą a idą po krwawych drogach  
 Czekając świętych rozkazów z góry,  
 By raz pielgrzyskie złożyć kostury.

Całe królestwo, choć pod jej władzą,  
 Jak już słyszałeś święci prowadzą;  
 Niesie krzyż wielki, krzyż dopuszczenia,  
 Plagę bojaźni, plagę zwątpienia,  
 Nienawiść obcych, złość przeciw sobie,  
 Grób na radościach i śmiech na grobie;  
 Sieroctwo niesie kamienia ciężej,  
 I uwijanie się krętych węży,  
 Psów głodnych wycia, pustkę serdeczną,  
 I ślinę bluźnierstw na twarz słoneczną.

A że ta Polska dotychmiast żyje,  
 To nie przez żadne zasługi czyje,  
 Ale dla jednej staruszki wieśnej,  
 Która gdzieś siedzi w wiosce zaleśnej,  
 Gdzie wypłakawszy swych oczu dwoje,  
 Z których wybiegły łez krwawych zdroje,  
 Ciemna i drżąca jak liść osiki,  
 Prowadzi żywot odludny, dziki,  
 Pod modrzewiowym kościołem siada  
 I różne rzeczy dzieciom powiada.  
 Tak, że się do nijej i starzy kupią  
 I zwą ją świętą i zwą ją głupią,

I opętaną i czarownicą;  
 Przez złość ją czasem plują na lico;  
 A ona ślinę otarłszy z twarzy,  
 Wyciąga ręce do tych nędzarzy,  
 Jak kokosz kiedy ziarno wybierze  
 Wytrząsa szmaty jak skrzydeł pierze,  
 I woła na nich ze wszystkiej mocy;  
 Przyjmcie ostatni grosik sierocy...

— Moiście drodzy nie mówcie daliej!  
 Bobyśmy dzieci w nocy nie spali,  
 A tak, to będąc myśleli o tem  
 Jak święci chodzą okryci złotem,  
 Jak wylatują by pszczółki z ula,  
 Jak perły sieje święta Urszula;  
 A smutne rzeczy matko kochana,  
 To już zostawcie do jutry rana.

Do jutra dziecię, do jutra moje,  
 Niech ci śpiewają rodzinne zdroje;  
 Do jutra gwiazdy niech patrzą na cię,  
 I święty spokój w ojcówェ chacie.  
 Do jutra niechaj bór okoliczny,  
 Młynek pod borem i zdrój kryniczny  
 Zkąd szum dochodzi zimą czy latem,  
 Będzie ci szczęściem i całym światem.  
 Jutro przed twoją duszą niewinną  
 Usiedzie prządka z powieścią inną. —



## NIEWIASTA I ŚWIĘTE PIELGRZYMY.

---

B

Białe gąski przez ogródek leciały,  
O posag się Marysieńki pytaly:  
„A cóż wam to białe gąski do tego  
Do miłego do posagu mojego?

Mój czerwony złoty  
Ręce do roboty,  
Nóżki do wstawania,  
Sercę do kochania.“

Przepiórzyce przez pszenicę leciały,  
O posag się Marysieńki pytaly:  
„A cóż wam to przepiórzyce co moje  
W jakie ja się koraliki wystroję? —

Moje koraliny  
Z czerwonéj kaliny,  
Przyodziewek lniany,  
Wianeczek ruciany;  
I pięknie mi w pasku  
Z lipowego łyckza,

Noga do trzewiczka  
 Ze złotego piasku  
 Co go woda rosi,  
 Na pole roznosi,  
 Na pola na drogi,  
 Na dziewczęce nogi.“

Oj leciały trzy sokoły leciały  
 O posag się Marysieńki pytały —  
 „A moja ozdoba  
 Wszystkim się spodoba,  
 Na żniwach się wieje  
 Jak fryga na przedzie,  
 Na wojnie się bije  
 Na armacie jedzie.  
 Bębni na bębenku,  
 Na moskiewskim grzbicie,  
 Strasznie mocna w ręku,  
 A dobra jak dziecieńko.  
 A gdy się zaśmieje,  
 Coś się w sercu dzieje.  
 Ząbki jak perełki,  
 Oczy jak ciareczki,  
 Ciągnęły węzełki  
 Na niego dziewczęki.“

Oj! leciały trzy gołąbki, leciały,  
 O rodzinę Marysieńki pytały.  
 „Moja Matka miła  
 Złotem się okryła,

W złotym domu żyje  
 Gdzie wchodzą poczciwi,  
 Nikt nie jé, nie pije,  
 A każdy się żywí. —  
 A braciszek przy niéj  
 Swoją służbę czyni,  
 Skrzydłami obmiata  
 Wszystkie nędze świata. —  
 A ojciec wysoko  
 Siedzi na swym dworze,  
 Ma niebieskie oko,  
 Z dloni sypie zboże,  
 Z okrutnej szczodroty;  
 I patrzy na pole  
 Na dołę niedoleę,  
 Na wolę niewolę,  
 Na dzieci sieroty.“

Oj szły święte trzy pielgrzymy do Boga,  
 Pytały się Marysieńki u proga:  
 „Czego pragniesz Marysieńku dla siebie,  
 Jako idziem k'temu Panu co w niebie.“

Po kraju w téj dobie  
 Nędza się przewlekła:  
 Niewiasta spojrzała,  
 Łzami się zalała,  
 Słówka nie wyrzekła...  
 Święci poszli sobie. —





# GRAJKI WĘDROWNE.



**U** morza, u szerokiego,  
**U** Dunaju głębokiego,  
Oj! idą dwaj pastuszy,  
Grają sobie od duszy.  
Co odpoczną, zagrają,  
I znów się w drogę mają:  
Jaki taki dziwi się,  
Co onym ludziom śni się.  
O rajskiéj wesołości,  
O anielskiéj miłości,  
O miłosierdziu bożém,  
I tak idą nad morzem.  
I zachodzą do dworu,  
Do wysokiego domu,  
I staną u Jaworu,  
Radzi zagrali komu.  
Patrzą, patrzą o dziwa,  
O miły Boże święty,

Nikt się im nie odzywa,  
 Bo to był dwór zaklęty.  
 Wiatr zaklęty nie szumiał,  
 Ptak nie śpiewał pod strzechą,  
 Zaklęte było echo,  
 I nikt odrzec nie umiał.  
 Wstrzymała się rzeczułka,  
 Do morza nie leciała,  
 I zaklęta jaskółka  
 Nad rzeczułką siedziała. —  
 Narosło ziela tego  
 Żółtego, zielonego,  
 Ale zioła bez woni,  
 Niby rosną nie rosną,  
 Ni się mucha zagoni,  
 Więc im to jest żałosno.  
 Ludzkiéj mowy zwyczajni  
 Jako naród ubogi,  
 Zamkowe miną progi  
 I wędrują do stajni,  
 Myśląc sobie ażaliż  
 Nie znajdzie się masztalerz,  
 Czy stajenny, koniuszy,  
 Czy nie ma żywéj duszy.

Aż ci nowa dziwota,  
 Trzysta koni pod siodłem,  
 Pod nakryciem niepodlém,  
 W górze drabina złota.

Wojaków orszak senny,  
 Gdzie spojrzyasz jedno wszędzie,  
 Pajak sieci nie przedzie,  
 Martwy kozioł stajenny,  
 Nad wiadro chyli szyję,  
 Stoi, wody nie pije.  
 Idą patrząc z podziwem  
 Po tym dworze nieżywym,  
 W progu brytany leżą,  
 Lecz się na nich nie jeżą.  
 Weszli, patrzą, lud mnogi,  
 Więc się skłonią do nogi.  
 Siedzą pany i panie,  
 Co pan jeden, to pani.  
 A srebra, złota na niéj,  
 Suknia co sama stanie,  
 Tyle tam czaplich kitek,  
 A brylantów aż zbytek.

Nad orszakiem, nad cichym  
 Stoi jeden z kielichem,  
 Na wpół usta otworzył  
 I wieczny go sen zmorzył.

Podziwią się pastuszy  
 Że to wszystko bez duszy;  
 W kościele też ksiądz z głazu,  
 Nie zagada ni razu,  
 Ani lud się pokloni,  
 Świece świecą nie świecą,

Dymy lecą nie lecą,  
 Dzwonek dzwoni nie dzwoni.  
 Popatrzyli pastuszy,  
 Aż im się wzrok zapruszy,  
 Zapruszy się łzą rzewną,  
 Jako serce nie drewno.

I od dworu do chaty  
 Wędrowali dwa braty,  
 Wszystko perzem zarosło,  
 I piaskiem się zaniosło. —

Dziwują się martwocie,  
 Jak we dworze tak w chacie,  
 Siedzą martwe postacie,  
 Martwy kurek na płocie  
 Jak do piania podskoczył,  
 Tak go ciężki sen zmroczył,  
 I z gardłem podniesioném  
 I z skrzydłem roztoczoném,  
 Jak się zapiać zamierzył,  
 Stoi jak gdyby nie żył.  
 Przed chałupą dziewczęta  
 Z kołeczkami odelna,  
 Dalęj druźba weselna  
 Stoi w kamień zaklęta.  
 Skrzypek z dudarzem stoja,  
 Co kompanią wiodą,  
 Ten ma skrzypkę pod brodą,  
 Ów dzierży dudę swoją.

Już smyczek przyłożony,  
Ale nie grają stróny.

Patrzą, żałość ich bierze,  
Stoją martwi żołnierze,  
Z podniesioną wraz nogą,  
I spuścić jéj nie moga.  
Żal im tego narodu,  
Zamarły w ustach słówka,  
Spojrzą, aż idzie mrówka  
Do królewskiego grodu,  
Jak zarosła tam ścieszka,  
Niosąc kąsek orzeszka.  
Tak ci za nią grajkowie  
Za tą mrówką szli małą,  
Alboż tam się człek dowie,  
Co się z tym ludem stało...

Wchodzą, zamek okrutny,  
Żal im pocznie dopiekać,  
Gród albowiem tak smutny  
Że aż chyba uciekać.  
Król z królową oboje,  
I królewiąt aż troje,  
Nie ruszając się wcale  
Siedzą jakoby lale.

Tak ci nie myśląc siła,  
Już grajki u przełazu,

Jako to rzecz niemiła  
 Patrzeć na ludzi z głazu.  
 Aż tu onym na razie  
 I mrówka na przełazie.  
 Tak jeden rzecze słówko:  
 „A gdzie to pani mrówko?“  
 A mrówczka pocieszka  
 Złoży kąsek orzeszka,  
 Pyszczek obetrze sobie,  
 I odpowie na dobie:

„Wędruję do mrowiska,  
 A droga mi niebliska;  
 W głębokim czarnym lesie,  
 Co pustynią zowie się.  
 A w niéj nikogo nie ma  
 Jako to kraj osobny,  
 Tylko dziadek podobny  
 Do świętego Zozyma,  
 Zarośnięty do pięty  
 Siedzi w kamień zaklęty.  
 Skorupkę trzyma z miodem  
 Dla pszczółek dziaduś biały,  
 By nie pomarły głodem,  
 Choć i pszczoły zmartwiały.  
 Bo w tym kraju od wieka  
 Dziwnie jakoś się dzieje,  
 Ani pies nie zaszczeka,  
 Ani kogut zapieje.“

„A no w takim przypadku  
 Prowadźże nas niebogo  
 Swoją mrówczaną drogą,  
 A powiadaj o dziadku.“ —  
 Idą po czarnym lesie,  
 Co pustynią zowie się,  
 A w niékij nikogo nie ma,  
 Jako to świat osobny,  
 Tylko dziadek podobny  
 Do świętego Zozyma,  
 Złotą skorupkę trzyma.  
 A niebogie pszczoły  
 Odnoszące robote,  
 Na ręku siedzą złote,  
 Ale każda zaklęta,  
 Na onej miodnej misie,  
 Jako złoto świeci się. —  
 A tak naszy pastuszy  
 Siadlszy radzi przy ulu,  
 By się jako zbyć bólu,  
 W dudkę zadmą od duszy  
 Historyę znajomą,  
 Wszemu światu wiadomą:  
 Jak przyszedł Lech do kraju,  
 Zielonego Bugaju,  
 I Wojewód dwanaście,  
 O Krakusie, o Piaście...

Grają, idzie im sporo,  
 Wejrzą: aż tu jezioro,

Pszczółka skrzydłami rusza,  
 W dziadka wstępuje dusza.  
 Patrz! dziwy nad dziwy,  
 Kraj nieżywy — znów żywego,  
 Gościnność i ochota  
 Otacza ich do koła,  
 By niebios drużba złota  
 Zasiadała u stoła.  
 We stajniach rzą rumaki,  
 Koło drabiny złotej  
 Zbudziły się wojski,  
 Rycerskiej pełne cnoty.  
 Rzeka leci do morza,  
 Zioła wonią przecudnie,  
 Śmiga jaskółka hoża  
 Goniąc muszki w południe.  
 Pany piją na sali,  
 Wojsko idzie po drodze,  
 Dudy, skrzypki tną srodze,  
 I tak daliej i daliej,  
 Aż do samego króla,  
 Co z swą królową hula,  
 A przy nim królewietę  
 Biją piętami w pięty.

Tak ci nasi grajkowie  
 W onej wesołej chwili,  
 Chociaż wina nie pili,  
 Czują by zakręt w głowie,

Same nogi im skaczą,  
 Skaczą, na nic nie baczą.  
 Tną oberka na lewo,  
 Aż się grzmotną o drzewo.  
 Zmiarkują się co czynią,  
 Spojrzą: aż tu znów głusza,  
 Oną głuchą pustynią  
 Żaden wiatr nie porusza.  
 Znów taż sama martwota,  
 Głos przepada bez echa,  
 Ludzka rzecz nie dziwota,  
 Skończyła się pociecha.  
 Jeno mrówka nieboga  
 Jak ta zielona ścieszka,  
 Co jéj daleka droga,  
 Niesie kąsek orzeszka.

— Mrówko, mrówko hej mrówko!  
 A toć nam rzeknij słówko,  
 A niechaj się człek dowie,  
 Jako się kraj ten zowie.  
 A mrówka nie omieszka,  
 Złoży kąsek orzeszka  
 I odpowie im grzecznie,  
 Że nie wie dostatecznie.  
 Lecz że jéj się raz śniło,  
 Że się zowie: „**Tak było.**“  
 Jak tedy zmiarkowali,  
 Grajkowie poszli daléj,  
 Bo co było, to nie jest,  
 Nie pisać tego w rejestr...

Idą krajem Dunaju  
 Do przedziwnego kraju,  
 Idą, idą daleko,  
 Aż ci za siódową rzeką,  
 Za Dunajem, za Sawą,  
 Sawą, Drawą, Moławą,  
 Jakby srebrny stół pole,  
 I w pas zboża na stole.

Tu i owdzie chateńka,  
 Schludna chociaż maleńka.  
 A przy chacie, przy onej,  
 Owdzie dąbek zielony,  
 Owdzie od wierzby staréj  
 Suche szumią konary.

Gdzie człek zajdzie, zapuka,  
 Nikt go za to nie zfuka,  
 Bo naród dziwnie rzewny,  
 I łagodny jak zorze;  
 Dziewice jak królewny,  
 Albo piękniejsze może.  
 Oczy w ziemię spuszczone,  
 Jakoby święte ope,  
 Złote, srebrne, jedyne;  
 Człekby życie położył,  
 By choć z taką rok pożył,  
 Choć rok, miesiąc, godzinę.

Mądrzy starzy ojcowie,  
 Bo dość starość pamięta,

A gdy ci słówko powie,  
 To ewangelia święta.  
 Matki kołeczka kręcą,  
 K'córkom się chłopcy nęcą,  
 Jako pszczoły na zioła,  
 Co rzecz bardzo wesoła.

Porządki gospodarcze,  
 Stoją pługi a radła;  
 A tu się wieś rozsiadła,  
 I siedzą gdyby karcze,  
 Jakby leśne wyręby;  
 A chłopaki jak dęby  
 Zboże wożą het drogą,  
 Nawozić się nie mogą.

Po polach, po zagonach,  
 Po oddalonych stronach  
 Śpiewa dziewczę po rosie,  
 Zbierające pokłosie.—

Idą grajki poczciwi,  
 Jeden drugi się dziwi:  
 Hej kraju, kraju, kraju!  
 Świętego obyczaju. —  
 Kiedyć takie zagrody,  
 Jakież tu wojewody,  
 Więc się oto pokuszą,  
 Że ich zobaczyć muszą. —

I zeszedł dzień i drugi,  
 Oblecieli świat długi,  
 Różne mieli przygody,  
 Aż nareszcie, nareszcie,  
 W jednym wysokim mieście,  
 Zachodzą do gospody.

Gospoda była sroga,  
 Dziury, doły u proga,  
 A z komina aż miło  
 Na chałupę dymiło.  
 Lecz łakomi spoczynku  
 Zasiedli przy kominku  
 Godzinę zęby grzeli,  
 Nikt nie żądał kapeli,  
 I tak szczęśnie zasnęli.  
 W nocy coś ich rozbudzi;  
 Patrzą: czy wzrok nie ludzi  
 Z pod komina jak szczury,  
 Idą różne figury. —  
 Wojewoda ot tylki  
 Jako łebek od szpilki,  
 A wojewódzki sztabek  
 I bębiści, trębacze,  
 Jako gromada żabek  
 Za wojewodą skacze.  
 Myślą sobie: a to co?...  
 Aż tu pałac z biczyka  
 Jedzie fornal z karocą

Złotą jakby z piernika,  
 A w karecie dygnitarz,  
 Nie odpowie choć pytasz;  
 Z pod komina po parzę  
 Marszałkowie, pisarze,  
 Jako szczury wyłączają,  
 Po izbie gospodarzą;  
 Mają też swoje dudki  
 One to krasnoludki.  
 Wyszła czereda cała,  
 Chodziła, bobrowała;  
 Sprawiali se bimbasy  
 One karzełki małe,  
 Wysokie po obcasy  
 Ale srodze zuchwałe.—  
 Grajkowie zasie na to  
 Patrzyli w nocy głuchej  
 Jak się patrzy na muchy  
 Maćkowy pies przed chatą,  
 Patrzyli się, naśmiali,  
 I znów sobie zdrzemnęli. —

Alić nazajutrz świta,  
 Gospodarz się zapyta:  
 Jakże się grajkom spało?  
 Czy się co nie przydało —?  
 Tedy jeden i drugi  
 Powiada, przypomina,  
 — Jak wyszedł orszak długi.

By szczury z pod komina,  
 Podobne do jasełek  
 Na Boże narodzenie:  
 Taki, tylki karzełek,  
 Na nim świetne odzienie,  
 Z zamaszystą szabelką,  
 Jak łasica z pod dachu,  
 Z kalwakatą dość wielką  
 Czynił wiele rejwachu.  
 Jak maluści pisarze  
 Nosili kałamarze,  
 Jak drudzy po kolej,  
 Podobni do złodziei,  
 Wyciągali co żywo  
 Jako piasek grosiwo.  
 Jak po wielkim hałasie  
 Ciżba ta niedorosła  
 Przy samym ich obcasie  
 Pod komin się wyniosła. —

Gdy skończyli, gospodny:  
 „A ty rodzie wyrodny“  
 Zawoła na nich w gniewie,  
 „A ktorž na świecie nie wie  
 Źe to są wielkie duchy,  
 A nie szczury piecuchy.  
 Chociaż wzrostem niesporzy,  
 Nasi to Senatorzy,  
 Pisarze, Wojewody,  
 Ozdoba téj gospody.“ —

Tedy grajkowie nasi  
 Widząc że się nań kwasi,  
 Nie wdając się w rozprawy,  
 Zabrali dudy z ławy.  
 Lecz w sercu nieśli smutki  
 Patrząc za onym grodem,  
 Że takie krasnoludki  
 Takim rządzą narodem.  
 Ramionami wzruszali  
 I daléj wędrowali,  
 Powtarzając: „hej kraju,  
 Dziwnego obyczaju“. —

Na łące niedaleko  
 U czystego strumyka  
 Stoi panna nad rzeką.  
 Jeśli panna nie dzika,  
 Niech nam powie nazwisko  
 Tego miasta ot blisko.—  
 A dziewczę im odpowie:  
 — A to „**Jestak**“ się zowie.  
 Tedy grajkowie nasi  
 Podziękowawszy Basi,  
 Co pstre i białe basie  
 Na mokréj łące pasie,  
 Szli pytając się wszędzie  
 To tego, to owego,  
 Bijąc o kamień nogę,  
 O nieznaną o drogę

Do miasta prześlicznego,  
Co się zowie: „**Jak-będzie**”.

Jeden słucha, spogląda,  
Czego to chłopię żąda,  
Bo odkąd się narodził  
Nigdy człek tam nie chodził.  
Spytają się pielgrzyma,  
Pielgrzym szuka w pamięci,  
Słucha a głową kręci,  
Bo tego miasta nie ma.  
I rzecze naostatek:  
Za dwieście, trzysta latek,  
Włoczący się po świecie,  
To i może znajdziecie. —

Tedy grajki się puszczą  
Niewiedzący co zrobią;  
Może ich wilcy schruszczą,  
Może kruki zadziobią  
Pierwej nim się zawleką,  
Kiedyć to tak daleko. —

Jednak z dobrą nadzieję  
To raz idą, to jadą,  
A ludzie się z nich śmieją  
Aż się po drodze kładą.  
Tak dzień jeden, tak dwa, trzy,  
Grajek jeden a drugi,

Idąc po drodze długiej  
 Ledwie ócz nie wypatrzy,  
 Kraju dojrzeć nie może;  
 Przyszli nad jedno morze,  
 Pytaję się rybaka:  
 Kędy kraina taka. —

Rybak po morzach płynwał,  
 Różne wyspy widywał,  
 Lecz próżno na ziem siedzie,  
 Próżno w głowę się bije,  
 Tego kraju „**Jak będzie**“  
 Niewidział póki żyje.  
 Kraj cudny malowany,  
 Od srebra złota ściany,  
 Kędy się skarby mnożą,  
 Złoto im płynie rzeką,  
 Gdzie same pługи orzą,  
 Same się chleby piekają...

Przelecieli świat cały  
 Jako wielki wspaniały,  
 Zdarła im się sukmana  
 I nogi po kolana.

Wreszcie idąc po Tatrach  
 Wynędznieli na wiatrach,  
 Wychudli jak dwie trzaski,  
 Powrócili w obrzaski  
 Gdy pierwsze kury piały  
 Do swojej chaty małej. —

Jeden drugi poglądnie,  
 Jakoś czysto, porządnie;  
 Boża mięka im nowa,  
 Nowa chata ojcowa,  
 I zboże na nowinie  
 Zieloném morzem płynie.

Patrzą na swoje płoty,  
 Na kościół gdyby złoty,  
 A gdy wszystko zobaczą  
 W łzy się rzewne rozpłaczą.  
 Zapukają do chaty  
 Zabłąkane dwa braty,  
 Aż ci matka o zorzy  
 Wrota onym otworzy;  
 A ci jéj buch do nogi  
 Jako naród ubogi.  
 A jeden się ozowie:  
 „Toć my twoi synowie.“  
 A ta schyli się k'ziemi  
 Gdy jej własna krew bliska,  
 I rękami drżącemi  
 To raz tego przyciska,  
 To raz tego przyciska.

Kiedyć wstaną, do koła  
 Ujrzą krewnych i braci,  
 Tyle miłych postaci,  
 Co się zeszli ze sioła,

Wszyscy w serdecznej zgodzie,  
 Bo zgora w tym narodzie:  
 Zgorą pług ziemię kroi,  
 Zgorą świat cały stoi.  
 Praca, trudy, kłopoty,  
 Znikają w zgodzie złotej.  
 Jeden drugim nie gardzi,  
 Jeden z drugim się dzieli,  
 I jak w niebie aniel  
 Kochają się wciąż bardziej.  
 Toż się wejrzą na nowo  
 Na swą ziemię ojcową,  
 Po oczystej po grzędzie,  
 Aż im się przypomina  
 Że ta szczęsna dolina  
 Nazywa się: „**Jak-będzie...**“

Widzą szczęście, wesele,  
 Jako słońce we stawie,  
 Bożą chwałę w kościele,  
 Dobrych ludzi we sławie.  
 Tak ci szczęśni nastroją  
 Zapomnianą gęśl swoją,  
 I na chwałę stokrotną  
 Wedle stoła złotego  
 Dla narodu wszystkiego  
 „**Jeszcze Polska...**“ jak grzmotną,  
 Ile było tam gości  
 Poszaleli z radości.

Radość serca im chwyta,  
Łza zasycha nad okiem,  
Miód się leje potokiem,  
Jadła było do syta.  
I ja szczęście to śniłem,  
I ja jadłem i piłem,  
Po brodzie mi kapało,  
A w gębie nie postało. —



DZWONEK.





Oj dzwonkuż ty mój dzwonku,  
Dzwoń mi o białym dzionku,  
Dzwoń i na odwieczerzy,  
Kiedy się świat uśmierzy,  
I schodzi na Anioł pański  
Na ten brzeg nadwiślański.

Na daleki głos dzwonka,  
Uspokaja się łąka,  
I dalekie przestrzenie,  
Strumienie, nie strumienie,  
Jak zasięgnie brzęk czysty,  
Po dolinie rosistéj.  
Ubożuchnéd sierocie,  
Dobrze w takiéj těsknocié,  
W téém dzwonieniu i w złocie.  
Słucha, patrzy na zorzę,  
Żywe niebo tam gorze,

Nasłuchać się nie może...  
 Dzwonek dzwoni z kościoła,  
 I coś w duszy wciąż woła:  
 Zrobię z ciebie anioła.

Coś jéj serce otwiera,  
 Coś jak na płacz się zbiera  
 Że dzień przestaje świecić,  
 Rade za słońcem lecieć  
 Za doliny, obszary,  
 Jak za światłem komary.  
 Chwila idzie po chwili,  
 W płacz się serce rozkwili,  
 I drży nuta kochana:  
 Oj! dana, dana, dana,  
 Wszystko, wszystko w tém *dana*.  
 Głodne ranki, wieczory,  
 Nędza kmiecój komory,  
 Świat do pociech nieskory.  
 Dana dana — w tém słowie,  
 Co wie wszystko wypowie,  
 Wyśpiewa to jak umie,  
 A Bóg święty zrozumie.

Świat się ściemnia, mniej jasno,  
 Rychło zorze pogasną,  
 Za to od gwiazd dość blasku.  
 A tyle ich co piasku.  
 I sierota nieboże  
 Przygarnie się gdzie może,

Czasem też i na dworze:  
 Łania sypia na wrzosach  
 Kuropatwa w pokosach,  
 Chmurami lecą szpaki,  
 Ptasi rodzaj wszelaki,  
 Na bagniska, na krzaki,  
 Cyranka równo płynie,  
 Aż się schowa we trzcinie,  
 O zachodnięj godzinie.

Jak tylko dzwonek brzęknie,  
 Świat przed Bogiem pokleknie,  
 Wszędzie czysto i pięknie.  
 Bo Anioł Pański zgania,  
 Bożą trzódkę do spania,  
 I już nie ma gadania.  
 Dziecko złoży w kolebce,  
 Pacierz nad niem poszepce,  
 Cichość zrobi w izdebce.  
 Potem w progu usiedzie,  
 I snów tyle naprzędzie,  
 Że z nocy na dzień zbędzie.

I sierocie się przyśni:  
 Ogródek pełny wiśni;  
 I ludzi dobrych siła;  
 Każda twarz Bogu miła  
 Słonkiem się rozświeciła;  
 Jeden je ręką gładzi,  
 Drugi przy sobie sadzi,  
 Nikt nie żaje, nie bije,

Ani nie pyta: czyje?...  
Jak w niebie sobie żyje.

Bocianowi we spiączki  
Śnią się smaczne zajączki,  
Co krok zrobi to dziobnie,  
Bocianicy podobnie.  
Rybie śni się zabawa,  
Pod brzeg płynie ciekawa  
Kędy raka zobaczy,  
Co ją godnie uraczy.  
A trzciniak się spodziewa  
Że słowika prześpiewa,  
Że mu przyzna świat cały,  
Że ma głos doskonały.

Tymczasem jak potrzeba  
Powraca słonko z nieba.  
Lecz nim oko otworzy,  
Doprasza się u zorzy  
By obeszła świat Boży.  
I też każe jutrzence  
We złocistej sukience  
Gasić gwiazdy zwierzęce.  
Zaś potem na niebiosy  
Wypuszcza złote kosy,  
Aż się zaiskrzą rosy.  
Wodę w rzece zrumieni  
Od najpierwszych promieni,  
I wyjrzy wszystko z cieni.

Ze mgły wychodzą gaje,  
 Dalekie świata kraje,  
 Cały Boży świat wstaje.  
 I widać kraj szeroki  
 I za krajem obłoki.  
 Wtedy z kaplicy dzwonek  
 Ogłasza nowy dzionek,  
 A kukułka mu z lasu  
 Odpowiada zawczasu,  
 Bydło rykiem wesołym,  
 A sioło całém siołem.  
 Dzwonki perełki trzesą,  
 Stokrotka mruga rzesą,  
 Przechwala się mak duży,  
 Że piękniejszy od róży;  
 Lipa rozrzaca kwiatem  
 I woń przeciąga światem.

I znowu dana, dana,  
 Brzmi nota zabłąkana  
 Od wieczora do rana.  
 Jeno nie ta sieroca,  
 Która nędzę ozłoca,  
 Ale téj co ją zową  
 W grze najpierwszą królową,  
 W chacie srebrem i złotem,  
 A w kochaniu nicpotem.

I u téj dana, dana,  
 To znaczy że kochana,

U matki wychowana.  
 Że u nięj krówka dojna,  
 Że chata czysta, strojna,  
 Że Boża ręka hojna.  
 Dana, dana, u Basi  
 Znaczy że jadą nasi,  
 Na konikach, na wronych,  
 Na siodełkach czerwonych.  
 Dana, dana, powtarza,  
 Że pójdzie do ołtarzą,  
 Nie za króla, cesarza,  
 Jeno za gospodarza,  
 Co się za nią zastawi,  
 I w zabawie zabawi,  
 Co go wszyscy ciekawi.

A w południe gdy dzwonią,  
 Ludzie w cenie się chronią,  
 Przeczyścieje przezrocze,  
 Konik w zbożu strzekocze,  
 Drzewna żabka się żali,  
 Że słońce bardzo pali...  
 I powoli, powoli,  
 Coraz ciszej na roli,  
 Jak ten w polu kłos plenny,  
 Tak ten w zbożu człek senny.  
 Ludzkie szczęście, mój Boże,  
 Kiedy padnie we zboże,  
 I przy szumie tych kłosów,  
 Przy błękitcie niebiosów

Zmruży oko na chwilę,  
 Dobrze człeku i tyle.  
 Nad tém czołem spotniałem,  
 Nad tem ciałem zbiedniałem,  
 Nad tą nędzą odkrytą,  
 Nad ludzką łączą obfitą,  
 Szemrze jęczmień i żyto.  
 A śród bujnych jęczmieni  
 Senna postać się mieni,  
 I oświeca te kości  
 Promieniami jasności,  
 Anioł Bożej miłości,  
 I jak gdyby z czem drogiem,  
 Chwali się z tém przed Bogiem.

Skwarne słońce dopieka,  
 Ciągną chmury z daleka,  
 Napływają obłoki,  
 Na ten błękit wysoki,  
 Białe, ciężkie, jak runo,  
 Pod błękitem się suną,  
 Tak, że się zdaje oku  
 Z tych obłoków natłoku,  
 Że potem przyjdzie w zgrozie  
 Święty Eljasz na wozie....  
 Że sądny dzień nadchodzi,  
 A to burza się rodzi.

Na obłoków pościeli,  
 Na téj przejasnéj bieli,

Szara, brudna i sina,  
 Już się jawić poczyna.  
 Słońce z pod chmur odzieży  
 Raz jeszcze świat przemierzy  
 Dwoma smugi srebrnemi  
 Od nieba aż do ziemi;  
 A gdy zniknie w téj chwili  
 Każde drzewo się chyli,  
 Szumią liście, a zboże  
 Kołysze się jak morze.  
 I przez pola zagony  
 Pędzi wicher szalony,  
 I obnosząc wieś srogą,  
 Trwoży chatę ubogą.  
 Tymczasem dziecię burza  
 Już czarny łeb wynurza,  
 Ręce rozwiesza sine  
 Nad przelekłą dolinę.  
 A kiedy się rozśmieje,  
 Ogniem ziemię obleje,  
 Ciemne rozświeci knieje.  
 A gdy słowo zagada  
 W proch się ziemia rozpada,  
 Rzeki w łożyskach wzbiorą,  
 Bokami dęby gorą,  
 I świat tonie w powodzi,  
 Tak to burza się rodzi.  
 Wtedy naraz wśród grzmotu,  
 Starych dębów łomotu,  
 Gdy wicher ziemię kasa,

A piorun światem wstrząsa,  
 Nasz dzwon srebrny uderzy  
 I to piekło uśmierzy;  
 Jak dwa skrzydła anioła,  
 Wygóruje nad sioła,  
 I cudnym dźwiękiem zgody  
 Porozrywa te wody  
 Aż do czystej pogody.  
 I dzwoni: pozdrawiona,  
 O Panno nad pannami,  
 O ty błogosławiona  
 Pomiedzy niewiastami  
 I owoc twego łona.  
 Święta Panno i Matko,  
 Odwróć nieszczęścia rzekę,  
 I nad rolnika chatką  
 Rozciagnij swą opiekę.  
 I tak o každzej porze,  
 Czy to o wschodnię zorze:  
 Czy o zachodnię zorze,  
 Dzwonek dzwoni na wieży,  
 Co się nad wioską jeży,  
 I pod którejto ścianą  
 Pacierz mówi co rano  
 Dziadek z brodą kościaną.

Śmierć małe kwiatki ścina  
 A o nim zapomina,  
 Więc narzeka dziadzina.

Oj dzwonie ty mój dzwonie,  
 Dzwoniłeś ty méj żonie,  
 Dzwoniłeś ty córeńce,  
 W siódmym roku dzieweńce.  
 Położyli to w trumnie,  
 Zagościła śmierć u mnie.  
 Rok nie minął, pamiętasz,  
 Ja znów z trumną na cmentarz,  
 Nieszczęśliwa godzina,  
 Pochowałem i syna.  
 Od téj pory, mój dzwonku,  
 Zaszły cienie na słońku.  
 I coś jęknał nad zmarłym,  
 Ja za włosy się darłem.  
 Ogarniała mnie trwoga,  
 I wołałem: dla Boga!  
 I bywało że stoję  
 I dzwonienia się boję,  
 Chociem stracił już moje.  
 Lecz powoli, powoli,  
 To i śmierć się przeboli.  
 Znów przywykłem do dzwona,  
 Ktoś tam kona, ha! kona —  
 Skonałać moja żona.  
 Po niéj w czasie nie długim  
 Dziecko jedno po drugiem.  
 A co braci, przyjaciół,  
 A ja jeden się zaciął,  
 I jak żyję tak żyję,  
 Za swe grzechy nie czyje.

Tam grób ojca, tam kuma,  
 I dziad duma a duma...  
 Ręka spadnie bezwładnie,  
 Głowa na pierś opadnie,  
 Wiatr mu włosy rozwichrzy,  
 I dziad coraz to cichszy.  
 Co nań przyjdzie to znosi,  
 I już o nic nie prosi,  
 Śpi, powiada głos ktosi.

Śpi jak gdyby bez duszy,  
 A przy nim kij pastuszy,  
 Laska krzywa a długa,  
 Jaki pan taki sługa...  
 Nim wstać przyjdzie dziadzinie,  
 Dużo wody upłynie,  
 Wszystka woda upłynie.  
 Nim czas jego dośpieje,  
 Dużo wiatru przewieje;  
 Wszystkie wichry przeleczą,  
 Wszystkie gwiazdy przeświecą.  
 Już on dobił do domu,  
 Łzą zapłacił od promu,  
 I dzwon w cichej ustroni:  
 Już dom, dzwoni, dom, dzwoni,  
 Dom, dom, w koło powtarza,  
 Tak samo dla nędzarza,  
 Jak dla króla, cesarza.  
 I tak na zorzy złotej,  
 To dzwonek dla sieroty,

Rajskie szczere tęsknoty.  
 A w poranku dla Basi,  
 Co śpiewa jadą nasi,  
 I dla gromady ptasiej.  
 W południe na dożynku  
 Dzwoni anioł spoczynku:  
 Z pola rolniku, z pola,  
 Boć to godzina twoja,  
 Oj dola, dola, dola,  
 Oj moja, moja, moja.  
 A choć to nota jedna,  
 A choć to nota biedna,  
 A choć taka powszedna,  
 Przecie aż się coś dzieje,  
 Jako chléb się nie przeje,  
 Jak Wisła nie przeleje;  
 I gdzie się człowiek ruszy,  
 To bez niéj jak bez duszy,  
 Nasze śliczności wieśne,  
 Na ziemi kwiaty wcześnie,  
 Krzyże, pieśni bolesne.

A ma téż i to w sobie,  
 Że gdy o pewnej dobie,  
 Huknie sercem na grobie,  
 Wszystkie prochy po świecie,  
 Onych ludzi co wiecie,  
 Jeden wicher znów zmiecie.  
 I z tych prochów się złoży,  
 Coś jak gdyby gniew Boży,

Pył do pyłu przystanie,  
 I lud wstanie na łanie,  
 I przebrzmiałe ich głosy,  
 W żywe hukną niebiosy:  
 Witaj dawna starszyno!  
 Witaj matko ojczyno!

Na brzęk dzwona w przestworze  
 Lud się sygne jak zboże,  
 Jak po deszczu we wiośnie,  
 Z matki ziemi wyrośnie.  
 A gdzież ziaren tych nie ma,  
 Gdzie powiedziesz oczyma,  
 Wszędzie ciche żałoby;  
 Wszędzie groby i groby,  
 Więc gdy dzwon ten z kościoła  
 Resurrexit! zawała,  
 Odrzucimy proch z czoła,  
 I radośnie dłoń w dłoni,  
 Po ojczystej po błoni,  
 Zmartwychwstały lud dzielny,  
 Pójdzie w taniec śmiertelny.  
 Przeszły krvawych dni czasy,  
 Długie z śmiercią zapasy,  
 Gdy nas wrogi deptały;  
 Za kraj świata pędzały,  
 Prochy z prochów powstały,  
 Kości z kości wyrosły,  
 Matce wolność przyniosły.

A ty stary nasz dzwonie,  
Jakoś dzwonił po zgonie  
Gdy człek łączami się rosił,  
Jakoś wodził na groby,  
Jakeś nosił żałoby,  
Czas byś wolność roznosił...

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

## PRZYPISY.

---

2) Letarg nazywają u nas zachwyceniem, w ciągu którego dusza człowieka ma sobie odkrytą pszyszłość, ogląda niebo i piekło, ale ją o tem mówić po ocknięciu się nic nie wolno, chyba przed istotami niewinnemi, jakimi są małe dzieci. Wedle podania ludu, każdy który był w letargu, wie godzinę swojej śmierci, i na to tylko ma sobie przedłużone swoje życie, ażeby się do wieczności przygotował. *(Przyp. Autora).*

3) Pamiętam z dzieciennych lat, jak co niedziela przychodził do naszego domu taki dziadek z ewangelijką pod pachą, a stanąwszy przy drzwiach, po błogosławieństwie całemu domowi, odczytywał ewangelię na tę niedzielę przypadającą z wielkim zbudowaniem słuchaczy. *(Przyp. Autora).*



## SPIS PRZEDMIOTÓW

### w tomie I zawartych.

	Stron.
O pieśniach gminnych . . . . .	1
Dzieci nazareńskie. Bohomazek na ścianę wiejskiej chaty . . . . .	11
Dwa dęby . . . . .	25
Coś tam o Kurpiach . . . . .	27
Mazur za wołami . . . . .	37
Ballada . . . . .	45
Jagoda . . . . .	57
Pogrzeb . . . . .	69
Duch sieroty . . . . .	73
Jak to na Mazowszu . . . . .	75
Dziewczyna . . . . .	79
Najświętsza Maryja Panna Studzienniecka . . . . .	83
Trzy piosnki ruskie:	
Trzy kukułki . . . . .	97
Dwie zorze . . . . .	98
Rusałka . . . . .	99
Złoty kubek . . . . .	101
Wiochna . . . . .	103
Mały światek . . . . .	111
Lilia i dąb . . . . .	135
Stary Józef skrzypkę stroi . . . . .	143

	Stron
Wiecznie to samo . . . . .	421
Chłopak. . . . .	159
Życie sen . . . . .	161
Narodziny . . . . .	165
Wyroki . . . . .	169
Najpiękniejsza . . . . .	173
Sierotki . . . . .	175
Moja srebrna złota . . . . .	177
Do mojego grajka . . . . .	179
Mgły poranne . . . . .	185
O Baśce, co ją krowę zajęli . . . . .	187
Jaskółka . . . . .	191
Tęsknota . . . . .	195
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus . . . . .	199
Kalina . . . . .	211
Dwie dusze . . . . .	213
O Jagodzie co chciała zostać jaskółką . . . . .	217
Sen i Drzemka . . . . .	219
Do Wisły . . . . .	223
Abecadło wiejskie . . . . .	225
Kapryśna . . . . .	233
Zachwycenie. . . . .	235
Błogosławiona . . . . .	253
Święta praca. Kalendarz gospodarski z opowiadania Błogosławionej. . . . .	269
Niewiasta i święte pielgrzymy . . . . .	283
Grajki wędrownie. . . . .	287
Dzwonek . . . . .	309







